



— Ulegamy jakimś zbiorowemu szaleństwu — mówi ekspert „Solidarności” — jakimś nastrojowi, który ogarnia ludzi i odbiera im zdrowy rozsądek.

Przywódca tego ruchu jeszcze ostrzejsze słowa kieruje do swych podległych kolegów: — nie chce należeć do związku samobójców. Mam chorą żonę i dzieci...

Komuniści z Podkarpacia oblewają się benzyną i podpalają, by wstrząsnąć sumieniami skłóconych rodaków.

Na rynku żywności — stan wyjątkowy. Znerwicowanie w rozmowach. Absolutny brak zaufania do oficjalnych ocen i komentarzy. Ulotki brzmujące jak komunikaty z placu bitwy. Ostrzeżenia z zagranicy. Apel Papieża. Modły w kościołach. Uchwały i rezolucje organizacji partyjnych, stowarzyszeń twórczych, komitetów wojewódzkich. Ze wszystkich stron deklaracje popierające rząd generała Jaruzelskiego i równocześnie... strajk przeczący temu poparciu. Trwoga w polskich sercach: przecież najgorsze jeszcze przed nami.

Wśród takich realiów na trybunie staje Kozimierz Barcikowski. Jest niedziela, 29 marca. Plenum Komitetu Centralnego rozpoczęło obrady. 41 mówców zabierze głos. Czy znajdzie wyjście z sytuacji, która niepokoi cały świat? Co zaproponują?

Posłuchajmy dyskusji polskich komunistów w godzinie próby.

■ Ze zrozumieniem odnosimy się do nastrojów, które wynikają z ludzkich rozczarowań i rozczarowań, z rosnących trudności dnia codziennego, z utrzymującej się nieufności. Przywiązujemy jednocześnie najwyższą wagę do dialogu i porozumienia w interesie narodu i socjalizmu.

■ Znow zaczęły być podsyćcane konflikty lokalne układające się w jeden ciąg czasowy. Przez kolejne akcje tworzone od nowa stan napięcia i ekscytacji. Powrócono do strajku jako formy nacisku, nie bacząc na zakłęcia, jakie przerwy w pracy wnoszą w życie zakładów i ludności.

W niedawnym przypadku wysuwane były słuszne zarzuty. Ale w trakcie wielu konfliktów rozwijano niewybredną, często wręcz szkalującą propagandę, obciążoną na kompromitację kadry kierowniczych. Częstość tej kampanii stał się atak na siły porządkowe w państwie. Jednocześnie mnożyły się przypadki nieodpowiedzialnych wystąpień poszczególnych działaczy „Solidarności”. Naruszanie zasad statutowych stało się w „Solidarności” częstą praktyką. Na daleki plan zesłały funkcje związku zawodowego, a górę wzięły ambicje polityczne.

■ Państwo ma prawo i obowiązek ochrony swych obiektów i pracy swych instytucji (...). Podczas interwencji sił porządkowych w Bydgoszcz došlo do pobicia trzech przedstawicieli „Solidarności”. Jest to przypadek niedopuszczalny i powinien być do końca wyjaśniony. Ten godny ubolewania incydent jeszcze przed jego wyjaśnieniem stał się początkiem nowej akcji o ogólnopolskim zasięgu i ogromnej agresywności.

Jesteśmy postawieni pod groźbą strajku generalnego. Złowieszczę to znamy w dzisiejszej sytuacji Polski. To już nie nacisk na władzę, a otwarta walka przeciwko naszej partii i władzy państwowej, przeciwko socjalizmowi, to już walka o władzę.

W socjalistycznej odnowie nie mogą mieścić się koncepcje i działania wykraczające poza historycznie ukształtowaną prawidłowość i granice ustroju socjalistycznego.

■ Głównym źródłem kryzysu był niedowład wewnątrzpartyjnej demokracji, oddolnej krytyki i kontroli, deformacja systemu wylaniania władzy i polityki kadrowej. Partia wdrażać będzie zmiany idące w kierunku rozszerzenia konsultacji wglądowych zagadnień swej polityki, ochrony krytykujących przed szykanami, wylaniania władz w trybie

demokratycznych wyborów, ograniczenia czasu sprawowania funkcji partyjnych, zmiany roli aparatu partyjnego, przestrzegania kolegiałości, egzekwowania wysokich wymagań etycznych-moralnych zwłaszcza wobec osób sprawujących funkcje kierownicze.

■ Rozpoczyna się kampania wyborcza w całej partii. Prowadzona według nowych, demokratycznych procedur powinna ona zwiększyć udział robotników we władzach wszystkich szczebli.

■ Co jest dziś najpilniejsze? Trzeba przywrócić i kontynuować dni spokoju i normalnej pracy, trzeba umożliwić rządowi to, Jaruzelskiego wypełnienie 10-punktowego programu.

■ Linia socjalistycznej odnowy pozostaje linią partii i narodu. Trzeba ją chronić przed ekstremizmem zarówno w jego zachowawczej jak i radykalnej postaci.

■ Stosować propagandę oszczędnych słów. Nie dać się sprowokować, zepchnąć na drogę przemocy. Energicznie prowadzić negocjacje, unikać emocji i oskarżeń, powstrzymać propagandę, gdy sprawa nie została jeszcze wyjaśniona. W kwestiach trudnych do zrealizowania, a objętych porozumieniami wcześniej przyjętymi — podjąć ponowne rokowania. Przyspieszyć rozliczenie wszystkich winnych nadużyć. Odrzucić w rozmowie ze społeczeństwem półprawdy i przemilczenia. Nie baczyć konfrontacji z prawdą w radiu, telewizji i prasie.

■ Musimy podjąć kroki, rozważne ale zdecydowane, nacelowane na sojusz z tymi wszystkimi, którzy zachowali rozsądek i kierują się interesem bytu narodowego. Żywotne siły o takim nastawieniu są także liczne w „Solidarności”. Niezbędne jest szybkie pozbawienie się uprzedzeń w stosunku do tej organizacji, ograniczenie wzajemnej nieufności i podejrzliwości, szczerze szukanie dróg porozumienia i współdziałania.

■ Powstał w łonie tego postępowego ruchu agresywny nurt, którego dewizą stało się nieustanne kierowanie żądań pod adresem władz. Ten nurt krzykliwe domagał się wolności słowa, swobody dyskusji, sam nie znosi słow

wa krytyki pod swoim adresem. Domagają się tolerancji, a jednocześnie nie tolerują innych poglądów. Domagają się prawdy, a nie gardzą chwytliwą insynuacją skierowaną przeciwko partii.

Miliony ludzi ogarniętych pasją tworzenia, pasją walki ze złem, poszło do „Solidarności” — to ludzie piękni, mający w swoich dążeniach postępowe i szlachetne intencje — i to jest ogromna, zdrowa siła „Solidarności”. Wydaje mi się jednak, że w wyniku działania sił ekstremalnych jest to już inny

ruch, że powstaje bardzo niebezpieczny kurs działania przeciwko władzy, przeciwko partii. Z tym kursem musimy podjąć zdecydowaną walkę. „Solidarności” zaczyna stać się nie formacją związków zawodowych, a specyficzną partią polityczną.

■ Czy walka o wydajność pracy, o to, żebyśmy mogli szybciej wyjść z dnia — to jest tylko obowiązek partii i władzy? Tylko władza ma się o to troszczyć, nikt więcej? Spokój społeczny zależy nie tylko od partii, ale przede wszystkim od tego naszego wielkiego partnera, jakim jest „Solidarność”. I uważam, że nie ma takich spraw i konfliktów, kwestii najbardziej spornych, które usprawiedliwiałyby wtórkowy strajk.

■ Oprócz ustawy o związkach zawodowych rząd powinien podpisać stosowne porozumienie, w którym należałoby określić precyzyjnie obszary działania organizacji związkowych i podać je do publicznej wiadomości, aby każdy obywatel naszego kraju wiedział w przypadku powstania sytuacji konfliktowej, w którym miejscu kończą się kompetencje związkowe i zaczyna się ingerencja w politykę i kompetencje władzy.

■ Zbadać zajścia w Bydgoszczy i ukarać sprawców konfliktu. Wyjaśnienie tego incydentu leży także w interesie funkcjonariuszy milicji, przeciwko którym rozpętano globalną kampanię histerii. — Nie dopuścić do burzenia struktur państwa. Jesteśmy za politycznymi metodami rozwiązywania konfliktów, ale w ramach ustrojowych oraz ideowych pryncypiów, od których odstępstw nie będzie.

■ Struktury władz ulegają erozji z różnych przyczyn, przede wszystkim — jestem o tym przekonany — z powodu naszej nieudolności, a także niezdolności do porzucenia tradycyjnych metod rządzenia oraz z różnorodnych oporów nie pozwalających na pogodzenie się z rzeczywistością.

...

Jest poniedziałek 30 marca. Nad razem uczestnicy obrad wstają z miejsc, by odpisywać pismu o bity ostatnim. Biuro Polityczne otrzymało votum zau-

fağa od Komitetu Centralnego. To też znak czasu!

Za kilka godzin wznowione będą rozmowy rządu z „Solidarnością”. Czy można jeszcze uniknąć strajku generalnego przygotowanego na jutro? A czy można do niego dopuścić? Czy taka decyzja nie przekreśli w bólach zrodzonej odnowy?

Wiele jeszcze sporów, dyskusji i napięć przed nami. Ale orientacja na dialog, na polityczne rozwiązywanie konfliktów wydaje się trwalsza niż wczoraj. W każdym razie ze strony partii niebezpieczeństwo utraty cierpliwości nie grozi. Na pewno w niejednej głowie rozdziła się w tych gorzkich tygodniach pokusa, żeby jakoś skrócić z nieustannym napięciem. Zbiorowa mądrość partii nie dopuści wszakże do pochopnych czynów. Przeważa rozsądek i realizm. Z czasem docenią to nawet ci, którzy w wątpliwość podają naszą dobrą wolę i zdolność przewodzenia społeczeństwu.

Rzecz w tym, żeby górę wzięły we wszystkich środowiskach i organizacjach podobne tendencje. Społeczeństwo pragnie stabilizacji i dość ma ciągłego zagrożenia. Kto tego nie rozumie, szybko utraci zaufanie Polaków.

Rozgrzewamy następne konfrontacje na obszarach walki o wolną od nonsensów organizację pracy, o sprawiedliwy podział dochodów, o mądre kierunki inwestowania. Obrę eksperci obu stron używali swego autorytetu do bardziej zbrojnych celów niż chłodzenie rozpalonych głów, ohy już nikt nie porwał się na swoje życie w gęście rozpaczy: oby bez modłów i cudzych przestróg spokojnie zagosił na polskiej ziemi.

Wiem, jakie to trudne, najeżone pułapkami i wciąż niepewne. Wiem, ile uprzedzeń i oporów przyjdzie przezwyciężać. Ale innej drogi nie mamy. Kończę, jak przed tygodniem: potrzebny jest nam natychmiastowy rozejm. Róbmy — każdy w zakresie swych możliwości — wszystko, by stał się on trwalszy niż dotąd.

■ Wiadomość radiowa z ostatniej chwili: strajk został zawieszony. Któż w tym momencie nie odcznie z ulgą?

Nie zamienimy wszakże tej chwili spokoju na bezruch. Trzeba od jutra znowu podjąć rozmowy i potrudzić się nad sprawami zaległymi. Może tylko nieco cierpliwiej, z odrobiną zaufania i szacunku?



Rys. JAN CHOCHOWSKI

NOWY SĄCZ

Program Zjazdu Wojewódzkiego ZIW był bardzo bogaty. Po pierwsze — dlatego, że kilkuletni okres, jaki upłynął od poprzedniego wojewódzkiego forum Związku Inwalidów Wojennych, obfitował w dokonania, które należało zaprezentować ogółowi delegatów. Po drugie, ponieważ ostatnie miesiące przyniosły zmiany, które znalazły swe odbicie, i to bardzo silne, w życiu środowiska kombatantów-inwalidów. Po trzecie wreszcie — bo każda konferencja podsumowująca dłuższy okres pracy organizacyjnej, wytyczająca nowe zadania i obierająca nowe władze musi zawierać w swym planie punkty o charakterze statutowo-formalnym, jak na przykład powołanie komisji zjazdowych, głosowanie, podjęcie uchwał.

O pracy wojewódzkiej organizacji ZIW pisaliśmy niedawno w „Dunajcu”. Daliśmy tylko przypomnienie, że ma ona długą i piękną tradycję sięgającą końca I wojny światowej, że zresztą inwalidów wojennych i wojskowych oraz więźniów obozów koncentracyjnych, że u podstaw jej istnienia leżała potrzeba dopomożenia żołnierzom najbardziej poszkodowanym przez wojnę w znalezieniu pracy, zdobyciu zawodu, uzyskaniu niezbędnej pomocy lekarskiej i świadczeń rentowych. Ale nie tylko te społeczne problemy interesują środowisko inwalidów. Drugim — nie mniej ważnym — zadaniem Związku jest szerokie upowszechnienie tradycji patriotycznych narodu oraz działania służące pokojowi dla Polski i świata. Nikt bowiem nie ma tak wielkiego prawa za bieżącą o pokój jak inwalidzi wojenni — ludzie okaleczeni przez wojnę.

Nikt też nie ma takiego jak oni pra-

wa do głębokiej troski, do zaniepokojenia tym, co się dziś w Polsce dzieje, skoro ponieśli w imię wolności i demokracji ofiarę najwyższą — własnego zdrowia. Ten niepokój przejawiał się w żywej, gorącej dyskusji zjazdowej, w poszukiwaniu dróg wyjścia z kryzysu, w jednoznacznym opowiedzeniu się za spokojem i rozwagą, jako niezbędnymi wręcz warunkami rozwoju Ojczyzny, jej ładu wewnętrznego i jej pozycji w świecie. Pięknie, znamienne zabrzmiał głos jednego z dyskutantów, który powiedział, że tak jak idąc do walki nie zastanawiał się nad ceną, jaką mu przyjdzie zapłacić, nie pytał, co z tego będzie miał — tak i dziś nie chce pytać o to, co mu państwo i społeczeństwo ofiaruje w zamian za jego ofiarę ani będzie zastanawiał się, czy mu się „opłaci” nadal służyć Ojczyźnie na miarę swych sił.

Znamienne też były dokumenty i świadectwa historii, zgromadzone na wystawie towarzyszącej Zjazdowi: dawne sztandary Związku z Zakopanego i Gorlic, kroniki, taśmota relacji z walk, albumy.

Nowo wybrany Zarząd Wojewódzkiego ZIW ukonstytuował się następująco: przewodniczący — Stanisław Janik (wybrany ponownie), wiceprzewodniczący: Roman Karpiel (Nowy Sącz) i Stanisław Gniady (Gorlice), sekretarz — Alojzy Manna (Nowy Sącz). W skład przedmiotu weszli również: Wanda Tarasiewicz (Nowy Sącz), Wojciech Gacal (Nowy Targ) i Władysław Rozlach (Gorlice). Przewodniczącą komisji rewizyjnej została Czesława Jacewicz, sędzią koleżeńską — Kazimierz Joniec.

(elg)

PODHAŁE

Na Podhalu stał śnieg. Rychła wiosna jest tuż. Krokusy zaczęły polany i skowronki wleciały w niebo. Przebudziły się z zimowego letargu. Czas rozzejrzeć się wokół, co jeszcze zostało do zrobienia. Czas na wiosenne porządki i prace polowe. Nasze ogródki i podwórka wymagają niezwłocznego uporządkowania. Trzeba by polatać dziury i to nie tylko na drogach, podokreślać śruby niekoniecznie w sprzędzie rolniczym, odświeżyć pamięć „komputerów”. Tu i ówdzie przemałować co nieco. Przecież o odnowę idzie.

Sprawy, przewalające się w umysłach górali w ciągu kilku ostatnich miesięcy z impetem górskich potoków, opływały wartkim nurtem Dunajca, a może już i Wisły. Chociaż nie tylko do stolicy płynęły. A spraw tych uzbierało się co niemiara. Niektóre rozsiane jeszcze w jesieni razem z ozimną, inne czekają na zieleń.

W maju ponoć owce wyjdą na tatrzańskie hale, na wypas. Wydaje mi się, że mniej szkody wyrządzą, niż turyści odwiedzający tłumnie naszą skalną ziemię. Chociaż, co bardziej uczeni panowie mogą mieć na ten temat odmienne zdanie. Myślę też, że ludzie rozsądni uwzględnią postulaty górali w sprawie granic Tatrzańskiego Parku Narodowego. Trzeba się z nimi koniecznie liczyć. Gdyby tak jeszcze grające tu i tam beapalskie dziki prze-

robić na wędliny? Może nie wszystkie, ale te najbardziej bezczelne, wychodzące gromadnie na chłopskie pola. Korzyść byłaby podwójna.

Od pcherzonych „kótek” w głowie się już kręci. Trzeba by do tematu wrócić naprawdę szczerze, uczciwie i samorządnie. Trzeba nam dziś, bardziej niż kiedykolwiek, jednności i zespolenia sił. Czyżmy wiosnę wspólnie, po gozdowsku. Czas ku temu najwyższy. Rolnik idzie w pole, bo za niego nikt tego nie zrobi. Ale idąc orać i siał, niech idzie z przekonaniem, że z tego co zasiał, wyrosnie nowe. To, na które wszyscy czekamy. Oby to był rok urodzajny nie tylko dla rolników.

JOZEF SZAFARSKI
Czarny Dunajec



MUSZYNA

Kiedy kilka tygodni temu udostępniły nam nasze łamy głównemu architektowi wojewódzkiemu, mgr inż. arch. Zenonowi Trzupkowi, publikację jego obszernie wyrażenie w sprawie projektu osiedla Ogrodowa w Muszynie — listy i interwencje w redakcji urwały się, jakby nożem uciął. I — chociaż pierwszy, w październiku ubiegłego roku podjęliśmy temat — przypadkiem tylko dowiedzieliśmy się o zebraniu mieszkańców ulicy Ogrodowej, które odbyło się 20 marca. Zaalarmowane natomiast zostały redakcje „Dziennika Polskiego” i „Gazety Krakowskiej”; ta ostatnia wydelegowała do Muszyny swą znakomitą reportażystkę, Ewę Owsią. Niżej podpisany autor „Ogrodowej bez ogrodów” zjawił się tam incognito, by uczestniczyć w czymś, co miało być zebraniem, a stało się demonstracją upor. Niechże mi wybaczą te cierpkie

słowa Muszyniacy z Ogrodowej, o których interesy pierwszy rozpocząłem wojnę w „Dunajcu”.

Cóż bowiem zaszło w ciągu tych kilku miesięcy? Projekt osiedla, opracowany przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego był przedmiotem badań Prokuratury Wojewódzkiej — pod kątem jego zgodności z obowiązującymi przepisami. Wyowiedziało się w jego sprawie Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Oba organy nie dostrzegły żadnych naruszeń prawa, niemniej — wobec stanowiska mieszkańców — władze miasta i gminy, a także szczebla wojewódzkiego praktycznie zrezygnowały z realizacji projektu. Nie przeprowadzono podziału geodezyjnego, odstąpiono od wywłaszczeń. Wszystko to jednak nie

satisfakcjonuje zebranych: najbliższa sesja rady narodowej musi projekt uchylić i basta! Prowadzący zebranie przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy Muszyna, Józef Jacenik, pełniący swą funkcję od niespełna dwóch miesięcy pozwala sobie zauważyć, iż na sali jest raptem trzech radnych; jak tedy żądać, by pozostali — nie wprowadzeni w sprawę — mogli od ręki podjąć tak ważną uchwałę? Uwaga ta potraktowana zostaje jako kolejny wykręt i „zagrywka” na zwłokę; zebranie kończy się, a właściwie zostaje zerwane...

Pisałem kiedyś o tej sprawie m.in.: „...chodzi o to, że ludzie, którzy przez lata pobudowali na Ogrodowej swoje domy, zagospodarowali ich otoczenie — pragną być pewni, że to, czego się dorobili, pozostanie raz na zawsze ich własnością, którą oni sami — i tylko sami — mogą dysponować. Ze nikt nie pozbawi ich ani metra kwadratowego ogrodu, nie każe wyciąć drzewo

w sadzie, przebudować czy wręcz zburzyć domy, który nierzadko stanowi jedyny dorobek ich życia”. Dziś uzupełniam jeszcze powyższe stwierdzenie fragmentem wypowiedzi dyrektora Trzupka: „...sprzeciw społeczny powstał z chwilą wprowadzenia w życie przepisów o obecnie obowiązującym trybie uzyskiwania terenów pod budownictwo jednorodzinne (a więc po prostu mówiąc — wywłaszczeniu). Nie było bowiem takich sytuacji przed ich wprowadzeniem”.

I tu jest pogrzebany przysłowiowy

pies. Jaki będzie finał — łatwo przewidzieć. Plan powędruje na półkę w Urzędzie Miasta i Gminy, bez szans na realizację wobec społecznej dezaprobaty. Chyba że... Chyba że zmieni się prawo, z którego zniknie termin „wywłaszczenie”. Ta ostatnia sprawa przedstawiona już została władzom centralnym, jest to bowiem problem, który dotyczy nie tylko mieszkańców ulicy Ogrodowej w Muszynie...

KRZYSZTOF DOBOSZ

Z PARTYJNEGO NOTATNIKA

W podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych województwa nowosądeckiego trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza. Organizacje oprócz zmiany swoich władz dokonują wyboru delegatów na konferencje miejskie i gminne. Prowadzone są też indywidualne rozmowy z członkami partii, z udziałem kierownictwa Instytucji wojewódzkiej. I sekretarz KW PZPR Henryk Kostecki, poinformował, że ostatni trudny okres spowodował odejście z partii 1400 członków i kandydatów (na 37,5 tys. partyjnych w województwie). Niektórych trzeba rzeczywiście żałować, ale w wymienionej liczbie było sporo niegodnych członkostwa PZPR.

INSPEKCJE PIH-u

Przeprowadzone w II półroczu ub. roku oraz w ciągu dwu miesięcy br.

kontrolę PIH-u, w placówkach handlowych na terenie woj. nowosądeckiego, ujawniły szereg nieprawidłowości. W 14 zakładach gastronomicznych stwierdzono potrawy złej jakości. W placówkach GS-u w Jordanowie a także w Zakopanem ujawniono handel artykułami spożywczymi przeterminowanymi. W lokalach gastronomicznych w Limanowej zakwestionowano przeterminowaną kawę wartości ponad 92 tys. zł. Złej jakości pieczywo produkują piekarnie GS w Rabce, Jordanowie, Łososinie, Łącku, Starym Sączu i Jablonce.

NIEDYSKRETNA WIOSNA...

...odkryła w Zakopanem stan nawierzchni ulic i dróg. Zrobili się one czarne i dziurawe. W najgorszym stanie są ulice, które w roku 1979 lub 1980 pokrywane były nowym asfaltem. Niechlubnym przykładem jest m. in. Jagiellońska, która już teraz wymaga remontu od podstaw. Zmarowano setki ton asfaltu i kilka setek dniówek. Miało za to na pewno grubo zapłacić. Warto by wreszcie kogoś obciążać odpowiedzialnością za to skandaliczne niechlujstwo — pisał „Echo Krakowa”.

REDAGUJE KRZYSZYNA GROSZEK
Piorem innych

17-23. III. 1981

ROZMOWY W GORLICACH — PRZERWANE

„Żdamy realizacji porozumień drzewiarzy. 90 spokojnych dni — tak. Lekceważą robotniczej sprawy — nie”. Takie było stanowisko pracowników Gorlickiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego „Forest”. Z uwagi na niezadawalający przebieg realizacji porozumień za wartych pomiędzy załogami przemysłu drzewnego zreszonymi w „Solidarności” a komisją resortową — w zakładach tego resortu, jak i w gorlickim przedsiębiorstwie ogłoszono pogotowie strajkowe. Do Gorlic przybyła komisja rządowa na rozmowy z przed-

stawicielami NSZZ „Solidarność” branży drzewnej.

Jednakże wydarzenia bydgoskie, oraz podjęte decyzje KKP spowodowały przerwanie rozmów.

CMENTARNE HIENY?

Niewiarygodne wprost wypadki relacjonuje „Gazeta Krakowska”. Na nowotarskim cmentarzu, amatorzy „łatwego” zarobku ograbiali z kwiatów świeże mogiły. Lupa sprzedawali krakowskim kwiatciarzom. Lektura nekrologów w prasie pomagała im w planowaniu „skoków”. Z trójki sprawców tych ha-

ZAKOPANE

Spotkanie zakopiańskiego Wydziału partyjnego z kierownictwem Aktywu Prasy, Radia i Telewizji Komitetu Centralnego PZPR, **Józefem Klasą**, było — jak każde z nim spotkanie — niekonwencjonalne. Mówiono o tym, co dziś najbardziej boli i niepokoi Polaków, mówiono o zadaniach prasy i o cenzurze. Szczere, bez owijania w bawełnę, choć to, co stanowiło temat rozmowy, gorzkie było i trudne.

Oto kilka myśli i refleksji, jakie zanotowałam w Zakopanem.

O napiętej sytuacji w kraju (spotkanie odbywało się w przeddzień wypadków bydgoskich): jest ogromnie trudno, a dramatyczna i pełna niewiadomych. Układ sił skomplikował się od czasu wydarzeń sierpniowych, narastają nastroje przygnębienia. Szanse wyjścia z kryzysu zależą od wszystkich — do słownictwa: wszystkich czynników władz państwowych i partii politycznych, związków zawodowych — „Solidarność” i „Pracownicy”, Kościoła i młodzieży.

Tymczasem bodaj ani jedna z tych sił nie jest dziś w pełni jednomyślna, spójna, zdolna jednoznacznie określić swe stanowisko ze świadomością, że żadne tarcia czy nieporozumienia wewnętrzne nie zakłócają tej postawy, że świadomością całkowitej konsolidacji. W dodatku komplikują się nasze stosunki międzynarodowe, bowiem przesłuchujący się kryzys osłabia autorytet Polski i jej wiarygodność w świecie. Nie możemy, niestety, powiedzieć, że to co najgorsze jest już za nami. Ani w sferze gospodarczej, ani politycznej. Ciągłe balansujemy na krawędzi katastrofy narodowej.

O opanowaniu w dokonywaniu zmian (zakończony): proces ten przebiega opornie — czy jednak rzeczywiście aż tak opornie, jak to sugeruje wiele środowisk? Rozliczenie ludzi za ewidentne przekroczenia prawa jest proste. Natomiast każde rozliczenie polityczne nasuwa już szereg trudności. Nie jest możliwe ani słuszne całkowicie wymin-

ianie ekip władzy, administracji, partii czy organizacji społecznych — ani nie wszyscy ludzie na to zasłużyli, ani nie wolno dopuścić do chaosu, jaki ta nagła wymiana musiałaby spowodować.

O terminie Zjazdu Partii: trzeba powiedzieć otwarcie — nie sposób dziś ten termin ustalić, bowiem realizacja podstawowego zadania przeprowadzenia akcji wyborczej na wszystkich szczeblach wymaga po prostu czasu, a przy tym dopiero na owych konferencjach wyborczych formułowane są wnioski. Wójt Komisja Zjazdowa musi mieć czas opracować i na ich podstawie przygotować program Zjazdu.

O cenzurze: projekt ustawy o cenzurze został opracowany i skierowany do Premiera, jednakże z poszczególnych środowisk wpłynęły sugestie istotnych zmian, które obecnie są ponownie negocjowane. Sprawa jednak nie tyle w ustawie, ile w praktyce: wyraźnie daje się zaobserwować zjawisko swoistej autocenzury, która powoduje, że informacje podawane do publicznej wiadomości zarówno przez poszczególnych przedstawicieli rządu, jak i związków zawodowych są przez nich samych podawane ostrej selekcji. Dopiero przeła-

manie tych wewnętrznych, ukształtowanych wieloletnią praktyką, oporów może sprawić, że środki masowej informacji będą bardziej autentycznie oddawać życie narodu.

O sprawie chłopskiej: problem ten narósł do obecnych rozmiarów wskutek wieloletnich nieprawidłowości w traktowaniu rolnictwa i wsi. Rozwiązać można by go szybko, gdybyśmy mogli zapewnić rolnikom pełne pokrycie ich potrzeb produkcyjnych: narzędzi, środków; gdybyśmy mogli dokonać takiej korekty cen, by produkcja rolna od razu stała się w pełni opłacalna. Wiadomo jednak, że to niemożliwe. Od zrozumienia owej niemożności, a zarazem od podjęcia wszelkich kroków, które są już dziś możliwe, zależeć będzie normalizacja sytuacji wsi.

O reformie gospodarczej: jej ostateczny kształt nie jest jeszcze ustalony, ponieważ kryzysowa sytuacja kraju uniemożliwia wręcz określenie poziomu, do którego reforma ma startować. Uspokojenie się kraju jest warunkiem niezbędnym i koniecznym zakończenia prac nad reformą, a następnie wprowadzenie jej w życie.

ELŻBIETA GLINKA

Pierwsze „wreby”, lub jak mówią niektórzy „rozkożki” o wiejskim zebnaniu — rozpisal był sołtys **JAN PACHOWICZ** kilka tygodni temu. Lud zeszeli się gromadnie do szkoły, ale naczelnik gminy nie przyjechał. Żądano więc niezwłocznego powtórzenia zebrania z udziałem naczelnika.

Piekietko. Typowa limanowska wieś pośród strzonych zboczy i wysolich upławów. Szosa niedaleko, do gminy w Tymbarku trzy kilometry, przystanek kolejowy, który budował jeszcze inżynier Józef Marek. Budynki solidne, w większości murowane i żadnych tam strzech (co najwyżej na kilku starych szopach).

Tym razem naczelnik z Tymbarku, **STANISŁAW POCZYNEK**, przybył grubo przed czasem. Wyjaśnił przyczyny swej nieobecności na poprzednim zebnaniu. Brał wówczas udział w spotkaniu ze społecznymi wiejską w Stopniach.

Pierwszy głos zabrał **JÓZEF KULPA**, radny Gminnej Rady Narodowej: — Wydawało mi się, a dochodzić już do siedemdziesiątki, że najważniejsze problemy w Piekietku mamy załatwione. W latach pięćdziesiątych wybudowaliśmy szkołę, która co prawda pęka już w szwach, później przedszkole, droge, przystanek kolejowy. Ale życie wciąż dyktuje nowe potrzeby. Odczuwamy brak sklepu z prawdziwego zdarzenia, jakiegoś klubu czy świetlicy. Czekam na też gazyfikacja wsi...

Rozpoczyna się dyskusja. Wynika z niej, że najważniejszą sprawą jest rozbudowa szkoły, zainstalowanie tam centralnego ogrzewania i urządzeń sanitarnych. Do tej pory młodzież i nauczyciele biegają za potrzebą do starej szopy.

PIEKIETKO

Prowadząca we wsi gospodarstwo specjalistyczne — **ZOFIA JEŹ** chętnie, aby szkoła była miejscem, skąd powinno przyjść to inne, lepsze. Należy więc przywrócić osiem oddziałów. A jak już zabierać się do roboty, to czemu nie wybudować sali gimnastycznej, pełnowymiarowej, z której nie tylko uczniowie, ale i starsi mogliby skorzystać.

Wies jest pamiętliwa. Nie może zapomnieć tego, że jedną decyzją zlikwidowano w 1977 roku siódmą i ósmą klasę. Dzieci długo chodzą do szkoły w Tymbarku na piechotę.

Wies jest nieustraszona. Narosła, co prawda, góra plotek, przypisała niejedną łatkę mieszkańcom Piekietka. Ze są zawzięci, głupio uparci, że z widłami przegania każdego, kto chce razdzić się na tym miejscu, gdzie są ich nadzieje, rodziny, praca. Czy to źle, że chcą mieć swoją szkołę?



— Nie było rady — mówi dyrektor gminnej szkoły zbiorczej **BRONISŁAW TOPORKIEWICZ** — zlikwidowaliśmy szkołę z powodu zbyt wielkich kosztów. W Piekietku było za mało dzieci, brakowało też kadry nauczycielskiej. Działają to i ja jestem zwolennikiem podniesienia stopnia organizacji szkoły do ośmiu klas. Trzeba jednak dobrać co najmniej trzy sale lekcyjne.

W kosztach rozbudowy chętnie partycypowałyby Zakłady Obrabiarek Precyzyjnych z Pruszkowa, w zamian za wydzierżawienie obiektu na letnie kolonie. Liczyć wypada na Wojewódzką Federację Sportu, która poprze chyba ideę budowy sali gimnastycznej z funduszu totalizatora sportowego. Wszystko to jednak za mało. Rozbudowa szkoły bez udziału mieszkańców wsi jest fizycznie niemożliwością. Gdyby każde z gospodarstw wpłaciło na fundusz Komitetu Rozbudowy Szkoły tysiąc, no, powiedzmy dwa tysiące złotych... W Piekietku jest sto dwadzieścia gospodarstw. Zebrałaby się więc wcale poważna suma. Ale jak dotąd zarejestrowano jedynie trzy wpłaty.

— Kto szybko daje, ten dwa razy daje — apeluje Józef Kulpa.

Sala zafalowała. Okrzyki, gwałtowne, krótkie, ostre słowa: — Uzasłoniemy nasz udział w rozbudowie szkoły od przeznaczenia jednej z sal na punkt katechetyczny.

Pochwilił, jak opadła już wrzawa emocji, głos zabierając kolejno Józef Kulpa i **JAN DUCHNIK**: — Rozumiemy,

że trzeba znaleźć pomieszczenie dla dzieci uczęszczających na religię, ponieważ dotychczasowe przeznaczone zostało do rozbiórki. Musimy jednak zdecydowanie rozdzielić sprawę rozbudowy szkoły od rozwiązania dyktatu z salą do nauki religii. Nie pora więc na kłótnie i zacietrzewienie...

Zgoda. Choć trudno się zdziwić, że na falę głosów słysznych pojawiają się też postulaty skrajne. Nie może jednak emocja przesłaniać podstawowego problemu wsi — rozbudowy szkoły. Rzecz w tym, aby chłopski, jakże często słuszny i chwalebny upór nie kładł tamy obopólnemu porozumieniu.

A co na to naczelnik?

Słusznie zauważył, że nie w jego kompetencjach leży decyzja o zmianie konstytucyjnej zasady rozdziału kościoła od państwa. Ze powinności władzy gminnej jest troszczenie się o warunki socjalno-bytowe i produkcyjne mieszkańców wsi i zaspokajanie ich różnorodnych potrzeb. Środków do podziału jest mało, zaś budżet naczelnika więcej niż skąpy. Najważniejsze dla lokalnej społeczności — to sprawiedliwy rozdział tych ograniczonych dóbr. Powiedział: — Nie czas krzyczeć jeden za drugim, jak stu diabłów na końcu szpilki... Proszę szanownych zebranych o realizm i zachowanie właściwego instynktu społecznego. Wszak najważniejsze są godziwe warunki edukacji najmłodszych.

Wiejskie zebranie trwało już czwartą godzinę. Wychodzie, za chwilę odjeżdża pociąg do Nowego Sącza. Nad Piekietkiem zapanowała nieprzenikniona, wieczorna ciemność.

JERZY LEŚNIAK

niebnych czynów, dwóch osobników ustąpiła MO. Śledztwo trwa.

Bardziej krew mrozący w żyłach wypadek, miał miejsce na nowosądeckim emencie. Nieznani sprawcy wyciągnęli z grobowca zwłoki pochowanej kilka tygodni wcześniej kobiety. Motywów nie ustalono. Śledztwo w toku.

DNI MUZYKI K. KOLA SZYMANOWSKIEGO

W Zakopanem odbyły się V Dni Muzyki Karola Szymanowskiego. W ostatnim dniu imprezy w Domu Ludowym w Ludźmierzu, koncertował „Warsztat Muzyczny Zygmunta Krauzeja”. Tam również odbyły się dyskusje na temat „Dni” oraz ich przyszłości. W finałowym koncercie w zakopiańskim salonie BWA wystąpił Kwartet Wilanowski, Jadwiga Romańska (sopran), Zbigniew Jędrzejewski (fortepian) i Wojciech Siemion (recytacja).

KRYTYCZNIE O LIMANOWEJ

Czy Limanowa jest aż tak senną miejsciną, że przed godziną siódmą trudno spotkać otwarty kiosk „Ruchu” — za-

stanawia się w „Raptularzu” „Gazeta Krakowska”.

ROLNICZE SPRAWY

Zakończono, że w latach 1982—1983 województwo nowosądeckie będzie samowystarczalne w produkcji mleka. Głęboki spadek pogłowia oddalił ten termin, nie z winy rolników. Daje się więc znaleźć kryzys paszowy. Od 1 krowy można uzyskać 4 tys. l mleka, ale takie przykłady nadal są nieliczne. Niefachowość inseminacji bydląt, trudności w budowie silosów na kisonki — wszystkie te bolączki były omawiane na zjeździe założycielskim Wojewódzkiego Związku Hodowców i Producentów Bydła w Nowym Sączu.

SPORT

Nie popisał się piłkarze Sanedicy w inauguracyjnym meczu rundy wiosennej rozgrywek o mistrzostwo III ligi. Zaledwie zremisowali przed własną publicznością z Lechią Tomaszów Mazowiecki 1:1. Tak słabo grających kolegów już dawno w Sączu nie widziano. Gra była chaotyczna, strzały niecelne („Dziennik Polska”).

KOLEJNY IMPAS

Trzecia tura rozmów rządowych z „Solidarnością” w Nowym Sączu nie przyniosła rezultatów. Zarysowały się bowiem zasadnicze rozbieżności stanowisk obu stron, w sprawie kompetencji przedstawicieli Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska do podejmowania natchemniastowych decyzji.

Prezydent miasta, Wiesław Oleksy, złożył rezygnację na ręce premiera z pełnienia funkcji.

Dalsze rozmowy „Solidarności” z komisją roboczą szczebla centralnego zostały zawieszone ze względu na podjęte decyzje KKP, wynikające z wydarzeń w Bydgoszczy.

W RABCE BRUDNO

Rabka to już nie ta, co przed laty — ukwiecona i czysta. Wszędzie brudno i ogólne zaniedbanie. Tak sami mieszkańcy oceniają urodzisko — zapraszając „Gazetę Krakowską” do sprawdzenia wiarygodności swych zarzutów.

SPACERKIEM PO ZAKOPANEM...

„Wybrała się Ewa Owsiany na łamach „Krakowskiej”. Efekt tego rekonanau: Dom Rencistów przy ul. Sienkiewicza zapomniał, jak wygląda remont; 30 osób stłoczonych w zapuszczonej willi. Zespół Rehabilitacyjno-Ortopedyczny, w którym leczy się 2500 dzieci z całej Polski — wymaga natychmiastowej modernizacji i rozbudowy; hotel pielęgniarzek zakopiańskiego ZOZ jest rudera po stacji pogotowia ratunkowego. Takich przykładów oplakanego stanu obiektów służby zdrowia jest więcej.

NAJLEPSZY RECYTATORZY

W Nowosądeckim to: Elżbieta TOMASZEK i Bogusław DIDUCH, którzy będą reprezentować nasze województwo w centralnej edycji tego konkursu pięknego słowa i poezji.

Nie Kochamy siarych budynków?

Rozwiązanie trudnego problemu mieszkaniowego nie może nastąpić wyłącznie poprzez rozwój nowego budownictwa, lecz przez równoległe prowadzoną odnowę starej substancji mieszkaniowej. Konserwacja, remonty i modernizacja tych zasobów ma nie mniejsze znaczenie, niż budowa nowych bloków. Wzrost ich liczby może spowodować zmniejszenie zapotrzebowania na nowe mieszkania.

Na terenie miasta duża część ludności mieszka w starych domach, remont których niestety nie poświęca się należytej uwagi. W administracji państwowej znajduje się 230 budynków mieszkalnych o łącznej powierzchni przekraczającej 200 tys. m². Większość z nich stanowią budynki jeszcze z czasów przedwojennych, w znacznym stopniu wyeksploatowane, wymagające gruntownych napraw i modernizacji. Tymczasem ilość domów poddawanych tym zabiegom z roku na rok systematycznie maleje. O ile w roku 1976 wyremontowano ich 14, to w latach następnych ich liczba nie przekraczała więcej niż 6 rocznie, a w minionym roku już tylko 4. Zmalały także przeznaczane na ten cel fundusze z ponad 10 mln zł w 1976 roku do 6 mln zł w roku ubiegłym. Wykonawca — Zakład Budownictwa Komunalnego — z różnych względów, a głównie z powodu niewielkich mocy przerobowych, bardzo niechętnie angażuje się w remonty starych budynków mieszkalnych. W konsekwencji tego stan techniczny tych zasobów ulega więc dalszemu pogorszeniu. Jest więc pilna konieczność faktycznego zwiększenia środków finansowych na gruntowne remonty i modernizację starych budynków, a także większe zaangażowanie przedsiębiorstw budowlanych. Ostatnio stosowne decyzje podjęła w tym zakresie Rada Ministrów. Miejmy nadzieję, że nie tylko dotrą one do Nowego Sącza, ale będą także realizowane.

ZYGMUNT BŁASZAK

Serdecznie dziękujemy!

Za pośrednictwem „Dunajca” pragniemy wyrazić serdeczne podziękowania Wydziałowi Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu za nasypianie żwiru na błotnistą nawierzchnię ulicy Jasnej i jej wytrącanie. Zapewniamy równocześnie, że zadeklarowane przez nas prace przy remoncie ulicy wykonamy wkrótce. Żywnym też nadzieję, że z pomocą Urzędu Miejskiego ulica Jasna doczeka się w bieżącym roku nawierzchni bitumiennej.

Mieszkańcy ul. Jasnej
w Nowym Sączu

Nie chodzi o 10 złotych...

Ob. J. D. rencista i miłośnik wędkarskiego posiada w Gródku n/Dunajcem niewielki domek campingowy. Po podłączeniu owego domu do sieci energetycznej ustalono ryczałt za zużycie prądu w wysokości 100 zł na dwa miesiące. Właściciel domku dopiero 3 marca otrzymał z Zakładu Energetycznego książeczkę opłat. Należność za grudzień ub. roku uiszczył bez problemu, jako że na odwrocie blankietu wpłaty umieszczona była pieczęć, prolongująca termin. Gorzej było z opłatą za m-c luty — bowiem kolejny blankiet już nie zawierał takiej adnotacji, mimo iż platnik otrzymał książeczkę opłat dopiero w marcu. Kasjerka na poczeko w Krynicy stwierdziła, iż należy się 10 zł za zwłokę, podobnie orzeczone w dziale kontroli tegoż urzędu.

Do dnia 15 marca odbiorcy prądu i gazu winni uiszczać należność z tego tytułu. Do tej pory — przynajmniej na osiedlu Źródła w Krynicy — Zakład Energetyczny Nowy Sącz nie dostarczał użytkownikom książeczek opłat. Strach pomyśleć, co będzie, gdy pierwszy blankiet wpłaty nie zawierał będzie adnotacji o jej prolongacji. W tym wypadku nie chodzi o 10 złotych, lecz o większe sumy.

STANISŁAW KOZAK
Krynica

Naprawa prosi o modernizację sieci elektrycznej

Pomimo apelu prasowego Jalu Kurka na łamach „Gazety Krakowskiej”, w którym pisarz nawoływał Rejon Energetyczny w Nowym Sączu do rozbudowy i modernizacji sieci elektrycznej we wsi Naprawa — do dnia dzisiejszego nie widać żadnej reakcji ze strony kompetentnych czynników.

„Gazeta Krakowska” przypominała, że od czasu pamiętnej elektryfikacji wsi tj. od roku 1955 czyli w przeciągu 25 lat — wieś tę obsługuje ta sama przestarzała i zużyta sieć energetyczna. Założone podówczas trzy transformatory nie są w stanie pokryć aktualnego zapotrzebowania wsi w energię; podobno potrzeba na to dziesięciu transformatorów.

W tych okolicznościach nie jesteśmy w stanie czytać gazety, oglądać telewizji, słuchać radia, sprzątać odkurzaczem, pracować bielizną w pralce, włączyć lodówkę. Posterunek energetyczny w Rabce dwój się i trój, aby co chwilę latać i reperować zdefektowane urządzenia w Naprawie. Strach pomyśleć, co to będzie w sezonie omlotów. A kto zapłaci mieszkańcom za spalone agregaty lodówkowe, za zniszczone kinefony i silniki innych urządzeń (nie mówiąc o wzroku i o nerwach)?

Wiemy, że odnowa przyniosła krajowi całą masę problemów do rozwiązania, ale w skali naszej wsi ten właśnie problem nabiera pierwszorzędnej wagi. I Rejon Energetyczny w Nowym Sączu, czy też jego ośrodek dyspozytorski w Nowym Sączu powinny nadszedł wyjść naprzeciw postulatowi mieszkańców Naprawy i zapewnić im pełne, skuteczne korzystanie z elektryczności.

HANNA ABLEWICZ
Naprawa

Kiedy remont ulicy Pułaskiego?

Zapewne wszyscy mieszkańcy Krynicy, jak i goście tu przyjeżdżający doskonale znają ulicę Pułaskiego. Przy tej własnie ulicy zlokalizowane są znane ośrodki sanatoryjne, żeby wspomnieć tylko słynną „Patrię”, „Silesię” czy ośrodek „Łączności”, „Hajduczek”. Tymczasem stan nawierzchni ulicy Pułaskiego przypomina krajobraz księżycowy; potężne wytwory i dziury w asfalcie, a także zrujnowane chodniki są zmorą kierowców i pieszych. Nadto ulica jest w nieznacznym stopniu tylko oświetlona.

Może by więc tak władze miasta zainteresowały się sprawą i spowodowały, aby ulica Kazimierza Pułaskiego doczekała się właściwej modernizacji. I to nie melodią „Jalania”, jak to było stosowane dotychczas, lecz poprzez kompleksowe wykonanie prac takich, jak całocięciowe położenie nawierzchni i chodników oraz wykonanie należytego oświetlenia ulicy.

Jestem przekonany, że właściwie zorganizowana praca na tym odcinku spotka się z poparciem materialnym ośrodków sanatoryjnych i innych instytucji z tego terenu, które swą pomoc w tym względzie dawno deklarowały.

IGOR PYRCZ
Krynica

Bezpański samochód

W związku z notatką wraz ze zdjęciem w nr-ze 12 „Dunajca” z 22 marca br., wyjaśniamy, że samochód „Gaz 69-M”, nr rej. 02-19 KE został przez nas przekazany nieodpłatnie jeszcze 14 maja ub. roku Nadleśnictwu Państwowemu w Nawojowej. Zgodnie z opinią Wydziału Komunikacji UW w Nowym Sączu z 12 listopada 1979 samochód ten nie nadaje się już do dalszego użytkowania i Nadleśnictwo Państwowe w Nawojowej zamierzało wykorzystać go na części. Dlatego samochód ten został odesłany do Łosia i stoi tam na wolnym powietrzu — nie wiemy.

JÓZEF RAMS
z-ca dyrektora
Łeśnego Zakładu Doświadczalnego
w Krynicy

Piwo na „Pęksowym Brzyzku”?

Gdy przeczytałam notatkę w „Gazecie Krakowskiej” z 12-go marca pt. „Piwo z parówką pod emientarzem”? — doznałam po prostu szoku. Nie jestem góralką, ani rodowitą Zakopianką, ale szmat życia spędziłam w Zakopanem i wyrosłam w głębokim kuliście dla tego dostojnego skrawka ziemi pod Giełkonem, przy ulicy Kościeliskiej. Stary emientarz „Pęksowy Brzyzek” jest dla Zakopanego i ludu góralskiego tym, czym np. Skalka dla Krakowa. Zastanawiam się, kto mógł wydać podobne zezwolenie? Sprawa zakrawa na przistu na profanację!

ALEKSANDRA TITKOWA
Nowy Targ

Jubileusz szczawnickich filatelistów

Koło Miejskie Filatelistów w Szczawnicy-Krościenu obecnie liczy 102 członków i należy do produjących kol w okręgu krakowskim. W br. obchodzi ono swe XX-lecie; z tej okazji zorganizowana zostanie wystawa filatelistyczna, a poza tym w dniach 21—28 czerwca członkowie koła uczestniczyć będą w Międzynarodowej Wystawie Filatelistycznej w Krakowie — „Szczawnica — W. Tarnowa (Bulgaria).

JÓZEF WITKOWSKI
Szczawnica-Krościenko

Treść uprzejmości

O gościnności i obsłudze klientów pisze się na ogół źle. Może warto to więc zadedykować kilka ciepłych słów personelowi „Baru Espresso” w Krynicy? Wstąpiłem tam tylko po to, by wypić szklankę herbaty — obsłużona została z kulturą i uśmiechem przez młodą kelnerkę. Proszę mi wierzyć, że w niewielkich czasach, w których przyszło mi żyć, nawet takie drobności mają większe niż kiedykolwiek znaczenie.

Wezasowiczka z „Patrii”

Zagrycha

Jedyną zakąską, serwowaną — czy kto chce, czy nie chce — do piwa w restauracji „Łowiecka” w Kamionce Wielkiej, są... rogaliaki. W efekcie całej ich sterty — nadgryzionych, polamanych — walają się na stolikach. Nie wiem, czy jest to forma walki z alkoholizmem, czy po prostu zwykłe marnotrawstwo? Wygląda na to, iż cierpiemy w kraju na nadmiar mąki i chleba.

CZESŁAW SOSNOWSKI
Kamionka Wielka

Zajmując się historią „Strzelców Podhalańskich”, opracowałem tym samym w pewnym zakresie historię i działalność ludzi Sądeckich, bo „różne jednostki wojskowe mają swoje tradycje i są w jakimś sensie spadkobiercami swoich poprzedników — gdyż tradycja chorągwi czy pułku — to tradycja ludzi, którzy w nich służyli, tradycja rejonu, który był rejonem macierzystym danej jednostki wojskowej, to łańcuch idący w lata dawne i przyszłe, a teraźniejszość jest tylko jednym z ogniw łańcucha”. Signalem w tym celu do źródeł polskich (m. in. do opracowania Stefana Kotlarskiego — oficera 20 pułku piechoty austriackiej, „Armii Hallera”, potem 1 Pułku Strzelców Podhalańskich — „Byłem żołnierzem trzech armii”) i austriackich (m. in. do opracowania autorstwa Gustawa Rittera Amona v. Treuenfesta, mjr 20 pp. austriackiej „Geschichte des k.u.k. Infanterie-Regiments Nr 20”)

DUNAJEC 4

SLADEM naszych publikacji

„Między szlachą a ludem brakło harmonii”

omawiających historię 20 pułku piechoty austriackiej, którego miastem garnizonowym od 1818 roku był Nowy Sącz, a powiat nowosądecki i część bocheńskiego były już od 1772 r. okręgiem werbunkowym. Z oddziałów tego pułku powstał w 1918 roku 1 Pułk Strzelców Podhalańskich. Historia 20 pp. zawiera również okres „rzezi galicyjskiej” i Wiosny Ludów, a naświetlenie działalności oddziałów pułku w tym okresie w Sądeckim stanowi — jak

sądę — interesujące uzupełnienie opisu zdarzeń nie w pełni jasnych, przedstawionych w ciekawym artykule Jana Wielka pt. „Między szlachą a ludem brakło harmonii”, omawiającym pamiętniki Antoniego Skąpskiego, od 1840 roku oficjalisty dóbr Maksymiliana Marszałkowskiego z Kamienicy. Poniżej przytaczam fragmenty swego opracowania pt. „Strzelcy Podhalańscy”, prezentujące okres od Kongresu Wiedeńskiego do Wiosny Ludów 1815—

1848 i od Wiosny Ludów do I wojny światowej 1848—1914.

Działalność polskich emigrantów we Francji, Anglii, Szwajcarii i Belgii oraz działalność emisariuszy w Kraju, koncentrowali się w Krakowie, jako ostatnim skrawku Rzeczypospolitej. Pod koniec 1846 roku w Krakowie wybuchło powstanie. Według planów polskich miało ono być sygnałem do podjęcia walki w całym zaborze austriackim. Po początkowych sukcesach w Krakowie i okolicy: w Gdowie, Bochni i Wieliczce — Kraków został zajęty przez interwenującą wojska austriackie, rosyjskie i pruskie. Powstanie nie rozszerzyło się, jak to planowano, natomiast przetrwało się w „rzezi galicyjskiej”, gdy grupy chłopiejskie podjudzone przez władze austriackie zaczęły mordować powstańców i szlachtę jako burzycieli porządku. Ofiarami mordów padły również kobiety i dzieci. Rabowano i palono dwory. Na terenach wchodzących w skład województwa nowosądeckiego akcje powstanców rozpoczęły się w Chocholowie, gdzie zaatakowano Grenz-zollamt — urząd celny oraz w miejscu-

CZYTELNIKOWSKI

W sprawie programu TV

Co się dzieje z programem telewizyjnym? Na palcach jednej ręki może policzyć przypadki, kiedy wydrukowany przez Was program — zwłaszcza sobotnio-niedzielnym — zgadzał się z tym, co zaprezentowano na szklanym ekranie. Różnice są znaczne — dotyczy nie tylko tytułów pozycji, ale także godzin ich nadawania.

JAN W.
Nowy Sącz

★

Czy Redakcja nie mogłaby przychylić się do naszej prośby i zamieszczać program telewizyjny do piątku włącznie, nie zaś tylko do czwartku? Nie zawsze udaje nam się kupić pisma codzienne, zwłaszcza wydania piątkowo-sobotnio-niedzielnego, stąd uwzględnienie również piątkowego programu TV w „Dunajcu” byłoby cenne dla widzów.

ZOFIA G.
Rabka

RED.: Niestety — telewizja wprowadza szereg zmian do przysyłanego wcześniej, tygodniowego programu z dnia na dzień. Jest ich sporo: uwzględnić je mogą tylko pisma codzienne. „Dunajcu” jako tygodnik nie ma tej możliwości. Przykładowo: zmiany programu na piątek, sobotę i niedzielę nadawane są w czwartek, często w godzinach wieczornych — a więc wtedy, kiedy cały nakład naszego pisma jest już wydrukowany. Z tego też powodu nie widzimy celowości wydłużania o jeden dzień zamieszczanego przez nas programu — po prostu częstokroć byłby on nieaktualny. Naszych Czytelników gorąco przepraszamy, choć winą akurat nie leży po naszej stronie.

Zapomniani bohaterowie

Kwiecień — miesiąc pamięci narodowej skłania nas do wspomnień o tragicznych latach ostatniej wojny. Dziś chciałbym opisać mało znaną historię, którą rozegrał się w Krynicy na kilka dni przed jej wyzwoleniem.

Hitlerowcy poczynili przygotowania do zniszczenia ważniejszych obiektów urodziska z chwilą jego opuszczenia. W tym celu zmagazynowali na stacji towarowej kilka ton materiałów wybuchowych wraz ze splonkami oraz przygotowali się do zalażenia ich w ważniejszych obiektach. Krynica miała podzielić losy Jasła, które w 90 procentach zostało zniszczone przez ustępującego okupanta.

Zmagazynowanego materiału wybuchowego pilnowali żołnierze Wehrmachtu. Obok znajdował się skład węglowy, gdzie pracowali bracia Jan i Rafał Rzepa oraz Jan Bernoga. Kiedy front podszedł pod Jasło, Rzepowie i Bernoga robili wszystko, aby hitlerowcom utrudnić wykonanie zbrodniczych zamiarów. W tym celu nawizali bliższą znajomość z żołnierzem, który utrzymywał straż przy tym składowisku.

Kosztowało to parę butelek bimbru i trochę wiktuałów, ale udało im się zapożyczyć wszystkie splonki w głębokiej studni koło ulicy Źródlanej. Z chwilą, kiedy front zbliżał się do Krynicy, hitlerowcy gorączkowo poszukiwali tych splonek, ale bezskutecznie. Tymczasem oddział partyzancki wraz z grupą zwiadowczą wojsk radzieckich niespodziewanie zaatakował Krynicę, skąd hitlerowcy musieli w popłochu uciekać.

Obecnie jest okazja, by przypomnieć tych cichych bohaterów, którzy z narażeniem życia bronili swoje miasto przed zagładą. Jan Rzepa już nie żyje, ale pozostała żona i dzieci, którym będzie miło słyszeć, że bohaterstwo ich męża i ojca nie zostało zapomniane. Jan Bernoga i Rafał Rzepa są już na emeryturach; byli zawsze i są wzorowymi cywilnymi Polakami.

STANISŁAW JAGIELSKI
Krynica

A może muzeum kolejnictwa?

W związku z wysuniętą przez prof. Antoniego Sitka propozycją obchodów jubileuszu 700-lecia Nowego Sącza, chciałbym sugerować utworzenie z tej okazji w naszym mieście muzeum kolejnictwa. Kolej na naszym terenie liczy już ponad 100 lat, a secesyjny budynek dworca głównego z przełomu XIX i XX wieku zaliczony jest do obiektów zabytkowych.

W kolejarstwie niedługo minie Nowy Sącz. Tworzy się pierwsze organizacje robotnicze: spod Długu Robotniczego wyruszyły na różne manifestacje i pochody pierwszomajowe. Długu szeregi nowosądeckich kolejarzy, z niedługością odrzucił datę, choć groziło to utratą pracy i chleba. Kolejarze w najnowszej historii miasta byli rzecznikami postępu i rozwoju.

Przed kilku laty ZNTK zaprzęstał remonty lokomotyw parowych normalnotorowych. Jeszcze kilka lat i z krajoznictwa miasta zniknie na zawsze parowa lokomotywa, a była to muszyna, z którą miasto było nierozdzielnie związane przez ponad sto lat.

Najnowsze plany rozwoju miasta przewidują „wyprowadzenie” linii kolejowej do Chabówki i centrum Nowego Sącza w ten sposób, że będzie się jeździć linią w kierunku Starego Sącza do Biegoni i stąd przez most na Dunajcu włączyć w istniejącą linię w Chelmcu. Dworzec Nowy Sącz miasto straci więc rację bytu. Jest natomiast wymarzone miejsce dla muzeum kolejnictwa. Wstępny projekt muzeum mógłby mieć dwie alternatywy:

1) W czasie, gdy będzie jeszcze czynna linia kolejowa można tu sprowadzić zachowane egzemplarze lokomotyw parowych i innych urządzeń, teren zagospodarować, urządzić muzeum.

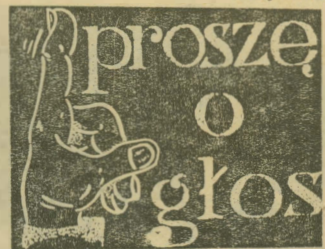
2) Po rozebraniu toru do Chabówki przy dworcu głównym w okolicach ulicy L. Waryńskiego, ze względu na projektowaną budowę wiaduktu dwupo-

zowego do ul. Nowy Świat, można pozostawić odcinek linii od Chelmcu do ul. Waryńskiego. Uratowałyby to dla pętlarzy miasta most kolejowy na „Helenie”, tak nierozdzielnie związany z krajoznictwem naszego grodu.

Przy tym drugim rozwiązaniu można by również urządzić muzeum, a ponadto prowadzić ruch pociągów podmiejskich na trasie Chelmc — ul. Waryńskiego „linią średnicową”.

Muzeum mogłoby być oddane we władanie kolejarzom DRKP, ZNTK lub młodzieży Technikum Kolejowego, która na odpowiednio przystosowanym terenie mogłaby uczyć się praktycznie zawodu. Muzeum kolejnictwa w Nowym Sączu byłoby logicznym uzupełnieniem projektowanego skansenu wzorcowego XIX-wiecznego budownictwa robotniczego, który ma obejmować część budownictwa mieszkalnego tzw. „Starej Kolonii Kolejowej” z kościołami kolejowymi i dwoma szkołami podstawowymi: żeńską i męską, w której uczył się m. in. generał Zygmunt Berling.

EUGENIUSZ JARŁOŃSKI
radny WRN



Bonifikaty

Chyba jeszcze nigdy nie było tylu, co ostatnio, spójnych interwencji telefonicznych do Zdzisława Mieszkańcowej, Administracji Domów, Zakładu Ciepłownictwa, RPKiM, prezydenta miasta i różnych instancji w sprawie centralnego ogrzewania, a raczej centralnego „nieogrzewania”.

Dzieci przeziębione, dorośli również, matki biorą zwolnienia chorobowe lub opiekuńcze ku nie zawsze cichej wściekliznie swoich szefów. Ludzie, radzi — nieradzi podgrzewają mieszkania kuchenkami gazowymi, bądź różnego rodzaju słoneczkami czy termowentylatorami, a więc urządzeniami na dłuższą metę do tych celów nie przystosowanymi. W dodatku za zużycie gazu czy energii trzeba płacić. Odbijają się więc narady, obrady i spotkania różnych panów funkcyjnych, rodzi się szereg nakazów, ustaleń, protokołów nie do wykonania, co z góry jest wszystkim wiadome. Sprawy należy postawić otwarcie; z opalem jest źle i jeszcze długo nie będzie dobrze. Ludność z tego tytułu jest „karana”: ponosi dodatkowe koszty za niedogrzaenie mieszkań.

Osoby funkcyjne zaczynają więc mówić o bonifikatach za niedogrzaenie, bo tak się elegancko zwie owo dziwactwo.

Przepisy o bonifikatach opracowane zostały naście lat temu, gdy wszystkie kotłownie zaopatrywane były w opał rytmicznie, nawet z pewną nadwyżką, a zjawisko niedogrzaenia występowało sporadycznie i wynikało z chwilowego stanu technicznego kotłowni, ze specyficznych warunków jakiegoś pojedynczego mieszkania bądź z czystych zawodowych zaniedbań.

Dziś jednak żadne komisje, węgrowskie kontrolerów i różnych sprawczych po mieszkaniach, piwnicach i węzłach ciepłych ani stosy protokołów nie dają, bo obecna sytuacja w zakresie zaopatrzenia w opał jest zupełnie inna i ogólnie znana jako kiepska. — Aby więc choć trochę uprościć masową urzędniczą procedurę, zgłaszam propozycję zastosowania „z urzędu” pewnych przeliczników, według których określano by bonifikaty.

Zakładam, że: — każdy administrator kotłowni posiada — a przynajmniej posiadać powinien zestawienie potrzeb opału dla danej kotłowni, wynikające z założonych projektowych ogrzewanych budynków; — znana jest indywidualna i sumaryczna należność za ogrzewanie do lokatorów w złotych; — znana jest również ciepłownikom kaloryczna wydajność koksu, węgla, brykietów itp.

Jeśli zatem kotłownia zasilająca jakąś grupę budynków, aby spełnić ciepłą założenia projektu, winna wytworzyć np. 180.000 gcal/h, a z otrzymanego opału może wytworzyć i podać do sieci tylko 120.000 gcal/h, to niedrudno obliczyć, że niedobór ciepła wyniesie 33,3 proc.

Należy zatem po zakończeniu sezonu grzewczego i rozliczeniu tego sezonu zwrócić 33,3 procent kwot pobranych od mieszkańców w ramach czynszu za roczny okres.

Oczywiście jest to rozumowanie bardzo uproszczone. Można wnieść szereg poprawek, ale to nie zmienia istoty mojej propozycji. Rzecz w tym, by skrzywdzonym mieszkańcom dać godziwy ekwiwalent, choć trochę zbliżony do poniesionych strat.

Sprawa wydaje się prosta, wymaga tylko stosownych decyzji. Może też instytucje, odpowiedzialne za ogrzewanie, bacznie śledzić będą stan techniczny urządzeń grzewczych, skoro każde zaniedbanie odbije się na ich finansach?

Uczciwość i rzetelność obowiązują dwukierunkowo, z dołu w górę, ale i z góry w dół — nie tylko lokatorów, ale i administrację. Taką jest prawda. Tylko że — niestety — sprawy najbardziej oczywiste bywają najtrudniejsze do zrozumienia i realizacji. Nieprawda? Wgłędowniczo, że nieprawda, panowie ciepłownicy!

WOJCIECH DZIKI

Sprostowanie

W dwunastym numerze „Dunajca” błędnie podaliśmy nazwisko i imię rozmówców: **Józefa Jawora** i **Romana Podstawskiego**. Zainteresowanych i czytelników serdecznie przepraszamy.

wojskach: Suchahora, Podhora, Podwilki i Czarny Dunajec. Równocześnie ruchy grup chłopskich ogarnęły rejon Nowego Sącza, Cieków, Podole, Kenty, Szechrzyce, Dobrą i Limanową. Samo miasto Nowy Sącz też było zagrożone.

W Nowym Sączu stacjonował wówczas 3 batalion 20 pp pod dowództwem majora Josefa v. Fejerváry. Gdy władze miejskie poprosiły o obronę, major wrzucił zgodę pod warunkiem, że mieszkańcy zachowają spokój. Uzyskawszy to zapewnienie, ogłosił w Nowym Sączu i Sądecczyźnie stan oblężenia, otoczył miasto daleko wysuniętymi posterunkami i wydał ostrą amunicję. Równocześnie aresztował i internował całą szlachtę powiatu Nowy Sącz, odcinając ją od powstania, a zarazem ratując od ręki. Akcje kombinowanych oddziałów 20 pp, urlopowanych żołnierzy i Finanów — Straży Skarbowej; w Chocimowej, w Nowym Targu, pod Kikuchowem, w Lubomierzu, w Limanowej, w Złoczewie i pod Rożnowem — doprowadziły do rozbięcia tak grup powstańczych, jak i grup chłopskich, a tym samym do zakończenia zarówno powstania, jak i „rzezi galicyjskiej” na terenie Sądecczyzny. Za swoją działal-

ność major Josef v. Fejerváry de Komlóskeresztés otrzymał Honorowe Obywatelstwo Miasta Nowego Sącza.

Po zakończeniu powstania i ruchów chłopskich w Galicji i Łodomierii, rozmieszczenie batalionu Landwehry — Obrony Krajowej — 20 pp było następujące: Myślenice, Skawina, Kalwaria Zebrzydowska, Mszana Dolna, Jordania, Sucha, Nowy Targ, Króścienko, Stary Sącz, Piwniczna i Nowy Sącz. Feld-Batalionen — bataliony linowe — były w tym czasie w Königgrätz. Pułk liczył około 6000 oficerów i żołnierzy.

Wiosna Ludów ogarnęła również inne kraje Monarchii Austro-węgierskiej. Toteż w 1848 roku 2 batalion 20 pp. został przerzucony do Pragi czeskiej, którą ogarnęły ruchy wolnościowe. Wszystkie pozostałe bębne w Galicji oddziały zostały wówczas skierowane na Węgry, gdzie rozgorzało powstanie. I kompania 3 batalionu 20 pp obsadziła przełęcz w Piwnicznej, Łopusznej i Tyliczu, 18 kompania — Jasło, 20 i 21 kompania — Nowy i Stary Sącz. W ma-

ju został utworzony Reserve-Batalion — batalion rezerwy — 20 pp w sile sześciu kompanii. Dowódcą jego został Polak Hauptmann v. Stobnicki. Batalion ten stacjonował w Starym Sączu i Nowym Targu. Od 1848 roku dowództwo rejonu werbunkowego i powiatu znajdowało się w Starym Sączu. W styczniu 1849 roku został utworzony w Starym Sączu następny batalion rezerwy — tak zwany, 5 batalion fizylierów. Gdy 4 batalion liniowy odszedł na Węgry, 5 rezerwy przyszedł do Nowego Sącza. Dowództwo 5 batalionu i dowództwo rejonu werbunkowego objął major Karl v. Stobnicki.

W styczniu 1850 roku 3 batalion powrócił z Węgier i został powitany pod wsią Biczycze przez trzy kompanie 20 pp, stacjonujące w Starym Sączu. Bramy triumfalne były ozdobione czarno-złotymi i biało-czerwonymi flagami austriackimi i polskimi oraz biało-niebieskimi Miasta Nowego Sącza. Uroczystość zakończyła się na rynku w Nowym Sączu, gdzie używany w czworobok batalion był witany przez władze miejskie i ludność miasta; żołnierze otrzy-

mali podarunki, a ogólne przyjęcie i zabawa odbyła się na koszt miasta.

Zachowały się nazwiska dowódców 20 pp: w roku 1845 — był nim Oberst Karl Mainone v. Mainsberg, w 1849 r. — Oberst Bamberg, w 1850 r. — Oberst Franz Schneider v. Dillenburg, oraz nazwiska kilku oficerów i żołnierzy: Polaków: Gemeinen: Mathias Beldos, Johann Chrobak, Korporal Josef Czarkowski, Gemeinen: Thomas Dudzick, Michael Gaß, Kadet-Feldfelbel Gerzabek, Gemeinen: Josef Gutowski, Lieutenant Teodor Gwoicz, Gemeinen: Kenty Kazimierzak, Andreas Leśniak, Johann Lorczyk, Johann Majchrowski, Jakob Michura, Hauptmann Stanislaus v. Ottinowsky, Gemeine: Albert Pawlik, Lieutenant Josef Rudnicki, Korporale: Blasius Szechrzyca, Josef Szuba, Valentin Trzaska, Gemeinen: Felix Wawercik, Johann Winstawek.

JERZY KOTLARSKI

DUNAJEC 5

Przedstawiamy drugą część dyskusji o wyciagach narciarskich w rejonie Kasprowego: ta sprawa stała się istnym kotłem emocji ścierających się grup obrońców środowiska i miłośników narci. Swoje główne racje wykładają: ● **STEFAN DZIEDZIC**, wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej ● **JERZY IWASZKIEWICZ** ze „Sportowca” ● doktor **WITOLD PA-RYSKI**, członek Rady Naukowej TPN ● profesor **TADEUSZ WILGAT**, członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody ● **JERZY ZEMBRZUSKI**, zastępca dyrektora TPN. Przypominamy, że w pierwszej części dyskusji: ● omówiony został stan administracyjno-prawny problemu ● dyrektor **LEON NIEDZIELSKI** przedstawił stanowisko władz Parku ● **ANDRZEJ BACHLEDA** opowiedział o propozycji **JANA KUŃCZYŃSKIEGO**, Polaka z Nevady, który buduje najnowocześniejsze dziś wyciągi.

(Za tydzień — dokończenie dyskusji: na jakich zasadach trzeba oprzeć budowę nowych wyciagów i gdzie mogłyby one powstać?)

JERZY ZEMBRZUSKI: Podstawą sprawy, którą omawiamy, musi być ustawa o ochronie przyrody; już w pierwszym jej artykule zawarta jest definicja ochrony. Po pierwsze chodzi o zachowanie istniejącego stanu naturalnego, po drugie — o restytucję, a więc naprawianie zniszczeń, które można i potrafi się naprawić, wreszcie po trzecie — o właściwe udostępnienie przyrody całemu społeczeństwu na określonych warunkach. W przypadku narciarstwa sprowadza się to do sposobu, czasu i zakresu udostępniania. Mówiąc: sprawujemy w Tatrach ochronę — myślimy: mamy rozwiązywać również problemy narciarstwa, turystyki i inne kwestie, które się wiążą z udostępnieniem Tatr. Czyli: dyrektor Parku, zajmujący się ochroną przyrody, musi orientować się również w tych sprawach, musi je prowadzić. Cały ten kompleks zagadnień jest właściwością i domeną działania Parku, a nie różnych spierających się grup. Dlatego mam wrażenie, że wiele zła do tej pory wynika z chwiejnej równowagi wielu partnerów, przy czym każdy jest za słaby, by postawić na swoim. Dlaczego tak się dzieje? Bo nie dopuszcza się, by TPN miał głos decydujący, co wynikałoby z intencji prawa. Jeśli to ulegnie zmianie, to będzie można wymagać od Parku również rozwiązania kwestii narciarskiej. Natomiast, aktualnie TPN wskutek swego ubóstwa oddaje kwestię utrzymania szlaków narciarskich w ręce PTTK (i sprawa leży), zagadnienia zjazdowe oddaje Centralnemu Ośrodkowi Sportu, który ma zupełnie inne zadania, z parkiem nie związane, i nie może godzić tych zadań z ochroną — stąd konflikty (narciarzom indywidualnym zjeżdżającym z Kasprowego zagradza się na miesiąc drogie płotkami — dlatego, że odbywają się zawody i trzeba przygotować trasę — więc narciarze ci jadą w kosówkę, w ścisły rezerwat)...

STEFAN DZIEDZIC: Oddzielenie trasy na zawody od trasy zjazdowej jest konieczne ze względów bezpieczeństwa, poza tym trasa wyczyniowa musi być specjalnie utwardzona.

JERZY ZEMBRZUSKI: Nawet w czasie treningu...

STEFAN DZIEDZIC: Tak; zalem konieczność oddzielenia tych tras wcale nie wynika z dążności narciarstwa wyczynowego do zapanowania nad rejonem Kasprowego. Ono tam wcale nie dominuje; jest marginesem.

ANDRZEJ BACHLEDA: Odgródzenie w Goryczkowej trasie wyczynowej od trasy amatorskiej płotkiem plastikowym jest przeprowadzane tylko w dniu zawodów i w przeddzień. Nie jest prawdą, że ogrodzenie stoi przez miesiąc. Natomiast musi stać ze zrozumiałych względów w czasie zawodów i na dzień wcześniej, kiedy maszyna przygotowuje trasę. Dodam, że to ogrodzenie wcale nie zwęża drastycznie trasy przejazdu turystycznego; amatorzy, zjeżdżający tamtędy trasą z Buli, kończą już swój dzień na nartach i kierują się do Kuźnicy, a więc pojawiają tam tylko raz w ciągu dnia. Nie robimy z tego sprawy!

JERZY ZEMBRZUSKI: A jednak jest to problem. W tym miejscu niemal od początku zimy wystaje ziemia i kamienie — dlatego, że przejazd jest zbyt wąski, by wytrzymałość mechaniczna zmarzniętego śniegu zapewniła jego utrzymanie się przez dłuższy okres. Zaraz za płotkiem widziałem maszynę za tysiące dolarów, która szuflą zgarniała śnieg na trasę zjazdu. Ani metr szczytny śniegu nie został przez tę maszynę zgarnięty na szlak, którym po-

Ale odbiegliśmy od tematu. Mówiłem o kompetencjach Parku. Do dziś nie ustalono przebiegu tras zjazdowych i narciarskich, a więc elementów, wyłączonych w zasadzie z rezerwatu. Ich granica jest płynna — dziś w Kotle Goryczkowym, jutro na lawiniastym stoku Pośredniego Goryczkowego, albo jeszcze gdzieś bliżej Myślenickich Turni, w zbliżonych w kosodrzewinie.

Tematem dyskusji jest kwestia wyciagów. Uważam za bardzo nierozsądne — proszę się nie gniewać — podchodzenie do sprawy od tej strony. Powinniśmy mówić wyłącznie o terenach narciarskich; wyciąg jest tylko urządzeniem, które ten teren ma obsługiwać. Trzeba najpierw wyznaczyć system tras, po których można jeździć; ustalić granice pomiędzy ścisłym rezerwatem, a terenem narciarskim — i dopiero robić wyciągi. Dzieło szczytowe, wobec wspo-

tor Zembrzuski był rzeczywiście zainteresowany tą sprawą, to chyba byłoby mu łatwiej pojąć wiedzę do stolicy, niż Kuńczyńskiemu z Nevady do Zakopanego.

JERZY ZEMBRZUSKI: Typowa dziennikarska demagogia, żeby ustawić przeciwnika... To jest śliczne, co pan mówi, ale niezupełnie obiektywne.

JERZY IWASZKIEWICZ: Skoro śliczne, to proszę słuchać i nie przerywać. Sprawa wydaje się niezwykle skomplikowana, lecz w istocie jest prosta — bo mamy przed sobą fakty dokonane. Kasprowy i jego rejon od czasu, gdy minister Bobkowski wybudował kolejkę, stał się terenem narciarskim i pozostanie nim bez względu na to, co byśmy na ten temat mówili. Pytaniem jest: czy ludziom, którzy tam jeżdżą, stworzymy ludzkie warunki uprawiania

SLALOM



Fot. WŁADYSŁAW WERNER

ruszają się w dół z Kasprowego tysiące amatorów. Rezultat: przechodzą oni przez płotek, bo za płotkiem jest lepszy śnieg. W ten sposób uczymy nieprzestrzegania taktu i porządku. A to tylko jeden przykład kompletnego ignorowania przez ludzi ograniczeń i zakazów. W Parku Tatrzańskim notujemy to na każdym kroku. Oto w niedzielę 8 marca obserwowałem uważnie stoki Pośredniego Goryczkowego; było bardzo poważnie niebezpieczeństwo zejścia lawiny, od godziny 13.00 wisiało to wszystko na włosie, szczęściem wiatr góra był nieco chłodniejszy, niż dołem i nasycenie wodą w górnej partii było mniejsze. Lawina nie zesłała. Ale właśnie wtedy, gdy wyglądało najgorzej, ktoś zaczął sobie górą trawersować, zagrażając setkom ludzi, stojącym w szyce. Tamtą drogę zagrażają liny, tyczki, tablice ostrzegające przed lawinami. Nikt tego nie przestrzega. Skoro płotki można przekraczać i nikt nie krzyczy... Zresztą przechodzenia górą Goryczkowego i pod lawiniastym nauczyl własnie sport wyczynowy, który na zasadzie wyłączności miał czasem, przy dobrej pogodzie, udostępnione tereny w Świąskim Kotle.

mnianej chwiejnej równowagi; trud podjęty w niewłaściwym kierunku.

Czy istnieje ktoś, kto tę sprawę mógłby załatwić? Tytułarny właściciel terenu — Park Narodowy — jest za słaby i nie pozwala mu się być mocnym. Kolega Bachleda mówił o ofercie zagranicznej pana Kuńczyńskiego. Bardzo dobrze, ale musi ona uwzględnić pewne warunki; nie traktujemy jej jak manny z nieba. Te warunki są naszą sprawą. Pan Kuńczyński chce nam zrobić dobrze, za co powinniśmy go cenić i szanować; z całą pewnością nie chce wyrządzać szkód; ale dlaczego zaczynamy od kolejk? Nam chodzi o jeżdżenie na nartach — tymczasem cały napór kieruje się na budowanie kolejek. Poza tym, dlaczego tego pana chwaliliśmy między sobą? Trzeba by było pokazać. Co to za anonimowy dobrodziej? Było już paru dobrodziejów-dygnitarzy, władnych w Polsce zrobić to i owo, również w Tatrach. Teraz tym bardziej jesteśmy nieufni.

JERZY IWASZKIEWICZ: Pan Kuńczyński pofatygował się jednak do Polski, był w Warszawie i zorganizował tam krótką konferencję. Gdyby dyrek-

narciarstwa, czy też bódziemy ich traktowali jak było, które najpierw musi się dociec w autobusie, potem musi stać dwie godziny w kolejce i tak dalej. W zeszłym roku brałem udział w dyskusji telewizyjnej — wraz z panem naczelnikiem Stodęcką i panem dyrektorem Niedzielskim. Zadałem wtedy konkretne pytanie, na które odpowiedział dyrektor: czy Park Tatrzański zgadza się oddać kotły Kasprowego do użytkowania przez narciarzy? Miliony ludzi usłyszały wówczas: tak jest, Park się zgadza. Rządy się zmieniają, uchwały również, może niezupełnie prawidłowo, ale problem się nie zmienia.

ANDRZEJ BACHLEDA: Pan Kuńczyński był przez trzy dni w Zakopanem, zobaczył te góry jeszcze raz okiem specjalisty, ale teraz musi się do rozmów rzeczowo przygotować. Na pewno mógłby i teraz wpaść do dyrekcji TPN na kawę — ale nie potrafiłby jeszcze rozmawiać o konkreatach. Jestem przekonany, że zjawi się ponownie i wtedy nie omieszka odpowiedzieć władz Parku.

JERZY IWASZKIEWICZ: Kasprowy ze względów społecznych musi być nar-

ciarsko zagospodarowany — i co do tego się chyba wszyscy zgadzamy. Więc: przez ile jeszcze lat będziemy się spotykali i mówili to samo? Mammy górę. Mammy kolejkę, która na tę górę wozila ludzi i nikt tej kolejki nie rozbiere. Więc? Czy to nie jest tak, że obecnie, na fali ogromnych zmian w Polsce, które przyspieszily nasze życie, oczyszczają je moralnie i dają do operowania konkretami, TPN nie próbuje zdryfować i doprowadzić do przeciekania przez następne kilkanaście lat?

JERZY ZEMBRZUSKI: Dopóki my, zainteresowani Tatrami, nie nauczymy się języka życzliwości i zajmowania wobec siebie życzliwej postawy nawet przy kraincowo sprzecznych poglądach, dopóty nie się w Tatrach nie będzie działo. Konflikt pomiędzy interesami narciarskimi a interesami czysto przyrodniczymi istnieć będzie w Tatrach

rystów, czy innych grup ludzi, lecz wytrzymałość gór. Ile mogą one znieść, by nie stracić swoich cech? Bardzo nieznaczne jest czynienie porównań z Japonią czy Stanami: tam górskich terenów chronionych jest o wiele więcej. Tatry są malutkie, a musimy je zachować po to, by jak najwięcej ludzi jak najdłużej mogło z nich korzystać. Stąd — dyskusja nie może być zawężona do problemu wyciągów, lecz do sprawy ogólnej: uatrakcyjniania Tatr. W moim przekonaniu powinno się polozżyć kres dalszemu udestopnianiu Tatr i zwiększaniu liczby ludzi, którzy z nich korzystają; trzeba więc stworzyć bariery dla wycieczek jadących całą noc, by jeden dzień spędzić w górach i na drugiej noc powracać do zakładu pracy; trzeba także stworzyć bariery dla napływu narciarzy, bo — jak uważam — Tatry znajdują się już na granicy katastrof, czy innych grup ludzi, lecz wytrzymałość gór. Ile mogą one znieść, by nie stracić swoich cech? Bardzo nieznaczne jest czynienie porównań z Japonią czy Stanami: tam górskich terenów chronionych jest o wiele więcej. Tatry są malutkie, a musimy je zachować po to, by jak najwięcej ludzi jak najdłużej mogło z nich korzystać. Stąd — dyskusja nie może być zawężona do problemu wyciągów, lecz do sprawy ogólnej: uatrakcyjniania Tatr. W moim przekonaniu powinno się polozżyć kres dalszemu udestopnianiu Tatr i zwiększaniu liczby ludzi, którzy z nich korzystają; trzeba więc stworzyć bariery dla wycieczek jadących całą noc, by jeden dzień spędzić w górach i na drugiej noc powracać do zakładu pracy; trzeba także stworzyć bariery dla napływu narciarzy, bo — jak uważam — Tatry znajdują się już na granicy katastrof,

siało jeszcze *człowiek* nierzawie trzy kwadransy.

JERZY ZEMBRZUSKI: Tylko że to był absolutny rekord sezonu!

STEFAN DZIEDZIC: Przecież mówimy o górnym progu nasycenia; dobrze, wystąpił on 8 marca. Pomiśleli się tam ci ludzie czy nie? Pomiśleli się. Ale słusznie: poczekajmy na dokładne dane, skontrofuujemy, je, to jest ważna sprawa.

Czy tylko Tatry są miejscem do uprawiania narciarstwa zjazdowego? Nie, bo oprócz Tatr są jeszcze Karkonosze i Beskid Śląsko-Zywiecki. Tylko że tam pokrywa śnieżna zależy o miesiąc krócej, niż w Tatrach. Wobec tego napór idzie w Tatry. Co zrobić, żeby osłonić Tatry przed inwazją? Otóż musimy znaleźć teren przed Tatrami (Gorce, Różawka,

i inwestycjach sportowych; za dziesięć lat może tak, gdy zostaną załatwione inne sprawy.

JERZY IWASZKIEWICZ: Nie wypada przerywać.

WITOLD PARYSKI: Ależ proszę bardzo!

JERZY IWASZKIEWICZ: „ale tak sobie właśnie pomyślałem, że panowie obrońcy przyrody znaleźli dogodny moment, aby przeczekać sprawę przez następne kilkanaście lat. To już może lepiej się zastrzelic, nie będzie żadnych problemów.

WITOLD PARYSKI: Zastrzelic się czy nie — to już sprawa tego, czy ktoś jest optymistą, czy pesymistą. Ja jestem optymistą. Jakoś sobie damy radę i wybrniemy w Polsce z kłopotów. Proszę nie rozumieć mnie w ten sposób, że jestem przeciwko budowie dobrych hoteli czy urządzeń sportowych, muzeów czy instytutów naukowych, dopóki się nie załatwi wszystkich podstawowych potrzeb całej ludności. O nie, Nigdy na takim stanowisku nie stałem i nie stoje teraz. Ale jednak jesteśmy w sytuacji krytycznej i musimy patrzeć na potrzeby ogółu a nie jednej małej grupy. Nie lituję się nad tymi, których stać na 700 złotych za wyjazd, jak to obliczył pan redaktor. Obchodzą mnie o, których musi szcześnie żyć na co dzień.

A co do gry na zwłokę — oczywiście, że nieraz gra się na zwłokę, w różnych sprawach. Na tym polega polityka! Czasem nie ma innego wyjścia, gdy człowiek jest przekonany o słuszności swego zdania i nie może zrobić niczego innego, niż przeczekać. Cóż w tym nagannego?

Zatem — trzeba przyjąć zasadę: na terenie parków narodowych trzeba załatwiać tylko te sprawy, których nie można załatwić nigdzie indziej. Na przykład łowiectwo.

STEFAN DZIEDZIC: Ale właśnie do tych spraw należy narciarstwo zjazdowe. Tylko w Tatrach ubywnuje się tak długo pokrywa śnieżna; dokonano badań naukowych, które to ujawnia.

WITOLD PARYSKI: Przepraszam, ale rocznie ma pan dni urlopu?

STEFAN DZIEDZIC: Dwadzieścia sześć.

WITOLD PARYSKI: A przez ile dni można jeździć w Bielsku czy Karkonoszach?

STEFAN DZIEDZIC: Chyba nie więcej, niż sześćdziesiąt.

WITOLD PARYSKI: Zatem? 26 dni się w tym czasie zmieści. Nikt nie ma więcej urlopu. Ponadto: ileż mamy dni w Tatrach, kiedy ze względu na pogodę nie mogą funkcjonować kolejki, nie mogą się odbywać zawody i tak dalej. Trzeba te wszystkie dni odliczyć.

STEFAN DZIEDZIC: Tym bardziej trzeba je odliczyć w innych rejonach!

WITOLD PARYSKI: Owszem, choć niezupełnie, bo tam nie ma tak gwałtownego działania halnego, a ponadto w kotle Kasprowego trzeba, ze względu na skaliste podłoże, grubszej pokrywy śnieżnej do zjazdów — pomimo tego, że wysadzano dynamitem skały, by teren wyglądał, co jest skandalem z punktu widzenia ochrony przyrody. Zatem: trzeba dokonać kompleksowych badań zalegania pokrywy śnieżnej nie tylko w Tatrach, lecz we wszystkich górach w Polsce, i uzyskać dane porównawcze, po czym wziąć pod uwagę owe 26 dni urlopu! Rozumiem potrzeby rekreacyjne, rozumiem potrzeby ludzi uprawiających sporty zimowe, ale nie rozumiem, dlaczego to wszystko ma się odbywać na terenie parku narodowego.

W KOTLE

zawsze. Problem w dokonaniu kompromisów i wyborów mądrych rozwiązań.

JAN PARCZEWSKI: Kasprowy Wierch nie wytrzyma sześciu tysięcy narciarzy. Jeśli w zimie wyjdzie się na przełęcz między Giewontem a Kopą Kondracką, to Kasprowy wygląda jak gęste mrowisko. A zatem: jeśli ta ilość ludzi jeszcze czterokrotnie wzrośnie — z 1300 do sześciu tysięcy — to zmniejszy się powierzchnia zjazdu i wzrośnie niebezpieczeństwo wypadków. Zaś poza rejon Kasprowego wyjść nie wolno. Zakazy na Tatry Zachodnie z punktu widzenia ochrony przyrody są niedopuszczalne.

ANDRZEJ BACHLEDA: Sprawa obciążenia rejonu Kasprowego nie wygląda tak jednoznacznie. Mówimy ciągle o 6 tysiącach ludzi, ale czym innym jest 6 tysięcy na Kasprowym, a czym innym 6 tysięcy wydzielających w ciągu całego dnia. Obecnie kolejka wywozi 180 osób na godzinę; sądzi, że w takim czasie Kasprowy może jeszcze przyjąć znacznie większą ilość osób. W Japonii czy Stanach Zjednoczonych, i to w obrębie parków narodowych, można zobaczyć dziesięciokrotnie więcej ludzi na takim obszarze, jak u nas wokół Kasprowego — i też się jakoś ci ludzie mieszczą. Porównanie do mrowiska jest ładne, no ale dobrze, dlaczego nie ma wyglądać jak mrowisko? Jeśli ludzie tego chcą, jeśli lubią sobie na nartach jeździć...

TADEUSZ WILGAT: Nie jestem zadowolony z urodzenia, ani z zamieszkania, ale — jak zapewne wszyscy tu obecni — miłośnikami Tatr. Działam ponadto w Państwowym Radzie Ochrony Przyrody i wiem, że parkom w Polsce grozi wielkie niebezpieczeństwo. Mam ich zaś bardzo mało: ich teren to mniej niż pół procentu powierzchni kraju, co stawia nas na bardzo odległym miejscu. Jesteśmy pod tym względem wyposażeni gorzej od wszystkich naszych sąsiadów. Ta sytuacja podnosi jeszcze bardziej cenę terenów chronionych.

WITOLD PARYSKI: Jesteśmy na ostatnim miejscu nie tylko wśród krajów socjalistycznych, lecz w ogóle na półkuli północnej; zresztą nawet wiele krajów Trzeciego Świata pielegnuje przyrodę lepiej od nas. Przodujemy za to wśród krajów demokracji ludowej w dewastacji lasów, co częściowo próbowały utrzeć kłamliwe statystyki, a co wypłynęło podczas dyskusji sejmowych.

TADEUSZ WILGAT: Dla kogoś, kto przyjeżdża w Tatry tylko co pewien czas — tak jak ja — zmiany zachodzące w Tatrach są uderzające. Akurat czytając teraz przewodnik Eliasza Radozkiego z roku 1870; można się na jego podstawie przekonać, co zaszło z Tatrami w ciągu stu lat. Wystarczy zresztą i mojego życia, żeby zobaczyć, jak zmieniły się te góry i Zakopane. Miałem poza tym, że ogromnie zbryzdło, staje się miejscem, w którym trudno zwać: już obecnie z Cyrilli widać Zakopane pływające w gęstej mazi smogu. Czy po to je rozwijamy?

...ale kryterium powinno być przyjęte do oceny, co dalej zrobić z Tatrami? Chyba nie potrzeby narciarstwa czy tu-

strofy ekologicznej i musi się to brać pod uwagę.

STEFAN DZIEDZIC: Z tytułu pełnienia mojej szaczonej funkcji jest mi nieobojętna sprawa, którą poruszamy. Dodam, że jestem zakopiańczykiem i przewodnikiem narciarskim, wywołanym przez tu obecnego doktora Paryskiego; powiedziałem już także, że jestem trenerem narciarskim i zapalonym narciarzem. Sądzę, że jesteśmy na dobrej drodze do porozumienia i że podstawą tej dyskusji będzie życzliwość oraz gotowość do rzeczowej rozmowy, o której apelowali panowie Słodyczka i Zembrzuski.

W ostatnich wystąpieniach posłów na komisję zdrowia i kultury fizycznej operowano liczbami ujmującymi ilość obywateli polskich, uprawiających kulturę fizyczną. Jest to 9 procent; porównajmy to z 50 procentami w wielu krajach demokracji ludowej i 70 procentami z NRD! Problemy, które tu chcemy rozstrzygnąć, nie dotyczą tylko sportu narciarskiego i TPN, ale kultury fizycznej. Jednym z podstawowych sportów na świeżym powietrzu, dającym olbrzymie satysfakcje i możliwości zregenerowania sił psychicznych, jest narciarstwo. Patrząc więc na to z punktu widzenia problematyki kultury fizycznej społeczeństwa, bo od zdrowia społeczeństwa zależy jego wydajność w pracy, zatem — sytuacja naszego kraju. Wobec tego dzieło problem na narciarstwo jako kulturę fizyczną i narciarstwo turystyczne, również w tym aspekcie, a dopiero na tym tle widzę problem sportu. W Tatrach w zimie skupiają się wszystkie te czynniki, a więc turystyka, sport masowy i sport wyczynowy. Będąc w niedzielę na Kasprowym zobaczę olbrzymią, chyba tysiącosobową kolejkę do wyciągu na Goryczkową (wyciąg na Gasienicową nie był czynny z powodu silnego bocznego wiatru). Patrząc na to myślałem, że koniecznie coś trzeba zrobić, aby zaszczędzić ludziom tego stania, a umożliwić im ruch.

JERZY ZEMBRZUSKI: Poinformuje może, że pewna grupa zapaleńców, nie musimy tego robić i nie nakłonią zadnymi wynagrodzeniami, zajęła się kwestią, która jest najistotniejszą stroną każdego projektu przedkładanego dyrekcji TPN — a mianowicie: przez cały marzec w każdą środę, sobotę i niedzielę (jako w dni reprezentatywne dla tygodnia) odbywa się według specjalnie opracowanej metody i dla wszystkich warunków pogodowych rejestrowanie faktów o ruchu narciarskim, rozmieszczeniu ludzi, warunkach w kolejkach i ilości osób, przebywających w rejonie Kasprowego. W niedzielę 8 marca kolejka na Goryczkowej osiągnęła w swoim apogeum 450 osób, a więc o połowę mniej, niż wydawałoby się z szacunków na oko. Dlatego proponowałbym poczekać z wydawaniem oceny, ile to osób jeździ w kotle Kasprowego; dane wrażeńowe mylą.

STEFAN DZIEDZIC: No dobrze, właściwie wszystko się zgadza: 450 osób przy przepustowości kolejki 720 na godzinę, to jest właśnie około 1000 osób; 720 w ciągu godziny wyjechało, 450 mu-

Resiek Sądecki, pasmo Gubałówki i tam wyznaczają tereny narciarskie, budując wyciągi. Następnie powinniśmy zrobić coś, co nazwałbym ideą złotego czepka pływackiego. Zastanawiam się nad tym od dłuższego czasu. Złoty czepek pozwala pływać na otwartych akwenach tylko wyróżnionym osobom, które zdały egzamin sprawności. Rejon Kasprowego mógłby w myśl tej zasady być dostępny tylko dla narciarzy ze specjalną kartą lub znakiem umiejętności, wydanym przez odpowiednie komisje wyzwalających instruktorów lub inne — rzecz jest do rozważenia — które będą gwarantowały, że jest to człowiek na odpowiednim poziomie wyszkolenia.

STANISŁAW SŁODYCZKA: Również jestem za wprowadzeniem karty narciarskiej. Postulowałem to, będąc w komisji konsultacyjnej przy opracowaniu planu przelazennego zagospodarowania. Proponowałem też, aby plany szczegółowego zagospodarowania (skoro już przy tym jestem) były opracowywane nie terytoriami, lecz tematami — to znaczy: plan wykorzystania narciarskiego, turystycznego na obszarze całego Parku, taternickiego czy speleologicznego. To bardzo pomógł we właściwym rozwiązaniu sprawy.

STEFAN DZIEDZIC: W ogromnej masie trudno się wypowiadać. Trudno też jeździć bezpiecznie. Gdy byłem ostatnio na Kasprowym — a było to w przeddzień mistrzostw Polski — spotkałem tam zaledwie garstkę zawodników wysokiej klasy.

JERZY IWASZKIEWICZ: Obliczyłem sobie, że jeden zjazd z Kasprowego jest aktualnie najdroższym zjazdem na świecie i kosztuje 700 złotych, biorąc pod uwagę wszystkie wydatki na dojazd nocleg itd. oraz fakt, że da się jeździć tylko raz w ciągu dnia. Czy ma to coś wspólnego z demokracją i szanowaniem potrzeb społecznych? A ile kosztowały te wszystkie opracowania i plany w sprawie zagospodarowania terenów narciarskich? Kilka razy więcej, niż budowanie kolejek. Nie mówię o stratach energii i czasu, ale tylko kwestie finansowe kwalifikują się już chyba do zbadania przez NIK.

WITOLD PARYSKI: Słyszę, że społeczeństwo domaga się tego czy owego. Przepraszam, ale kto to sprawdził, że społeczeństwo — i co to jest społeczeństwo? Domaga się wyciągów? Gdybyśmy zrobili w Polsce ankietę wśród wszystkich obywateli, to okazałoby się, że większość nie wie, co to są wyciągi narciarskie. Okazałoby się, że społeczeństwa ta rzecz nie obchodzi. Słyszę, że ludzie traktuje się jak bydo w autobusach i kolejkach na Kasprowym. A czy w kolejkach na Krupówkach nie traktuje się ludzi jak bydo? Czy ludzie pracy, którzy wstawają muszą dwie godziny wcześniej, by dopchać się do autobusów dowożących do pracy, nie traktuje się jak bydo? Jestem bezpartyjnym komunistą, co podkreślam, i uważam, że musimy widzieć potrzeby wszystkich ludzi, potrzeby większe i mniejsze. Jeśli podejmiemy do sprawy naprawdę społecznie, to w ogóle nie powinniśmy dyskutować o wyciągach

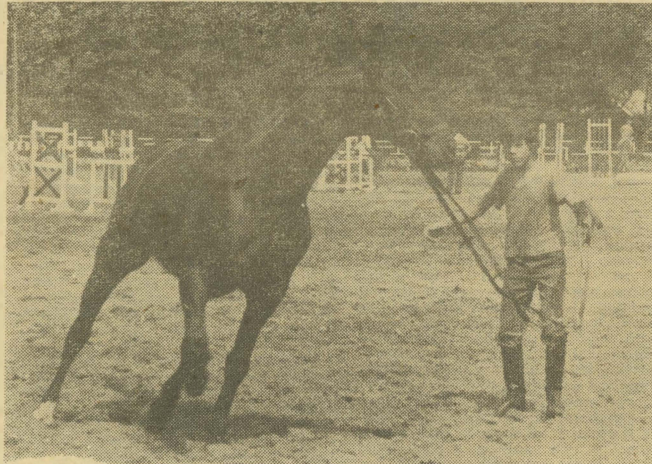


KONIE

(Fotoreportaż Jana Zielińskiego)

W GALERII FOTOGRAFII STF/
/ZPAF w terminie 10 luty —
8 marca obejrzeć można było wy-
stawę fotograficzną Jana Zieliń-
skiego „KONIE”, z której kilka
prac prezentujemy obok.

JAN ZIELIŃSKI — ur. w r. 1936
w Łodzi, technik. Członek Łódz-
kiego Towarzystwa Fotograficzne-
go i Klubu Instruktorów Fotografii
przy ŁDK. Od r. 1969 związany z
grupą fotofilmową „Antygen” przy
Klubie Pracownika Służby Zdro-
wia w Łodzi. Uczestnik presenta-
cji i akcji fotograficznych w ama-
torskim ruchu artystycznym.
Współorganizator corocznego sym-
pozjum FASFwP w Uniejowie.



Tadeusz Słaić

* * *

Padł śnieg grudniowy
Mróz trząskał Godowy.

Napadało, natrzaskało,
A Słowo się ciałem stało.

Oplatek podnieśmy do siebie
Dzielimy się w milej potrzebie.

Właśnie się zmienia pogoda
Odwilż z oplatkiem na dłoniach.

Z odwilżą lód popłynie
Lulajże nam ninie.

Błądzi szukanie, po omacku
chodzi.

„Słowo się stało. Znowu się
narodził.

Idzie nowe

Pieśń życia
wykwilił z przychyłonych słońcu
i psotom dranie
wysstruganą w piękno wschodzące
czepakiem
wyspiewaną na basach twierchów
smykiem smreka
która

jak pępowna sączyła z sąlaśnej
macierzy

sok i sól ziemi w rozum i dłoń
urwano w pół

zbrodnia przeciw glinie człowieka
napelnionej jak dzbań wrzącą

żywicą życia
nieukarana zbrodnia mołocha tego

wieku
stoi strwożona wobec maleńkiego
światelka

w dłoniach młodego lasu

w miejsce zagasłej watry
żacy góralscy

przynieśli
zawatarnik

Zaprosili nas

• Dyrekcja Muzeum Okręgowego
w Nowym Sączu na kolejny wieczór
muzyczny z recitałem fortepianowym
Reginy Smendzianki;

• Zarząd Wojewódzki Polskiego
Towarzystwa Turystyczno-Krajo-
znawczego na II zjazd Wojewódzki;

• Zarząd Warszawskiego Klubu
Przyjaciół Regionów Nowosądecki-
zny w Warszawie na wieczór poe-
tycki poświęcony Czesławowi Miło-
szowi;

• Gminny Ośrodek Kultury, Komit-
et Organizacyjny Święta Poezji Gó-
ralskiej w Rabie Wyżnej na zebra-
nie organizacyjne;

• Zarząd Wojewódzki Związku
Inwalidów Wojennych PRL na II
zwyczajny wojewódzki zjazd delega-
tów;

• Prezydium Komitetu Osiedlowe-
go „Przydworcowy” w Nowym Sączu
na posiedzenie w sprawie czynów
społecznych.

Cią ozdoba tego mieszkania była wspaniale, wielkie misternie tkane pajęczyny. Bo Cichomir kochał pajaki, może nawet więcej niż swą srebrną żonę Rosianę. Ta szczerą miłość wzięła się stąd, że pajak uratował mu kiedyś życie. Było to podczas ostatniej wojny, kiedy to Cichomir z Jedrusiami chodził za wolnością dla dunajowej ziemi. Pewnego dnia ubrojeni najęźdźcy spod znaku swastyki zapędzili go do starego domu. Skrył się na poddaszu w pustym pokoju, o którego nie było drzwi. I cóż się wtedy stało? Ogromny pajak błyskawicznie zasnuł wejście pajęczyną. Swastykowcy stwierdzili, że tutaj ściganego nie może być, bo wchodzić musiałby przezwyciężać pajęczynę... I tak Cichomir ocalał.

Nie opowiadał o tym wydarzeniu nikomu, ale pajaki od tamtego czasu były jego przyjaciółmi, którym pozwalał na wszystko. Rosłana zarzucała Cichomirovi, że inni mają to i tamto, a oni tylko pajęczynę sieci.

— Wiesz, że pajaki szczęście przyniosą — bronił się Cichomir.

Baśń tylko dla dorosłych

Pastelnia pajęcza

— Ja prawie nago chodzę, bo nie mam w co się ubrać!

— To właśnie dla mnie radość widzieć cię zawsze rozebraną, moja ty cudna Roslano!

Któraś kobieta byłaby obojętna na takie wyznania? Żadna. Rosłona przytykała więc oczy na swoją nagą ciętka ciętliwie, kiedy objawi się szczęście Cichomira. A ona jakoś nie chciała przyjść.

— Są brzydkie, paskudne zwycięstwa i piękne, wartościowe łaski — pocieszał siebie i Rosianę Cichomir i nadal przemysłował nad tym, jak zbudować cudowną zapórę, która odgradziłaby ludzi raz na zawsze od zła i nieszczęścia.

Wydarzenie sprzed lat leżało w fundamentach tego pragnienia.

— Pajęczyna zawsze będzie pajęczyną — mówiła z niedowierzaniem srebrnooka Rosłona. — Trzeba byłoby zbudować zapórę z betonu i stali jak w Rożnowie. A może czynić należy wprost odwrotnie i raczej burzyć tamy i przegrody?

Cichomir też miał takie wątpliwości, ale nie przyznawał się do nich. Ufał pajakom, bo wiedział, że gdy raz uczyniły coś wielkiego, to również dobrze mogą to powtórzyć, z wielokrotności. Teraz nie chodziło o ratowanie życia, lecz o jego dokonanie. Może to jest trudniejsze? Ktoś mu kiedyś opo-

wiadał cuda o architekturze wnętrz ludzkich, o konieczności tkania w sobie materii, która żywie się moralność. Łatwo ją podrzeć, łatwo złowić w nią zło, trudno uchronić dobro...

Czas płynął coraz szybciej. Odeszła od Cichomira Rosłona. Jej piękne rozkwitłe ciało cieszyło innych. Cichomir został sam w pajęczej pastelni. Razem z pajakami dzienne wierzchołki zaczął pisać i nocą na rozstojnych drogach asfaltowych wypisywać białą farbą księżycową. Samochodowe kola niosły Cichomirove słowa w szeroki, najdalszy świat, budowały wymarzoną w pajęczej pastelni zapórę.

Można było widzieć wczorajszej księżycowej nocy, jak Cichomir pisał na ościeżce do Starym Sączem:

Orderzy na nagiej piersi przypinać należy
by zgoda na ból
o prawdziwej świadczyla
zasłudze

EMIL BIELA

Dawno, dawno temu rosła nad Morskim Okiem stara limba. Wiatrem owiana, deszczem, kapana i słońcem ogrzewana, długa by jeszcze żyła i cieszyła się światem, gdyby nie upatrzył jej sobie pewien rzeźbiarz ludowy. Zrabiał limbę i z jej pachnącego drzewa wyrzeźbił dużego świętaka.

— Bees żył — powiedział — zaniesie cie na ołtarz!

Właśnie nowy kościół wybudowano w Zakopanem. Rzeźbiarz figurę przyniósł do proboszcza i czekał na pochwałę, i na duki. Ale ksiądz ręce załamał:

— Co to ma być — wrzasnął — cożecie mi przynieśli? Ani to Panjezus, ani Maikaboska, ni chłop, ni baba, więc co?

Stropił się rzeźbiarz, posmutniał: — To przecie święty... — wymamrotował.

— Święty! Zabierzcie go sobie, bo ja takiego straszylka na ołtarz nie postawię!

Świątek, rzucony w kał sokoły, poniewierzył się tam długo, gdyby nie ciekawscy turyści. Ujrzał go jakiś cepier i kupił za parę groszy.

Oto zwykły, brzydki świętaczek, który sam nie wiedział kim był — znalazł się w wielkim świecie i zamieszkał w pięknym mieszkaniu kompozytora. Ilekroć jego właściciel grał na fortepianie, w świątku budziło się życie. A jak

grał! Świątek poznawał w jego muzyce melodie z Podhala: struny zaczęły ze wmem hałnych wiatrów, poszumem drzew, szmerem potoków i śpiewem juhasów.

— Piękny jesteście! — mówili do świątka liczni goście, którzy odwiedzali muzyka.

Janina Zaborowska

ŚWIĄTEK

Długo by tak przebywał w tym otoczeniu, gdyby nie pewien stary proboszcz, który ujrzawszy świątka, klątnął w dlonie i z zachwytem zawołał: — Marzyłem o takiej figurze do mojego kościółka!

I świątek powędrował do małego, zabytkowego kościółka przylutonego do podhalańskiego krajobrazu.

Ulokowany w niszy zewnętrznej ściany, w towarzystwie Frasośliwego i paru innych figur, mógł patrzeć dre-

wnianymi oczyma w dal, gdzie rysowały się jego ukocone góry i lasy.

I może zostałyby tam do dziś, gdyby nie kościelny. Gdy zmarło się proboszczowi, nowy kazal kościelnemu wysprzątać kościółek i odkurzyć figury. Stał się wtedy kościelnym nad świątkiem, przyjrzał mu się uważnie.

— Widzę — powiedział — żeś ty jest stare próchno. Pockaj, zabierę cie do chaty i odnowię!

Jak powiedział, tak zrobił. Świątka i jego towarzyszy przyniósł do domu i rozrobiwszy w miseczkach czerwioną, niebieską i czarną farbę, pomalował ich szaty, a oczy bez zrenic podkreślił czernią.

— Tera ty jesteście święty japołost — orzekł z zadowoleniem. — Pockaj, jeszcze ci brode i wąsy przycynię, ha!

Nie można powiedzieć, przyłożył się do swej pracy, wymalował rzeczko, jak rzekł. Potem postawił na półce, żeby wyschła.

Pewnej nocy zszedł z gór hałny, wstrząsnął suchymi ścianami; zaspiwały belki pałupu, poniosły się niepokojące oddechy Podhala.

Córka kościelnego, dziewczę o ziołistych warkoczach, spać nie mogła. Podeszła cichutko do świątka i przyluliła się do niego. — Tyś najładniejszy... — wyszeptala gorąco. — Cemu żeś ty drewniany? cemu...

Czy świątka ożywił jej miłosne słowa? Tylko ona mogła usłyszeć jego drewnianą odpowiedź.

Wrócił świątek do kościółka. Może stałby sobie nadal przy Frasośliwym jeszcze długie lata, gdyby proboszcz nie przyszedł obejrzać wysprzątanego kościółka i ujrzawszy figury, ręką nie załamał:

— Zepsuliście cenne, zabytkowe rzeczy! — krzyknął do kościelnego. — Nie chce więcej was widzieć, nie macie tu już nic do roboty!

Odszedł więc kościelny, a wraz z nim zniknął świątek. Słuch o nim zaginął.

Może powrócił nad Morskie Oko, gdzie się urodził i dokąd tęsknił? Może zginął w czerwonych płomieniach wiatry.

Tytuł nasuwa natychmiast skojarzenia z dekalogiem. Stuszenie: to, o czym mówił film DROGI PAPA Dina Risiego, ma bardzo dużo związków z dziesięciorgiem przykazań — bo nie tylko z jednym o poszanowaniu rodziców. Opowieść dotyczy współczesnych Włoch, jednego z najbardziej katolickich krajów świata; fabuła przedstawia stan porządku społecznego i moralności tego kraju; w zakończeniu nie sposób ominąć pytania o rację istnienia niektórych zasad ewangelicznych, skoro państwo jest już blisko apokaliptycy...

Podejrzenie, że chodzi o film dekadentki, rozumiawiam natychmiast: nie, to jest moralitet. Bardzo gorzki moralitet, próbujący ocenić przynajmniej jedną zasadę miłości: kochaj bliźniego. Kochaj, bo jeśli do rozlicznych grzechów dodasz jeszcze grzech nienawiści, i jeśli inni też to zrobią, to wszyscy muszą zginąć.

Dino Risi jest czołowym włoskim reżyserem i zajmował się głównie komedią satyryczną — do czasu jednak. Nadechodzą takie chwile w dziejach swojego kraju, kiedy trzeba przestać się śmiać; bóg wiapienia nadeszły one dla Italii. Kryzys gospodarczy i społeczny truć tam już od prawie dekady, a ostatnie lata stawiają kraj na progu wojny domowej. Nieudolna, zdeprawowana, lecz kurczowo trzymająca się władzy partia chadecka, której jedynym wsparciem jest w tej chwili wielki kapitał (bo praktycznie odwrócił się od niej nawet Kościół katolicki, a więc ideowa podstawa istnienia tej partii) — otóż chadecka doprowadziła kraj do wewnętrznej ruiny instytucjonalnej i do „wybuchu nastrojów anarchicznych, do terroryzmu zarówno ultralewicowego („Czerwone Brzgoty”), jak skrajnie „prawicowego (neofaszyści). Wy-



Czeij ojca swego...

ścia nie widać. „Kompromis historyczny” — rządy jednoci narodowej — nie powiódł się; właśnie dlatego, aby się nie powiódł, został zamordowany Aldo Moro. Włoscy komuniści rządzą dzisiaj w większości miast i zjednują sobie coraz to nowe głosy wyborcze (bo rządzą dobrze i sprawiedliwie; bo są uczciwi) — jednak powierzenie im władzy państwowej musiałoby doprowadzić do załamania gospodarki. Dlaczego? Ponieważ koncerny natychmiast wyprowadziłyby kapitał za granicę. Wobec tego kryzys truć, zamachy pochłaniały tysiące ofiar, nie ma żadnych oznak końca tej klęski.

Czyż więc Dino Risi mógł nadal zajmować się komediami, jeśli czuł się obywatelom swojego kraju? Nie; zmienił ton na poważny, nawet — bardzo poważny. DROGI PAPA, jego czterdziesty czwarty film, opisuje kryzys rodziny, osamotnienie, frustrację młodych ludzi usiłujących przezwyciężyć napięcia psychiczne narzniętymi i udziałem w akcjach organizacji terrorystycznych. Bohaterami są ojciec i syn. Pierwszy jest

wplywowym finansistą, oportunistą skłonny do wszelkich kompromisów; drugi — teoretycznie właśnie dojrzałym, lecz naprawdę zupełnie bezradnym młodzieńcem, któremu zupełnie nie udaje się nawiązać kontaktu z ojcem (matka jest poza domem; rodzice żyją w separacji), zaś rówieśnicy akceptują go dość opornie. Ojciec to bezlitosny kapitalista, pochłonięty tylko pragnieniem powiększenia majątku i poszerzenia sfery swoich wpływów politycznych — równocześnie zaś godny litości, samotny człowiek, nie umiejący już naprawdę zbliżyć się do innej istoty ludzkiej i intymnie z nią porozumieć, nawet jeśli jest to syn; ten zaś samotny jeszcze bardziej, lecz rozpaczliwie chce sprawiedliwości, ciepła i uzyskania poczucia własnej wartości. Czy może szanować ojca swego? Czy synowie takich ojców mogą też szanować? Oto podstawowe pytanie filmu, pociągające za sobą następne pytania, a przede wszystkim to najważniejsze: w jaki sposób osiągnąć porozumienie pokoleń — tego młodego, gniewnego, idealistycznego, i tego starego, zde-

prawowanego, oślepłego w grze o władzę — oraz co się stanie z krajem, jeśli porozumienia nie będzie?

Opisując na ekranie wydarzenia z tego samego zeszłego scenariuszowego, można wybrać bardzo różniące się od siebie metody inscenizacji, nastroje, tempa: tę historię dało się zobrazować jako kronikarski zapis faktów, jako gwałtowny dramat oskarżycielski, jako tragifioleskę i tak dalej. Dino Risi interesował się zawsze ludzkim wnętrzem, osobowością; wybrał więc, chyba trochę nietypowo, kameralny zapis psychologiczny. Zrobił jeden ze swoich lepszych filmów — bo zrobił go z prawdziwym zaangażowaniem. Aby lepiej pojąć sytuację, wziął do drugiej roli głównej własnego syna. Ojca gra Vittorio Gassman; to wyborna kreacja, jedna z najlepszych w karierze tego aktora. Obaj z młodym Risim tworzą parę, która pozwala nam odczuć, naprawdę odczuć sytuację, o której reżyser mówi tak: „Próbuję opowiedzieć o strachu panującym w moim kraju. Dla cudzoziemców Włochy to urlop, wakacje, ale rozmawiając z ich mieszkańcami przekonacie się, że każdy się lęka. Ludzie boją się wychodzić na ulicę. Bogaci zamykają się w domach podobnych do bunkrów, mają psy-policyjne, poruszają się po mieście pancernymi samochodami. Lęk opowiadał wszystkich od chwili, gdy terroryści zmienili taktykę i strzelają nie tylko do wybitnych osobistości, ale do każdego, kto znajduje się w zasięgu lufy. Próbuję zrozumieć młodego człowieka, syna bogatych rodziców, który całuje rano mamę i papę i wychodzi z pistoletem w kieszeni, aby kogós zabić”.

DROGI PAPA pozwala to naprawdę zrozumieć. Pozwala zrozumieć, czym jest kryzys autorytetu i kryzys władzy. Jakże niewiuknione skutki przynosi ta sytuacja.

— Ból fizyczny jest niczym wobec tego, jaki nam zadajeć przez swoją bezwzględność, przez swój pozorny humanizm. Póki nie macie z inwalidą bezpośredniego do czynienia, skłonni jesteście przyznać mu wszystkie prawa. Nawet potraficie go sprawiedliwie ocenić i docenić — gdy jednak decyduje się wejść między was — mówicie: stop.

Wiele gorzkiej prawdy zawierają te słowa młodego kaleki. Prawdy tym bardziej bolesnej, że wypowiedzianej w Międzynarodowym Roku Inwalid, który powinna cechować większa troska, uwaga i pomoc okazywana ludziom niepełnosprawnym.

Najlepszym sposobem na osłabienie, a nawet likwidację poczucia społecznej degradacji, opuszczenia i wyobcowania jest praca. Praca, która oprócz poprawy sytuacji materialnej przywraca kalekom poczucie wartości, wiarę we własne siły, a nawet niejednokrotnie określa ich miejsce w społeczeństwie.

Jakie więc są możliwości zatrudnienia osób niepełnosprawnych w naszym województwie? Mówili mi o tym pani **MARIA MARCHACZ** z Działu Służb Społecznych i pan **STANISŁAW KORONA** z Wojewódzkiego Przychodni Rehabilitacyjnej.

W powszechnym mniemaniu człowiek ułomny, to głuchy, niewidomy, bez ręki czy nogi. Tymczasem ci, których niepełnosprawność rzuca się w oczy dzięki białej łasce, kulom czy wózkowi inwalidzkim, to tylko pewna — stosunkowo niewielka w skali kraju — część ludzi upośledzonych. Większość stanowią inwalidzi, których kaleństwo pozostaje niewidoczne. W przeważającej mierze są to ludzie z chorobami układu krążenia czy schorzeniami układu oddechowego. W województwie nowosądeckim mamy zarejestrowanych 50.140 osób niepełnosprawnych, z czego jedynie 5176 pracuje w siedmiu Spółdzielniach Inwalidów, a część jest zatrudniona w chałupnictwie.

Powołana do życia przeszło trzydzieści lat temu spółdzielczość inwalidzka postawiła sobie określone zadania. Po pierwsze — zwiększyć sprawność fizyczną i psychiczną upośledzonych, po drugie — zapewnić im środki utrzymania. Niestety, praktyka obecnych spółdzielni pozostaje w jaskrawej sprzeczności z pierwotnymi założeniami. Do wódów nie trzeba daleko szukać, wystarczy wymienić Spółdzielnię Inwalidów ze Starego Sącza, gdzie w Dziale Kredowni — zdaniem moich rozmówców — nawet ludzie o „końskim zdrowiu” nie wytrzymałby zbyt długo. Przy czym — jak twierdzi pan **KORONA** — nikt z kierownictwa tej spółdzielni nie interweniował do tej pory w sprawie pogłowy warunków pracy.

Danuta Binek

TYLKO TROCHĘ INNI...

dów ze Starego Sącza, gdzie w Dziale Kredowni — zdaniem moich rozmówców — nawet ludzie o „końskim zdrowiu” nie wytrzymałby zbyt długo. Przy czym — jak twierdzi pan **KORONA** — nikt z kierownictwa tej spółdzielni nie interweniował do tej pory w sprawie pogłowy warunków pracy.

Równie znamienym przykładem lekceważenia podstawowej zasady spółdzielczości inwalidzkiej, jaką stanowi zgodność charakteru produkcji z wymogami rehabilitacji jest historia młodego elektryka w jednej z naszych spółdzielni. Otóż, zgodnie z zaleceniami lekarzy, ów elektryk powinien mieć pracę, która może wykonywać siedząc. W dyrekcji poinformowano go, że owszem dostanie taką, jeżeli ukończy wieczorowe Technikum Elektryczne. On spełnił warunek, dyrekcja spółdzielni — nie.

Młody inwalida nadal cały dzień pozostaje na nogach, wspinając się po drabinach. Nie chce poznać swojego zawodu, bo go po prostu lubi, poza tym wie (to czym poinformował zresztą kierownictwo spółdzielni) że na terenie zakładu są stanowiska, na których mógłby — bez uszczerbku dla zdrowia — wykonywać swoją pracę. Cóż, kiedy w kierownictwie spółdzielni siedzą widocznie lepsi specjaliści, a ich diagnoza brzmi: „leżo chodzić”.

Przyczyną wielu osobistych tragedii osób kalekich jest zbyt małe różnicowanie produkcji w spółdzielczości inwalidzkiej. Wypracowane prawie przez trzydziestoma laty formy kształcenia i przygotowania zawodowego inwalidów dziś już nie zdają egzaminu. Głównie dlatego, że cechuje je pewien schematyzm. I tak: jeżeli ktoś jest niewidomy — niech kończy szkołę podstawową, wyuczy się szyciactwa i podejmie pracę w spółdzielni. Głuchy po podsta-

wówe opanuje introligatorstwo i też znajdzie tam pracę. Tak więc upośledzenie fizyczne już z góry rozstrzyga o przyszłej pozycji społecznej. A przecież inwalidzi stawiają sobie takie same cele życiowe, jak ludzie zdrowi, tylko drogi dojścia do tych celów są dla obu grup różne. Znamienny jest tu przykład młodego człowieka z Gorlic, ofiary choroby Heinego-Medina. Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami skończył on Technikum Radiowo-Telewizyjne i wówczas zaczął się dramat: nigdzie nie mógł znaleźć pracy. Wreszcie — w wyniku szeregu interwencji — przyjęto go do zakładu naprawczego. Początkowo jego zdrowi koledzy pomagali mu; dostarczając uszkodzone odbiorniki. Jednak później doszli do wniosku, że im się to nie opłaca, bo tracą swój czas. Chłopak musiał zrezygnować z pracy.

W równie tragicznej sytuacji jest osiemnastoletnia dziewczyna cierpiąca na zanik mięśni. Przebywając w zakładzie leczniczym wyuczyła się haftu i dzierławstwa. W związku ze skomplikowaną sytuacją rodzinną (matka nałogowa alkoholiczka) dziewczyna pozostaje na utrzymaniu starej babci. Warunkiem uzyskania przez nią renty inwalidzkiej jest podjęcie pracy przed dwudziestym rokiem życia. Cóż, kiedy nigdzie nie można kupić maszyny dziewiarskiej, aby mogła pracować chałupniczo, a o wycuczeniu się innej specjalności, przy stałym postępującej chorobie, nie ma co marzyć.

Szukając pracy kaleka może liczyć na pomoc Wojewódzkiej Przychodni Rehabilitacyjnej oraz Sekcji Zawodowej Rehabilitacji Inwalidów. Ale mało starają nie wszyscy zgłaszający znajdując zatrudnienie. Największe są kłopoty

z znalezieniem miejsca pracy dla upośledzonych umysłowo, dla których praktycznie nie ma miejsca w żadnym zakładzie na terenie naszego województwa.

Słyszysz się ostatnio opinie, że spółdzielczość inwalidzka powinna zająć się najciężej poszkodowanymi, tymi, którzy ze względu na rodzaj upośledzenia poza spółdzielczością nie mają żadnych szans zatrudnienia. Pozostałych inwalidów winny zatrudniać zwykłe zakłady pracy, na specjalnie przystosowanych miejscach pracy chronionej. Są już zresztą odpowiednie przepisy, zobowiązujące każdy zakład zatrudniający powyżej tysiąca pracowników, do przygotowania dziesięciu takich miejsc. Przepisy przepisami, a nadal powszechna jest niechęć kierownictw zakładów do zatrudniania inwalidów. Ciągłe jeszcze pokutuje stereotyp, iż ułomny to tylko ciężar dla fabryki, chociaż rzeczywistość wskazuje na pełną przydatność zawodową inwalidów w tych zakładach, w których pracują. Jak mnie poinformowała pani **MARCZYK**: na 150 osób niepełnosprawnych kierowanych rocznie do pracy, tylko osiem trafia do zwykłych zakładów i są to z reguły te osoby, które właśnie tam nabywały się kalectwa.

Tyle najważniejszych spraw wymagających rozwiązania, aby problem pracy dla inwalidów przestał istnieć. Na marginesie tych rozważań chciałabym jeszcze zasygnalizować jedną kwestię. Otóż ułomno się już, że o inwalidach pisze się artykuły ekliwne bądź interwencyjne, za to mało wiemy o innych stronach życia ludzi niepełnosprawnych. Niewiele czytelników wie o odbywających na początku marca w Limanowej Międzynarodowych Polskich Inwalidów w narciarstwie biegowym, albo o tym, że w naszym województwie mamy wielokrotnych medalistów z Międzynarodowych Światów Inwalidów. Z pewnością są to imprezy zbyt mało rozpowszechniane, i to nawet wśród samych inwalidów. Jak stwierdzał **STANISŁAW ŚLĘZAK**, prezes Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start”: — Winę za taki stan rzeczy — w wielu wypadkach — ponosi dyrekcja spółdzielni, nie wykazująca zainteresowania propagowaniem sportu wśród swoich pracowników. Zdarzały się nawet próby utrudnienia działalności sportowej na terenie spółdzielni. Ale to już jest temat na odrębny artykuł.

Zwrot do ziiolecznictwa (I)

Kartka z dziejów

Życie w warunkach cywilizacji stwarza co dzień nowe pułapki: za pozorny luksus jednostka ludzka płaci narażeniem wynikającym z przebywania w skażonym środowisku, w atmosferze ciągłych sytuacji stresowych. Komfort płynący z posiadania upragnionego samochodu pozwala — owszem — na pokonywanie przestroni siedząc za kierownicą, ale tym samym eliminuje stopniowo wysiłek fizyczny i stwarza grunt do powstawania wielu chorób cywilizacyjnych.

Tymczasem medycyna, władająca doskonałymi metodami rozpoznawczymi, zapobiegawczymi, leczniczymi, dysponująca bogatym zasobem leków, często czyni prawdziwe cuda, ale też i wobec wielu przypadków staje bezradna. Nie należą do wyjątków sytuacje, kiedy pacjent pomimo długotrwałego leczenia nadal jest gnębiony przez chorobę. Szuka wtedy pomocy w kręgach pozalekarskich, próbuje leczyć się sam sposobami zasygnalizowanymi od bliskich i dalszych osób i czasem — ku zdumieniu otoczenia — zdrowie odzyskuje. Ale są to tylko szczęśliwe przypadki, bo tak naprawdę nie ma idealnej recepty na osiągnięcie i utrzymanie zdrowia. Sposobów — a raczej półśrodków — jest wiele, zależnie od mody panującej w leczeniu, a ta ciągle się zmienia, warunkowana terytorialnymi i kulturalnymi tradycjami, rozwojem wiedzy, techniki i przemysłu.

Współczesna medycyna polska, zgodnie z obowiązującą „modą” europejską, preferuje stosowanie w leczeniu sulfonamidów, antybiotyków, leków psychotropowych, cytotatycznych i innych, podczas gdy np. medycyna azjatycka stosuje głównie terapię naturalną.

Medycyna hinduska holduje zasadzie, według której wszystko w życiu ludzkim może w określonych przypadkach być zbawienne dla zdrowia, mo-

że leczyć np. zjawiska psychiczne, wszelkie emocje (żość, spókoj, radość, smutek, strach, zaufanie, miłość, nienawiść). Mogą to być zioła, pożywienie, warunki klimatyczne, a nawet socjalne. Różnorodne czynniki i metody działające na człowieka mają wpływ na metabolizm (przemianę materii) oraz na utrzymanie równowagi organizmu. Dość popularna w Indiach od lat jest metoda wykorzystująca magię rąk, których ruchy, wyrównują energetyczny poziom organizmu chorego. Przed rozpoczęciem leczenia uzdrowiciel oddaje się medytacjom, bowiem oczyszczenie duszy i ciała jest warunkiem uzyskania koniecznej przy kuracji wewnętrznej harmonii.

Medycyna tybetańska opiera procesy leczenia głównie na analizie postawy moralnej człowieka; bierze też pod uwagę wpływ planet, a zwłaszcza słońca, na organizm ludzki.

Interesująca metodę stosuje od 70 już lat jeden z mnichów buddyjskich Zakonu Kontemplacyjnego pod Bangkokiem. Zbiera on różne zioła z ogrodu zakonnego, zalewa wodą deszczową i przez określony czas poddaje kwaszeniu. Ta kizsonka ziołowa leczy podobno wszystko.

Szeroko propagowane są również metody leczenia moczem, i to nie tylko w medycynie ludowej; amerykańscy lekarze przy leczeniu białaczki stosują preparat uzyskany z moczu.

Jednak najstarszą, a zarazem najbardziej popularną dla wszystkich kontynentów metodą jest ziołolecznictwo. Siega czasów bardzo odległych. Pierwotny człowiek — podobnie jak zwierzęta — sięgał po zioła instynktownie, by leczyć się i zapobiegać chorobom. Zioła były wszędzie: na buniach łąkach, w lasach, puszczech. W miarę rozwoju inteligencji człowiek zdobywał doświadczenie w posługiwaniu się roślinami leczniczymi.

Pierwsza pisana wzmianka o surowcach leczniczych pochodzenia roślinnego datowana jest w chińskim zielniku „Pen-King” przez cesarza Chen-Nung sprzed 2700 lat przed naszą erą. Późniejsze wiadomości o rozwoju ziołarstwa przynoszą księgi hinduskie, egipskie, greckie i rzymskie. Badaniem struktur roślinnych mających właściwości lecznicze zajmowali się Arabowie. Podali oni również opisy o zastosowanie terapeutyczne około 1400 roślin.

Z szeregu zapisków pochodzących z czasów prehistorycznych dowiadujemy się, że podstawą leczenia naszych przodków były zioła: bledźnieniec, dziewanna, jaskółcze ziele, piołun, podbiał, kopytnik, łopian, macierzanka, mięta, mlek wiosenny, prawoślaz i wrotycz. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa, do Polski przybyli duchowni, którzy zeznawiali ludz z dotychczas nieznanymi roślinami. Oni też uprawiali przy klasztorach ogródki ziołarskie.

Założenie w roku 1364 Akademii w Krakowie stymuluje dalszy rozwój ziołarstwa w Polsce, bowiem profesorowie medycyny wskazują rośliny lecznicze i zapoznają z ich użyciem. Na przełomie XIV i XV wieku wiedzę o ziołach wzbogacają tacy wybitni uczeni, jak na przykład profesor Akademii — Jan Stanko, Andrzej Grzymała i Jan Wels. W XVI i XVII wieku ukazują się pierwsze książki lekarskie drukowane po polsku; są między nimi: zieleń Stefana Palmiera, wydany przez drukarnię krakowską, Marcina Siennika — „Herbarz”, książki Hieronima Spiczynskiego i Szymona Syreniusza z Krakowa. Ten ostatni, 1540-stronicowe tomisko, zawierał 650 drzeworytów roślin. Znani ziołarze — i znawcami roślin leczniczych byli również: wybitny botanik i ziołarz Melchior Gyllandius z Malborka, Kasper Goski i Paweł Nowopoliski.

W różnych okolicach Polski botanicy i lekarze wyszukiwali i opisywali nowe rośliny lecznicze. Stanisław Jundził, który na przełomie XVIII i XIX wieku popularyzował ziołarstwo na Litwie, opracował „Botanikę Stosowaną” czyli wiadomości o własnościach i użyciu ziół. Rośliny lecznicze okolic Krakowa opisał Stanisław Dembosz. Skład chemiczny i działanie ziół badał Józef Łazurski. Powstawały prywatne firmy prowadzące ożywioną działalność w zakresie organizacji ziołarstwa, takie jak: firma „Nasze zioła” we Lwowie, „Pharma” w Krakowie oraz „Planta”. Później działają również specjalne instytucje zajmujące się propagacją i popularyzacją ziołolecznictwa.

Do drugiej połowy XIX wieku ziołolecznictwo było stosowane powszechnie. Aptekarze używali wysuszonych roślin leczniczych do sporządzania różnych herbat ziołowych, nalewek, soków, wyciągów. Część surowca roślinnego przerabiali na krople, syropy, odvary i maści.

Rozwijający się od drugiej połowy XIX wieku przemysł chemiczny wprowadził leki syntetyczne. Zioła ustępować zaczęły na dalszy plan. Ale nie na długo. Dlaczego? — o tym napiszę w następnym artykule.

Obrady trwały dwa dni. W Tarnowie wiceprezisi urzędujący Wojewódzkiej Federacji Sportu z całego kraju przy współudziale przedstawicieli departamentu sportu wypoczynkowego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu w osobach dyr. departamentu Leszka Muszalskiego i dr. Bohdana Szewczyka. Przewodniczącym GKKFiS-u nie było. Ponoć są na wczasach.

Wiodącymi tematami obrad miały być struktury organizacyjne sportu polskiego oraz program rozwoju kultury fizycznej w naszym kraju do roku 1985, ze szczególnym naciskiem na dalszy rozwój systemu współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży.

Przedstawione uczestnikom obrad przez GKKFiS propozycje zajmowały się jednak głównie problemem być albo nie być wojewódzkiej federacji sportu. Nie obejmowały natomiast kompleksowo spraw kultury fizycznej w naszym kraju, co miało być jednym z głównych tematów tarnowskiej konferencji.

KTO KLAMIE?

Pytanie to dość często przymykało się cichutko jak mysz po sali obrad. Wątpliwości rozwiązał swoim wystąpieniem przedstawiciel środowiska rzeczowskiego.

— Głos nasz jest głosem wolającego na puszczy. — mówił. W ostatnim piśmie skierowanym do nas przez GKKFiS, a podpisanym przez Mariana Renkego, inne są dyrektywy, niż te, które podejmowaliśmy wspólnie podczas grudniowej narady w Łodzi. Mówię o tym, że nie mamy, a co innego mówiliśmy, uzgadniał, a co innego otrzymujemy w formie kolejnych pism, projektów i dyrektyw.

— Jesteśmy oszukani przez GKKFiS — krzyknął z sali przedstawiciel środowiska częstochowskiego.

— Panowie. My wcale nie chcemy zguby sportu — rzekł w odpowiedzi na zarzuty Leszek Muszalski. Ostatnie pismo powstało pod wpływem nacisków na przewodniczącą Renkę i kierownictwo GKKFiS w Sejmie, gdzie istnienie WFS-ów zostało poddane mocnej krytyce.

— Z powodów czysto ekonomicznych nie stać nas na powrót do tego co było kiedyś, a co postulują niektórzy z Was — mówił dyr. WKFSiT UW w Tarnowie mgr Jerzy Niklas. Nie stać nas również na usamodzielnienie się wszystkich OZS-ów. Z prostego powodu wyliczenia wynika, że wówczas liczba etatów wzrosłaby o ponad 60 procent, (oczywiście biorąc pod uwagę, iż każdy z nich winien mieć swojego kierownika wyszkolenia, księgową, sekretarza urzędniczą i... działaczkę senjorów). Ciągłymi reorganizacjami nie doprowadzimy do polepszenia sytuacji. Nie w reorganizacji jest źródło postępu. A u nas notorycznie niedostatek ekonomiczne zakrywa się płaszczykami reorganizacji. Są kraje w Europie i na świecie, w których nie ma od wietu, wielu lat żadnych zmian w strukturze sportu, a funkcjonuje on normalnie. Mój wniosek: Wprowadzić Ustawę Sejmową o kulturze fizycznej. W niej wówczas będziemy mieć właściwe oparcie i drogę rozwoju.

Druga sprawa. Na szczeblu centralnym istnieje: GKKFiS, GKT i „Orbis”, które załatwiają sprawy sportu i turystyki. Natomiast na szczeblu województwa Wydział KFSiT załatwia sam te wszystkie sprawy. Jest więc w województwie jedno takie ognisko. Natomiast już w gminie mamy zero! Co nam z takiej struktury? Musimy powiedzieć jasno, kto za co odpowiada. Nie uprawiajmy hipokryzji!

Tym smutnym akcentem, wydatnym z otaczającej nas rzeczywistości zakończyła się pierwsza część tarnowskich obrad. Korzystając z przerwy w obradach rozmawiam z Zbigniewem Stepniowskim, wiceprezsem urzędującym Wojewódzkiej Federacji Sportu w Nowym Sączu. Oczywiście rozmowa schodzi na sądeckie tematy. Okazuje się, iż

— Wielu przedstawicieli Wojewódzkiej Federacji Sportu z całego kraju, utyskuje na panującą trudną sytuację w sporcie — wywołuje temat.

— U nas jest nieco inna sytuacja niż w innych województwach — mówi Zbigniew Stepniowski. W Nowosądeckiem zawsze największy nacisk kładziony był na turystykę. Może dlatego sportowy kryzys odczuwamy w nieco mniejszym stopniu niż gdzie indziej? Poza tym na palcach jednej ręki zliczyć można kluby sportowe oparte o zakłady pracy. A w tych, przecie-

rodzi się najwięcej konfliktów. U nas są to wyjątki. Należą do nich NKS Podhale Nowy Targ, Glinik Gorlice i Sandecja Nowy Sącz. W tych klubach pojawiają się od czasu do czasu problemy. Brak przemysłu z prawdziwego zdarzenia to jednocześnie brak patrona dla klubów sportowych. Dlatego większość z nich opiera się na dotacjach państwowych. Kilka czołowych klubów otrzymuje też dotacje z pionów, np. Legię Zakopane finansuje Ministerstwo Obrony Narodowej, Wisłę-Gwardię Zakopane oczywiście Gwardia, mamy też w województwie nowosądeckim kilka klubów „Startu”, z których najmocniejsze, to zokopiański i nowosądecki.

— Sądecka słylnie od lat ze sportów zimowych...

— Tego nie da się ukryć. Nasza federacja kładzie szczególny nacisk na rozwój sportów zimowych. Motywacje tego stanu rzeczy są trzy: primo — warunki predestynują nas do uprawiania sportów zimowych. Secundo — stanunkowo nie ma bazy i wreszcie ter-

ny letnie plus zimowe), plasujemy się w ścisłej czołówce krajowej. W ub. roku w punktacji sportakadów (OSM — przyp. J. Rz.) zajęliśmy trzecią miejscę za Warszawą i Katowicami, natomiast w klasyfikacji mistrzostw Polski juniorów, uplasowaliśmy się na czwartym miejscu. To są efekty naszego preferowania sportu młodzieżowego. Dlatego cenimy sobie wiele wprowadzenie systemu współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży. System ten zachęca ich a mobilizuje nas do uzyskiwania jak najlepszych rezultatów. Szczególnie brylowali w nich zokopiańska Szkoła Mistrzostwa Sportowego. Siostry Dorota i Małgorzata Tłalka, które są wiczytówką szkoły notują już sukcesy na skalę europejską. SMS, mimo bardzo trudnych warunków (internet nie może przysłać wszystkich chętnych) uzyskuje bardzo dobre wyniki. Podobnie szcycie się możemy, istniejącą od 1979 r., w Nowym Targu Szkołą Sportów Zimowych. Specjalność, podobnie jak i wyniki, znana jest wszystkim sympatykom sportu. Wszak to istna kopalnia talentów w hokeju na lodzie.

SZEFOWIE NA WCZASACH A DECYZJI NADAŁ BRAK

cio — tradycje, których nie da się podważyć. Mamy je, o czym wie chyba każdy sympatyk sportu, bardzo duże. Po dziś dzień dominujemy w sportach zimowych w kraju.

— Które z ośrodków, oprócz słynnych od lat Zakopane i Nowego Targu, poczyniły w tej dziedzinie największe postępy w ostatnich latach?

— Bezspornie Mszana Dolna. Tamtejszy klub sportowy „Maraton” bryluje w narciarstwie klasycznym. A, że dzie wczęta z „Maratonu” biegają naprawdę na medal, niech świadczy fakt, iż podczas ostatnich mistrzostw Polski juniorów zdobyli prawie komplet pierwszych miejsc. Zaowocowała tu wielce ofiarna praca szkoleniowców z Mszany Dolnej. W następnej kolejności postawilibyśmy Limanową. Tamtejszy LKS „Limanowa” preferuje od blisko dziesięciu lat narciarstwo biegowe. To też coś znaczącego już w rywalizacji ogólnokrajowej.

— Bardzo dobra praca z młodzieżą daje efekty. Widoczne to było podczas podsumowania wyników tegorocznej VIII Ogólnopolskiej Sportakady Młodzieży, której Wasza federacja i Nowosądecka była organizatorem. W punktacji ogólnej reprezentacja woj. nowosądeckiego wyprzedziła następną w tej klasyfikacji ekipę z Bielska-Białej o ponad 500 punktów (!). W punktacji klubowej VIII OSM w sportach zimowych zwyciężył SZS AZS Zakopane (284 p.), przed „Podhalem” Nowy Targ (118 p.); w pierwszej dziesiątce znalazły też miejsce dla siebie: „Maraton” Mszana Dolna, „Wisła-Gwardia” Zakopane, WKS „Legia” Zakopane, i SNPTT Zakopane. Różnica między Waszym a pozostałymi województwami stanowi przespa. No bo jak inaczej można to nazwać?

— Istotnie tak jest. W sportach zimowych, mimo sporych trudności finansowych, przepaść ta powiększa się z roku na rok systematycznie coraz bardziej. Również we współzawodnictwie młodzieżowym (łącznie dyscypli-

— Cały czas mówimy o sportach zimowych, przemilczając letnie. Czyżby, wstydlwy temat? Temat tabu?

— Mówiąc krótko, nie mamy się czym chwalić. W sportach letnich w zasadzie — wyjątek stanowi kajakarstwo górskie — woj. nowosądeckie się nie liczy. Startowaliśmy, w nowym administracyjnym układzie kraju, właściwie od zera. Nie mieliśmy i nie mamy po dziś dzień ani jednej pływalni w województwie (sic!), ani jednej hali pełnowymiarowej. Stan na dziś jest taki, iż wobec określonej, trudnej, sytuacji ekonomiczno-gospodarczej kraju, nie możemy sobie pozwolić na nic więcej. Perspektywy są takie, iż z powodu trudności finansowych nie przewidujemy — w żadnym wypadku — wzrostu ilości sekcji, a wręcz przeciwnie. Będziemy je ograniczać. Jest to smutna konieczność. Smutna, ale niestety, prawdziwa.

W MŁODZIEŻY NADZIEJA

Ta smutna nuta przebiegała się w dalszych wypowiedziach dyskutantów. Dało się zauważyć mimo optymistycznych głosów, jakimi oceniano wprowadzony niedawno system współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży. Sprawdził się on i będzie nadal kontynuowany. Dużo miejsca w obradach poświęcono krytyce. Przede wszystkim utyskiwano na władze oświatowe, które prowadzą rozszerzony program wychowania fizycznego w sposób zły.

— Ta sytuacja musi się zmienić — mówił dr Bohdan Szewczyk z departamentu sportu wycieczkowego GKKFiS. Musimy należeć do naturalny system oświatowy z możliwością uprawiania sportu przez młodzież, bez przenoszenia wzorów z innych krajów. Nie będziemy kopiować wzorów sąsiadów. Musimy wypracować nasz polski model.

Model, model. Odkąd to słowo słyszymy. Mnie się aż niedobrze robi na dźwięk tego słowa. Tym razem jednak model, który przedstawiono podczas tarnowskiej konferencji może dać efekty. Jak on wygląda? Pokróćce składa się z trzech etapów szkolenia młodzie-

1) etap ogólnorozwojowy — biorą w nim udział wszystkie dzieci uzdolnione ruchowo, obowiązują jeden program szkolenia, nie ma w nim specjalizacji;

2) etap ukierunkowany — dzieci winny być wszechstronnie szkolone w celu wytrzymania przyszłych obciążeń szkoleniowo-treningowych, potem pierwsza selekcja;

3) etap specjalistyczny — początek specjalizacji w danej dziedzinie sportu.

Tak w lakonicznym skrócie wyglądał model sportu dzieci i młodzieży w najbliższym czasie. Czy tak będzie? Miałem dzisiaj znaleźć na to pytanie odpowiedź. A jeszcze trudniej odpowiedzieć na pytanie:

CZY BĘDZIE LEPIEJ?

Z tego co uchwalono podczas tarnowskiej konferencji można wnioskować, iż może być. Podczas obrad powołano bowiem do życia składającą się z 11 osób Radę Wojewódzkiej Federacji Sportu. Ma to być oficjalnie przedstawicielstwo wszystkich organizacji zajmujących się sportem w województwach. Członkowie jej mają wchodzić w skład Rady Polskich Związków Sportowych i Wojewódzkiej Federacji Sportu. Taka jest przynajmniej propozycja na dziś. Rada byłaby gwarantem ścisłego kontaktu Wojewódzkiej Federacji Sportu z Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Sportu oraz polskimi związkami sportowymi.

Uczestnicy narady stwierdzili też, iż z całym przekonaniem, iż nie do przecięcia jest propozycja GKKFiS-u odnośnie tworzenia nadmiernej ilości społecznych ciał w województwach. Dlatego też koncepcję powołania przy wojewódzkich radach narodowych komisji zdrowia, kultury fizycznej i turystyki uznano za najskusniejszą. Byłoby to ciało doradcze, składające się z radnych uzupełnionych społecznymi aktywem. Idąc dalej, podobne ciała miałyby się tworzyć na szczeblu gminy. Zespołem wykonawczym komisji winien być Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki oraz zarząd WFS dla sportu wycieczkowego, Rady Wojewódzkie Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe dla kultury fizycznej na wsi, odpowiednio też dla swych środowisk zarządy wojewódzkie TKKF, ZOW Szkolnego Związku Sportowego, itp.

Odnosnie samych wojewódzkich federacji sportu stwierdzono, oczywiście po konsultacji z aktywnym sportu wycieczkowego w terenie, iż WFS-y, spełniając podczas swego 8-letniego istnienia pokładane w nich nadzieje, ciesząc się w większości wypadków, szacunkiem i zaufaniem. Ogólnie mówiąc zabrakło argumentów, które uzasadniałyby ich rozwiązanie. Potwierdził to m. in. poprzednie zjazdy w Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp. Ustalono więc, iż wojewódzkie federacje sportu zajmowałyby się sportem obsługując okręgowe związki sportowe (w nich pełna możliwość działania i samodzielności dalszego rozwoju) i kluby sportowe. Federacje, zdaniem uczestników narady, winny więc istnieć nadal, zastąpienie ich bowiem biurami obsługi finansowej okręgowych związków sportowych i zespołami metodyczno-szkoleniowymi (była taka koncepcja) obniżyłoby rangę sportu kwalifikowanego, nie powodując oszczędności limitowo-finance, a wręcz przeciwnie, zwiększyłoby to ilość osób zatrudnionych w OZS-ach. Uzasadniono i uznano, iż likwidacja WFS-ów doprowadziłaby do zaniechania i upadku sportu młodzieżowego, który posiada w naszym kraju niemal już dorobek. Jedynie bowiem WFS realizuje program współzawodnictwa sportowego dzieci i młodzieży. Z tym, że jak mi wiadomo, są też wyjątki od tej zasady.

Chaos w moim materiale jest pochodną chaosu jaki panuje w polskim sporcie. Czy sportowcom, trenerom i działaczom sportowym zaświata lepsze jutro?

Osiem wojewódzkich federacji sportu w kraju ma olbrzymie kłopoty z obroniem swego istnienia, dalszych 41 ma mniejsze.

— Odgórnych decyzji odnośnie ich istnienia nie będzie — powiedział mi dyr. Leszek Muszalski. Federacje same winny się dostosować odpowiednio do możliwości w swoich województwach.

Decyzji więc nie ma a szefowie GKKFiS-u nadal są na wczasach.

JERZY RZESZUTO

Język polski nie należy do grupy języków światowych. Posługuje się nim drobna — w kategoriach globalnych — grupa 35 mln ludzi. Jest więc oczywiście, iż żadne wydarzenia nie są w stanie zmienić tej sytuacji i przekształcić język polski w światowe narzędzie porozumienia.

Wydawałoby się więc, iż we współczesnym świecie Polacy powinni należeć do tych narodów, w których znajomość innego — obok macierzystego — języka jest normą społeczną. I to przede wszystkim ze względu na wymagania, jakie współczesnym społeczeństwom stawia praktyka życia, która zmusza ludzi do podróżowania, handlowania, budowania, prowadzenia skutecznej dyplomacji itp. Język obcy dawno przestał być instrumentem intelektualnej zabawy wąskich i uprzywilejowanych warstw społecznych, a przekształcił się w źródło informacji, komunikacji międzynarodowej, i porozumienia się ludzi wykonujących konkretne obowiązki na rzecz konkretnych społeczeństw. Nawet w społeczeństwach, których języki uznane są za światowe (angielski, francuski, rosyjski, niemiecki) czyni się ogromne wysiłki, aby upowszechnić znajomość drugiego — obok macierzystego — języka.

Na tym tle sytuacja w Polsce wygląda żenująco. Oficjalny, tj. szkolny kanał upowszechniania języków obcych funkcjonuje w sposób często formalny: w programie szkoły podstawowej jeden język obowiązkowo, w szkole średniej — drugi język do wyboru. Wszystkie w takim wymiarze czasowym, który gwarantuje z góry brak efektu.

Tymczasem, jak się okazuje, Polacy chętnie angażują się w naukę języków obcych. Wyniki badań Instytutu Programów Szkolnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania wskazują, że 70 proc.

uczniów szkół podstawowych w ośrodkach miejskich uczy się języka obcego, najczęściej zachodnioeuropejskiego — tyle, że nie w szkole, lecz odpłatnie korzystając z usług świadczonych przez „Lingwistę”, ośrodki usług pedagogicznych ZNP, „Oświatę” i inne instytucje zajmujące się nauczaniem języków.

Dlaczego nie w szkole? Próba odpowiedzi na to pytanie jest memoriał, opracowany przez Okręg Warszawski Polskiego Towarzystwa Neofilologicznego, w którym analizuje się stan nauczania języków obcych w Polsce i formuluje kilka postulatów reformy.

Grupa ekspertów, która opracowała ów dokument, stwierdza w nim m.in. iż Polska ma zdecydowanie za mało ludzi, znających choćby jeden język obcy. Przyczyny — to za mała liczba godzin, przeznaczonych na nauczanie języka, zbyt mała częstotliwość lekcji, zbyt liczne grupy uczących się, niedostateczne wyposażenie w drukowane materiały nauczania, a także pomoce dźwiękowe i wizualne, wreszcie niski status społeczny i zawodowy nauczycieli języków obcych.

Klasycznym przykładem niedomogów systemu szkolnej nauki języków jest sprawa języka rosyjskiego. W szkole podstawowej naucza się go przez 4 lata, w szkole średniej przez następne 4 lata. Wydawać by się więc mogło, że po ośmiu latach nauki każdy uczeń powinien znać biegle język rosyjski, tymczasem jego znajomość wśród absolwentów szkół średnich jest mocno wątpliwa. Dlaczego?

Wielu rusycystów uważa, iż jest niekorzystne rozpoczynanie nauki języków obcych od języka spokrewnionego z polskim, a to ze względu na szczególnie silną w początkach nauczania interferencję i trudne do wykorzenia, wynikające z niej błędy. Nadto, jak pisze znany pedagog, prof. Wincenty Okoń, „o tym, który język obcy powinien pójść na pierwszy ogień, muszę zdecydować ze względu natury dydaktyczno-psychologicznej. Ponieważ opanowanie sprawności mówienia po rosyjsku nie następuje dzieciom polskim nawet po łowu tych trudności, co mówienie po angielsku, francusku czy niemiecku, należałoby jako wcześniejszy uprowadzić któryś z tych języków”.

Autorzy memoriału proponują więc m.in. do wyboru — na równi z językiem rosyjskim — drugi język obcy (angielski, francuski, niemiecki) już w szkole podstawowej i jego kontynuację w szkole średniej.

W postulatach sugeruje się również wygospodarowanie dodatkowych godzin na nauczanie języków obcych, zwiększenie częstotliwości lekcji, zmniejszenie liczebności grup i wiele różnych usprawnień natury techniczno-wydawniczych procesu nauczania języków obcych.

Są wśród nas ludzie, władający biegle jednym, bądź kilkoma nawet językami. Ale nie chodzi nam o indywidualne przypadki; lecz o coś, co nazywać można byłoby społeczną świadomością językową. Innymi słowy — o

upowszechnienie tej prawdy, która mówi o konieczności opanowania przynajmniej jednego języka obcego.

W wielu krajach postulat taki urzeczywistniono. Szwecja, Holandia, Dania wprowadziły już w praktyce dwujęzyczność, częściowo dzięki racjonalnemu programowi nauczania w szkole, a po części dzięki intensywności kontaktów ze światem zewnętrznym. Finlandia realizuje program podobny, który powinien w ciągu 10 lat upowszechnić wśród Finów znajomość drugiego języka obcego. Wielką wagę przykłada się do nauki języków obcych w Związku Radzieckim, gdzie fachowców wysokiej klasy kształci Instytut Języków Obcych Uniwersytetu Moskiewskiego. Wśród krajów socjalistycznych, osiągających widoczne efekty w upowszechnianiu drugiego języka, jest Jugosławia. Tendencja upowszechniania dwujęzyczności zdobywa sobie coraz więcej zwolenników również w tych krajach, których obywateli przyciągały były do tego, iż swym własnym językiem porozumiewali się wszędzie. We Francji, której język stracił uprzywilejowaną pozycję, czyni się wiele wysiłków, aby upowszechnić drugi język obcy. Niemiecki miał przed drugą wojną światową ugruntowaną pozycję w wielu krajach Europy środkowo-wschodniej; dziś wielu Niemców posługuje się w kontaktach międzynarodowych nie swym ojczystym — jak to dawniej było — lecz najczęściej językiem angielskim.

I w Polsce powinno się również zmierzać do tego, aby w maksymalnym stopniu wprowadzać normę dwujęzyczności. Ku temu zmierza memoriał Polskiego Towarzystwa Neofilologicznego.

WITOLD GAWRON

INSTRUMENTY-LILIPUTY

Praski lutnik zbudował instrumenty-liliputy, nad którymi pracował przez dwa lata. Zrobił on skrzypce o długości 4,9 cm, mandolinę — 5,5 cm oraz gitarę o długości 6,6 cm.

WIELKIE ŻARCIE

W restauracjach włoskich obowiązują przepisy, że przy podaniu każdego dania, kelner lub restaurator obowiązani są do wypisania rachunku. Ten przepis przynosi skarbów państwa miliardów lirów podatku.

Aby jednak sprawdzić, czy restauracje dobrze wywiązują się ze swych obowiązków, od czasu do czasu wysyłają urzędników podatkowych udających się w teren na inspekcję. Strażnicy fiskusa nie zająłaby sobie zamawiania smakowitych potraw. W Rzy-

mie na przykład doszło do takiego wielkiego żarcia, że kilkunastu urzędnikom musiano pomóc w walce. Były też przypadki kolew wrobianych oraz ataków kamieni żółciowych.

Z różnych stron świata

LADNY PATROL

Policię londyńska ujęła w wielkim domu towarowym 6 złodziei. Okazało się później, że to był patrol policji z panem inspektorem na czele. W ich domach znaleziono kradzione towary wartości około 6 tys. funtów. Sprawa wywołała w Anglii ogromne poruszenie, a przede wszystkim mocno zachwiała zaufaniem do policji.

„BIAŁY KRUK”

230 tys. dolarów zapłacono za dwucentowy znaczek pocztowy z Wysp Hawajskich. Był to egzemplarz z pierwszego wydania znaczka na tej

cząc w oszustwach przy kupowaniu nieruchomości. Te oszustwa sprawiły, iż Kościół Katolicki w RFN stracił 21 mln marek.

ZOLNIERZ-NIAKKA

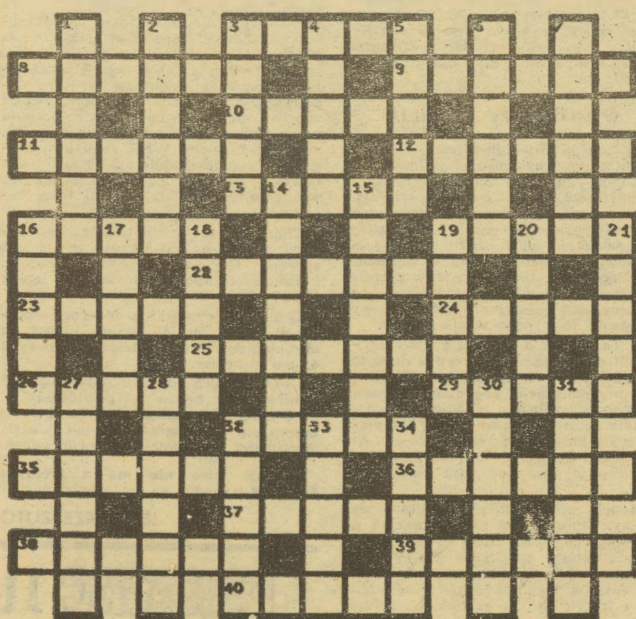
Bywa czasami, że kobieta mając intratny zawód pracuje, a mężczyzna zajmuje się domem i dziećmi.

Tak było w rodzinie Szwajcara Juliana Monnier’a w Genewie. Wszystko grało do czasu, gdy dostał on powołanie do wojska. Ponieważ jego żona pracowała, pan Monnier stawiał się w koszarach z dwójką małych dzieci, których nie miał gdzie zostawić. Wojak-niaka otrzymał od przełożonych dwa dni urlopu na zastąpienie opieki dla swoich dzieci.

MISTRZ OLIMPIJSKI UCZESTNIKIEM AFERY

Były zachodnioloniemcelekkoatleta Artur Haysi sprinterski mistrz olimpijski z Rzymu, był ostatnio zamieszany w wielką aferę, uczestni-

Krzyżówka nr 13



POZIOMO: 3) doroczna nagroda filmowa; 8) znak zodiaku; 9) droga, po której porusza się satelita wokół planety; 10) obszar pokryty wodą; 11) tunel podziemny pod pozycję nieprzyjaciela; 12) ozdobna opaska z drogich kamieni noszona na głowie; 13) mieszkaniec Eskimosów; 16) największy dopływ Odry; 19) dzień świątecznego odpoczynku u Żydów; 22) linia ograniczająca największy dopuszczalny przekrój; 23) porcja, doza; 24) łowi ryby; 25) bubeł; 26) nie jedna w talii; 29) starodawne urządzenie do mielenia ziarna; 32) gładka, błyszcząca (kanina); 35) instalator; 36) tkanina syntetyczna; 37) owad; 38) sucha kielbasa z mięsa oślego; 39) potocznie zawór; 40) plac-rynek w starożytnej Grecji.

PIONOWO: 1)aura; 2) rzadki przedmiot; 3) sak z rodziny żyraf; 4) kuje żelazo; 5) plac zbliżony kształtem do koła; 6) naruszenie czei; 7) wydzielony pas terytorium; 14) np. lekarski; 15) działacz ruchu robotniczego, stracony na stokach Cytadeli warsz.; 16) krajobraz; 17) jednośladowiec; 18) imię kobiece; 19) eskorta; 20) redaktor wydania Kroniki TV; 21) roślina warzywna z rodziny dyniowatych; 27) przyjemna woń, zapach; 28) trwały rysunek na ciecie; 30) niełakt; 31) katar; 32) siły zbrojne; 33) wieś leśnikowa w dolinie Dunajca; 34) znaki nawigacyjne, żeglugowe.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 9 kwietnia.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

POZIOMO: 1) rys, 3) CIA, 4) wior, 7) AP (Associated Press), 9) Hruby, 11) zona, 13) Ibiza, 16) Pol, 18) kronosla, 20) Opalone, 22) erg, 24) czako, 25) lei, 26) mił, 27) klarnet, 39) eleń, 30) Bóbr-

ka, 32) sroka, 34) wino, 35) Igarz, 37) słowa, 40) Nikos (Kazantzakis), 41) Zy d, 43) kark, 44) wściekłość, 47) kat, 48) Nysa, 49) Inga, 50) éma, 51) „Iskry”, 54) esej, 56) Limpopo, 58) lekomania, 61) ogon, 63) dafnie, 65) do, 66) Oman, 67) DT (Dimitri Tiomkin), 68) Elżunia, 70) SZANSA, 72) Ropa, 73) lug, 75) kombajn, 76) Psia, 78) orka, 81) Krowi, 84) (lo, 85) Maine, 86) zderzak, 87) Tal, 88) Kuea, 89) czad, 91) bigoci, 92) Lear, 93) Saturn, 95) ogar, 96) Zamaria, 98) Kiry, 99) oda, 100) os, 101) nawa, 103) w’a, 104) fara, 105) Kirk, 106) Maćko, 107) igrek, 109) opus, 110) Smacza, 111) niże.

PIONOWO: 1) Rakon, 2) Świśtówka, 3) cykle, 5) rzadkość, 6) gnom, 7) Abel, 8) pi, 9) Ilawa, 10) uruczysko, 12) Apis, 13) „Inka”, 14) Żerwikaptur, 15) arnika, 16) pchla, 17) Oz, 19) rehski, 21) atrakcja, 23) renolyp, 28) TOS, 30) Borgia, 31) Ba, 33) kłos, 36) rzyśko, 38) lan, 39) lias, 42) darmozjad, 45) ementarz, 46) Cnicłow, 48) Niedonice, 52) Yamani, 53) Poprad, 55) Edo, 56) Lie, 57) „Osa”, 59) Nan, 60) inspektor, 62) odporność, 64) fruktoza, 69) Igla, 70) Samaria, 71) as, 74) graca, 77) Izera, 79) kabanos, 80) Akira, 82) „Olimpia”, 83) Ikar, 84) Ichawki, 90) ZAKR, 92) lufa, 93) s’ic, 94) udko, 97) Wole, 100) OAS, 103) „Who”, 106) Mu, 108. EN (Edmund Niżurski).

HASŁO POMOCNICZE: Wielka sy-
lonia turni, hal, i borów nie znosi ludzkich trefień i postrzyżyn.

Nagrody wylosowali panowie Boże-
staw Pecak z Gorlic i Andrzej Sywa-
nyc z Nowego Sącza.



W dalekim, dalekim kraju płynęła rzeka. Nad jednym jej brzegiem stał wysoki, gęsty las. Na drugim była łączka. Dookoła łączki rosły krzaki i drzewa.

Pośrodku była norka, a w tej norce mieszkala polna mysz z myszatkami.

Mysz bardzo kochala swoje dzieci. Przynosiła im smaczne rzeczy do jedzenia. Wyprowadzała je na spacer. Opowiadała im bajki.

A kiedy wychodziła sama, bez nich, to mowiła:

— Teraz posiedzieć grzecznie w norce i nigdzie nie wychodzić beze mnie, bo jesteście za małe. Mogłoby was coś zjeść.

Nad rzeką, na skraju łączki, mieszkał żółw. Mógł chodzić po ziemi i pływać w wodzie. Grzał się na słońcu, a potem chlup! do wody i pływa. A jak ma dość pływania, to wylazi na brzeg i znów grzeje się na słońcu albo śpi pod krzakiem. Taki to był ten żółw.

Mysz z początku bała się żółwia, ale potem zaprzyjaźniła się z nim. Żółw wylazł z wody i zaczynały się wieczorne pogawranki.

Na wysokim drzewie nad łączką mieszkał stary kruk. Widział nie raz, jak mysz i żółw rozmawiali sobie nad rzeką, ale nie słyszał, co mówili. Bardzo był tego ciekaw.

Raz nie wytrzymał z ciekawości i strunął na brzeg rzeki. Żółw i mysz przestraszyły się i chciały uciekać, ale kruk powiedział:

— Nie uciekajcie, nic złego wam nie zrobię. Chciałem tylko posłuchać, o czym tak co wieczór rozmawiacie. Nudno mi samemu na drzewie.

No i zaprzyjaźnili się wszyscy trzej: mysz, żółw i kruk.

Mysz opowiadała o swoich dzieciach, jakie są słizne, mięciutkie i sprytne. Żółw opowiadał, co się dzieje w rzecze, jakie są tam żaby, roby, rośliny.

A kruk opowiadał, co widział na świecie. Miał duże mocne skrzydła, latał daleko i wszędzie. Z góry się przyglądał, więc miał najwięcej do opowiadania.

— Wiecie co — powiedział kiedyś — wybierzmy się na wycieczkę. Tam za łączką jest strumień, co wpada do naszej rzeki. Dalej są duże pastwiska i pola. Za nimi mieszkają ludzie. Mają swoje nory i gniazda, zupełnie inne niż nasze i dużo większe. Chciecie, to was zaprowadzę.

Mysz zawolała:

— Ach nie, nie chcę! Nie mogę odejść tak daleko od moich myszatek.

— Żółw powiedział:

— Nie chcę zbliżać się do ludzi. Nie umiem szybko biegać i mogliby mnie złapać. Słyszałem od mojego ojca, a ojciec słyszał od swojego ojca i ten od swojego, że niektórzy ludzie gotują z nas zupę.

Więc nie poszli na wycieczkę. Mysz i żółw zostali na łączce, a kruk dalej latał sam. Wieczorem wracał do nich i opowiadali sobie, co im się zdarzyło przez cały dzień.

Pewnego wieczora siedzieli sobie jak zwykle wszyscy troje nad rzeką. Wtem usłyszeli trzask gałęzi i tętent po drugiej stronie rzeki w lesie. Patrzyli, aż tu wielki zwierz wypada z lasu, rzuca się do rzeki i płynie do nich.

Mysz uciekała do norki. Kruk załopotał skrzydłami i co prędzej odfrunął na drzewo. Żółw dał nurka do wody, schował się w sitowiu i wyglądał ostrożnie, co będzie dalej.

Tymczasem przez rzekę płynęła sarenka. Dopłynęła wyszła na brzeg i zaczęła się rozglądać. Patrzy, a tam siedzi żółw.

nego dnia nie wróciła wieczorem i przyjaciele na próżno oczekiwali jej nad rzeką.

— Gdzie jest nasza sarenka? — martwiła się mysz. — Może się zgubiła?

— Żeby tylko nie spotkała znowu człowieka ze strzelbą — frasował się żółw.

Kruk obiecał, że jeśli sarenka nie wróci do rana, to on poleci jej szukać.

Minęła noc, słońce wstało, a sarenka nie wróciła.

Żółw podreptał pod drzewo kruk i zapytał:

— Kruku, kuku, czy już się obudzilesz?

— Tak — odpowiadał kruk.

— No to leć, bo sarenki nie ma. Obłec wszystkie lasy, polany, łąki. Zaglądaj wszędzie i wróc powiedzieć nam, co widziałeś.

Żółw usiadł obok norki myszy i oboje czekali na kruką.

Czekali bardzo długo. Wreszcie kruk wrócił, opuszcł się obok żółwia i zakrakł:

Czworo przyjaciół

(baśń turecka)

Żółw też patrzył na sarenkę. Pomyslał sobie, że wcale nie jest straszna, chociaż duża.

Sarenka też pomyślała, że żółw nie jest straszny.

Długo tak się sobie przyglądali, aż wreszcie żółw powiedział:

— Może chcesz napić się wody albo osuszyć się tu na słońcu? Pozwalam ci.

Sarenka napiła się. Potem pasała się na łączce nad rzeką.

Żółw wyszedł z sitowia i rozmawiał z nią. Mysz wyrwała z norki, a kiedy przekonała się, że nie dzieje się nic strasznego, wróciła na brzeg. Kruk nie chciał być sam i też przyjechał posłuchać.

Więc sarenką zaczęła opowiadać o sobie:

— Mieszkalam sobie spokojnie w wielkim lesie. Jadłam soczystą trawę, piłam wodę ze źródła, biegałam po całym lesie i nikt mi nie przeszkadzał. Aż przyszedł do lasu człowiek i zaczął strzelać do ptaków i zwierząt. Bałam się, że i mnie zastrzeli, więc uciekałam.

— Zostań z nami — powiedziała mysz. — U nas nie ma ludzi ani drapieżnych zwierząt. Jest zupełnie bezpiecznie.

I sarenka została na łączce. Przez cały dzień pasła się, wieczorem spotykała się nad rzeką z przyjaciółmi i gawędzili sobie wszyscy czworo.

Ale po kilku dniach sarenka zaczęła się nudzić. łączka wydała jej się ciasna, więc powiedziała, że pójdzie na wycieczkę.

Z początku sarenka zaglądała tylko ostrożnie na drugą stronę krzaków, które otaczały łączkę. Ale pew-

— Widziałem ją. Zły człowiek zastawił sieć. Sarenka w nie wpadła i nie może sięi rozerwać. Poznała mnie i prosiła, żebyśmy szybko obmyślili jakąś pomoc, bo jak przyjdzie po nią człowiek, to już będzie za późno. Szarpałem te sieci dziobem, ale są za mocne.

— Ja mam bardzo ostre zęby — pisała mysz. — Pobiegnę do sarenki i spróbuję przegryźć te sznurki, z których człowiek zrobił sieć. Ty, kuku, leć górą i pokazuj mi drogę.

— Ja też pójdę z wami i na pomoc sarence — powiedział żółw.

Ale mysz zawolała:

— Ach nie, zostań tutaj. Za wolno biegasz, a my musimy się przecznie spieszyć, żeby zdążyć, zanim człowiek przyjdzie po sarenkę.

Kruk poleciał, a mysz dreptała za nim, aż dobiegła do sarenki. Zabrała się do przegryzania sznurków, piłowała ząbkami, piłowała, piłowała — aż przegryzła.

Przez dziurę w sieci sarenka wyrwała się na swobodę i już mieli bieć wszyscy do domu, wtem patrząc lezie żółw.

— Po co tu przyszedłeś? — zakrakł kruk, a mysz pisała: — czy nie prosiłam cię, żebyś na nas czekał w domu?

— Nie mogłem czekać i czekać sam jeden. Niepokoiliem się, że może i wam coś złego się stało.

— Ach, jaki ty jesteś, żółwiu! — zawołała mysz — Przez ciebie nie będziemy mogli szybko uciekać. Ojcie, cicho, już ktoś idzie... Słyszycie trzask gałęzi?

— To człowiek — zakrakł cichutko przerażony kruk — widzę go, ma strzelbę. Prędkiej, prędkiej uciekajmy!

Kruk pofrunął, sarenka i mysz pobiegły za nim. Żółw nie mógł nadążyć, więc schował się pod drzewem.

Mysliwy podszedł do sieci, obejrzał je i bardzo się zdziwił. „No, no”, pomyślał sobie, „zwierzę, które złapało się w sieć, musiało mieć ostre zęby, kiedy wygryzło taką dziurę. Ciekaw jestem, co to było?”

Wtem dostrzegł żółwia. — Czyżby to on miał zęby? Nigdy nie widziałem zębatego żółwia. Trzeba go w domu obejrzeć, a potem zająć ugotować mi pyszną żółwią zupę.

Mysliwy wrzucił żółwia do worka i poszedł do domu.

Tymczasem sarenka i mysz spostrzegły, że żółw został. Bardzo się bały, ale przystały, a kruk zawrócił, żeby zobaczyć, co się stało. Widział z góry jak człowiek schował żółwia do worka. Krakal mu też nad głową, żeby go przestraszyć, ale wszystko nadaremnie. Zawrócił więc do sarenki i myszy, i opowiedział im, co się stało.

— Biedny, biedny nasz żółwik — zapłakała sarenka. — Wierny nasz przyjaciel. Przybiegł mi na pomoc, a teraz sam ma zginąć?

Mysz pisała:

— Nie pozwolimy na to! Przegryzam sieć, to może przegryźć i worek. Tylko postarajcie się, żeby go człowiek rzucił.

— Już wiem jak to zrobić — zawołała sarenka. — Będę biegła i skakała tu, tam, wszędzie, żeby mnie człowiek widział coraz to w innej stronie. Zacznie za mną gonić, żeby mnie upolować. Może się zmęczy i rzuci worek.

— Leć kuku, pokaż mi którąś stronę człowiek idzie.

I naprawdę człowiek zaczął biegać za sarenką. A ona pokazuje się tu za krzakami, tam za dębem i zaraz się chowa, zanim człowiek zdąży strzelić.

Człowiek zmęczył się, spocił, zasnął, a tu na dodatek uderzył go po boku worek z żółwiem. Rozgniewał się i cisnął worek ze złością, żeby mu łatwiej było gonić za sarenką.

Ona jeszcze przez jakiś czas wabiła go, bo chciała, żeby mysz miała czas przegryźć worek.

Wreszcie zrobił się wieczór i zaczęło się ściemniać. Mysliwy był okropnie zły, że nie udało się polowanie na sarnę. Wrócił po worek, podniósł — lekki! Z hoku wygrzyzioną dziurą. Przestraszył się. „Co to się dzieje?” — pomyślał. „Chyba jestem w zaczarowanym lesie. Żółwie mają tu zęby, kruki mnie się nie boją, zaczarowana sarna to się ukazuje, to znika. Nie chcę tu być, jeszcze i mnie czeplią się te czary. Wyprowadzę się w inną stronę, znajduję sobie lepsze lasy.”

Sarenka, żółw, kruk i mysz śmiały się, kiedy widzieli z daleka, jak mysliwy wielkimi krokami ucieka przestraszony z pustym workiem.

Wrócił wszyscy razem na swoją łączkę i żyli tam szczęśliwie. Sarenka mogła biegać wszędzie i nie spotykała już ludzi, bo mysliwy powiedział innym o czarach i wszyscy przestali tam polować.

Myszątko podrosło i razem z matką chodziły wieczorem na brzeg rzeki, żeby słuchać opowiadań żółwia, kruką i sarenki.

Najbardziej lubiły straszną bajkę o mysliwym, co polował na sarenkę i na żółwia, i o dzielnej myszce z ostrymi ząbkami.

— To była nasza mama — mówili i spoglądali po sobie, dumnie i szczęśliwie.

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE
Nr 5 w Krakowie przy ul. Soltyśowskiej 25a

sprzeda

w ramach upłynnienia nieprawidłowych zapasów

◆ pełnowartościowe materiały branży budowlanej
◆ elektrycznej ◆ wodno-kanalizacyjnej ◆ hutniczej
◆ części zamienne do samochodów Star, Multikar i Żuk
oraz kompletny tylny most do samochodu ciężarowego Jelcz.

Informacji udziela i oferty przyjmuje Dział Zaopatrzenia i Gospodarki Materiałowej MPRB w Krakowie, ul. Soltyśowska 25a, nr centrali telefonicznej 424-66, 460-32. K-2045

REJONOWE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI
KOMUNALNEJ — Rabka, ul. Kilińskiego 46b

sprzeda

- ◆ SAMOCHÓD CYSTERNE do przewozu wody ZIS 151, po przebiegu 3.000 km
- ◆ SAMOCHÓD JELCZ MEX GS-5, do rozwożenia gazu bezprzewodowego, po przebiegu 4.000 km
- ◆ PRZYCZEPĘ samowyladowczą dwukolową W-8, nową
- ◆ ODSNIEŻARKO-LADOWARKĘ OL-55, zużyta w około 20 proc.
- ◆ INSPEKTOR DREWNIANE z oknami 500x150 — sztuk 100, nie używane

kupi

- ◆ ŻURAW BUDOWLANY ŻB 1,5

Oferty: RPKG Rabka, Dział Głównego Mechanika, tel. 300-80, wewn. 19. K-1821

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA FARMACEUTYCZNEGO
„CEFARM“ W ŁODZI

weźmie w dzierżawę

na terenie rekreacyjnym budynek nadający się do adaptacji na cele prowadzenia akcji kolonijnej i obozowej, dla około 50 osób w jednym turnusie.

Oferty uprasza się kierować pod adresem:

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceutycznego „CEFARM“
w Łodzi, ul. Obrońców Stalingradu 62/64, tel. 282-50, wewn. 65

NAPRAWY AUTOBUSÓW SKODA JELCZ 706 RTO

OBEJMUJĄCE:

- NAPRAWY POAWARYJNE NADWOZI JELCZ 043
- PRACE BLACHARSKO-LAKIERNICZE
- LAKIEROWANIE PIECOWE NADWOZI
- LAKIEROWANIE NATRYSKOWE, farbami piecowymi drobnych detali, części, wyrobów
- NAPRAWY I WYMIANY KOMPLETNE TAPICERKI do typu 043
- NAPRAWY I WYMIANY ZESPOŁÓW I PODZESPOŁÓW PODWOZIA
- NAPRAWY UKŁADU HAMULCOWEGO
- WYTACZANIE BEBNÓW I NAKŁUWANIE SZCZĘK HAMULCOWYCH

WYKONUJĄ

SADECKIE ZAKŁADY NAPRAWY SAMOCHODÓW W NOWYM SĄCZU,
UL. WĘGIERSKA

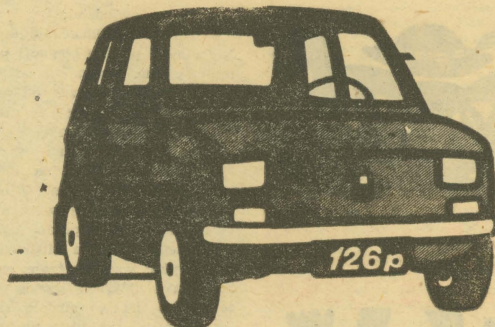
Warunki oraz terminy napraw — do uzgodnienia z Działem
Przyjęć i Zhytu SZNS, telefon 212-73, telex 0325459. K-1165

OGŁOSZENIA PRASOWE do tygodnika „Dunajec“

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobne“)

PRZYJMUJĄ:

- ◆ Sekretariat redakcji tygodnika „Dunajec“ w Nowym Sączu, ul. St. Żółkiewskiego 11, tel. 238-36, 238-90
- ◆ Oddział redakcji „Gazety Krakowskiej“ w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, tel. 203-34
- ◆ Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego — Kraków, ul. Wiślna 2, tel. 270-89.



FABRYKA SAMOCHODÓW
MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO“

ZAKŁAD NR 2 w Tychach

PRZYJMIE pracowników

o zawodach mechaniczno-samochodowych

w szczególności:

- ▲ ŚLUSARZY-MECHANIKÓW
- ▲ MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ MONTERÓW SAMOCHODOWYCH
- ▲ ELEKTRYKÓW i ELEKTROMONTERÓW z uprawnieniami (bez ograniczenia napięcia)
- ▲ SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- ▲ ŚLUSARZY narzędziowych i remontowych
- ▲ LAKIERNIKÓW SAMOCHODOWYCH

oraz pracowników na stanowiska:

- ▲ WARTOWNIKÓW Zakładowej Straży Przemysłowej
- ▲ ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przycięcia zawodu
- ▲ TŁOCZARZA W METALU
- ▲ OPERATORA suwnic i wózków transportowych
- ▲ ZGRZEWACZA itp.

w zależności od aktualnych potrzeb kadrowych Zakładu.

Przedsiębiorstwo zatrudni również

- ▲ ABSOLWENTÓW zasadniczych szkół zawodowych i średnich szkół zawodowych — oraz
- ▲ ABSOLWENTÓW ochotniczych hufców pracy.

Nowo przyjętym pracownikom przedsiębiorstwo zapewni zakwaterowanie i wyżywienie w stołówkach zakładowych oraz wszystkie świadczenia socjalno-bytowe i możliwość podnoszenia kwalifikacji zawodowych w nowo zorganizowanym Ośrodku Dydaktyczno-Szkoleniowym. — Zakwaterowanie rodzinne do uzgodnienia przy przyjęciu. KOMPLET DOKUMENTÓW wymaganych przy przyjęciu do pracy:

- ▲ dowód osobisty, legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę w ostatnim zakładzie pracy i adnotację o wysokości zarobków w ostatnim miejscu pracy, dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe, odpisy świadectw szkolnych i innych dokumentów stwierdzających kwalifikacje zawodowe, wraz z oryginałami (do wglądu), książeczka wojskowa, podanie, życiorys dokładny i czytelnie wypełniony oraz podpisany kwestionariusz osobowy, świadectwa pracy z ostatnich miejsc pracy.

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się pod adresem: FSM „POLMO“ — Zakład Nr 2 — 43-100 TYCHY ul. OSWIECIMSKA 401, Dział Kadr, telefon 27-95-13.

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem podmiejskim nr 21 (wysiadac na przystanku w Bieruniu Starym) lub nr 4 do Tych z przesiadką do FSM Bieruń Stary, albo koleją z Katowic do Bierunia Starego.

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
6.55 Geografia, kl. 6 — wzdłuż Odry;
13.30, 14.00 TTR;
14.30 Redakcja szkolna zapowiada;
15.25 Program dnia;
15.30 NURT;
16.00 Dziennik;
16.15 „Prosto z Polski”;
16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
17.00 Gaston Phebus „Lew Pienieję” (I) me-
lodramat kostiumowy produkcji TV
francuskiej;
18.00 Magazyn motoryzacyjny;
18.15 „SKARBIEC”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Monitor rządowy;
19.30 Dziennik;
20.10 „Ośma gimnazjalna” dramat obycz.
prod. włoskiej;
21.25 Rolnicze rozmowy;
22.25 „Listy o gospodarce”;
23.25 „Lista obecności satyryków” Daniel
Passent;

PROGRAM II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY
PREMIERY DNIA

10.00 „Ziemia ojców” (I) — „Marsya” serial
społeczno-obyczajowy TV CSRS;
11.30 „Nieznani bohaterowie” (3); film sens.
prod. KRŁD;
16.25 Program dnia;
16.30 Język franc. (24) kurs podst.;
17.00 Język ros. (24) kurs podst.;
17.30 Język ang. (17) kurs dla zaawansowa-
nych;
18.00 Dla dzieci: kino TDC „Wielka, niebie-
ska kula”;
18.30 Dla młodych widzów: — poradnia „Za-
ufanie”;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Panorama jazzu polskiego, zespół „Swing
Session”;
21.00 „Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny”;
21.30 Dziennik;
22.00 „Nieznani bohaterowie” (3);

SOBOTA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR;
7.00, 7.30 TTR;
8.00 „Frontowi zwiadowcy” — progr. wojsk.
9.30 STUDIO — 2;

PROGRAM II

11.20 Program dnia;
11.25 Filmowe adaptacje literatury — „Oze-
nek”;
12.00 „Zgadnij kim jestem”;
12.30 „No filmów animowanych — „Plaża”;
12.45 „Kwartek”;
14.00 „Znaki czasu — „Terra”;
14.45 „Przygoda nad Morzem Czarnym” (I)
kom. sens. prod. rum.;
16.00 „Popołudnie przygody i podróży”;
17.30 „Ziemia ojców” (I) — serial TV CSRS;
18.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Studio sportu;
21.15 „Niebezpieczny pościg” (I) — „Kobieta
Majów” serial sens. TV NRĐ;
22.30 Studio sportu;
23.15 24 godziny;
23.25 „Przebiegi mistrzów” (9) w programie: —
Franciszek Schubert „Pstrąg” — Jun
Sebastian Bach — aria ze suity okr.
D-dur — Marini il Tedesco — „Plaisir
d'amour” — Ignacy Paderewski — me-
nuet op. 14 nr 3 — Stanisław Moniusz-
ko — scena Skoluby i Macieja z opery
„Straszny dwór”;

TV BRATYSŁAWA

6.20 Pionierska Jaskółka;
11.05 „Curro Jimenez” — serial hiszp. (I);
13.05 „Rzeka życia”;
14.10 Gaudeamus na ludową nutę;
15.00 2 dnienniki myślowe;
15.40 „Spotkanie w Komarnie”;
16.25 Mecz piłki nożnej Zbrojowka Brno —
Lokomotywa Koszyce;
18.30 Wieczorynka;
18.40 „Przyjaciele Zielonej Doliny” (4);
19.30 Dziennik TV;
20.00 „Gesi” — film czeski;
21.25 Wielki program rewiowy;
22.25 „Samotnik” — franc. dramat psychol.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.20, 6.30 TTR;
7.20 TTR, RTSS;
7.40 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”;
8.10 Emerytura dla rolników;
8.20 „Telewizjada”;



3. IV. — 9. IV.

PROGRAM I

6.35 Program dnia;
8.00 Dla młodych widzów: „Telefanek”;
10.30 Antena;
11.00 „Ginacy świat” — „Szerpowie” — film
dok. prod. ang.;
12.00 Dziennik;
12.15 Rolnicza wiosna 1981 — progr. red. rol-
nej;
12.40 „Czarodziejski sceny” — film muzyczno-
biograficzny o Adolfie Popławskim;
13.25 Dla dzieci: „Przygody Sindbada”;
14.00 „Piorkiem i węglem” — „Szalasy”;
14.30 Losowanie dużego lotka;
14.50 Telewizyjny koncert zyczeń;
15.30 Monitor sejmowy;
16.00 „Kołokwium” — „Między rzecznikami”;
16.45 Teatr telewizyjny scena popularna Jerzy
Swaniawski — „Dziewczyna z lasu”;
17.00 „U wrot krainy smutku” — film dok.
o przyrodzie południowych krainów;
18.10 I Liga piłki nożnej;
19.30 Dziennik;
20.15 Kino Interesujących Filmów — „Wyzna-
nie miłości” — film obycz. prod. ZSRR;
22.25 Sportowa niedziela;
23.35 „Co dalej laureacie?” — Henryk Czyż;

PROGRAM II

9.10 Program dnia;
9.35 „W Zamojskiej szkole...” — wojak. film
dok.;
10.00 „Misja” (4) — serial sens. TP;
11.00 „Przebiegi tygodnia”;
12.00 „Cyryli świata” — „Cyryl Smarta”;
13.00 „Tużi” — teletęty;
13.45 Tatr. sensacji — Nora Szczepańska —
„Kucharki”;
15.15 „Spotkanie z pisarzem” — Krzysztof
Maria Byrski;
16.00 „Góście u Krawczyka” — progr. rozr.;
16.45 Sportowy magazyn sprawozdawczy;
17.55 Filmoteka narodowa — filmy Jerzego
Kawalerowicza — „Cien”;
19.30 Dziennik;
20.15 Niemieckie Requiem Brahmsa — odtwo-
rzenie koncertu publicznego z festiwalu
w Salzburgu w 1978 r.;
21.40 „Kabaret Protekt”;
22.05 Telewizyjny music-hall;

TV BRATYSŁAWA

6.20 Chodźcie z nami...;
6.50 „Legenda o Robin Hoodzie” (2);
12.15 Pionier Puszkina;
12.35 Muzyka z Bratysławy;
13.50 Z galerii wybitnych sportowców;
16.30 „Pole nie zaorane” — słow. dramat fil-
mowy;
18.30 Wieczorynka;
18.40 Spotkamy się na Vlachovce;
19.30 Dziennik TV;
20.10 J. S. Kupka: „Dowód”;
21.20 „60 lat KPČZ”;
22.15 Koncert utworów A. Dvořaka;
23.35 „Jak iście Bratysława”;

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR, RTSS;
13.25 Program dnia;
15.30 NURT;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektowy;
16.30 Dla dzieci: „Zwierzyńca”;
17.00 „Cztery pancerni i pies” (12) — „Fort
Ogiński”;
17.35 „Architektura i przyroda” — film. dok.;
18.15 „Krok po kroku” — „Testament”;
18.50 Dobranoc „Szalony piknik”;
19.30 Dziennik;
20.15 Teatr telewizyjny — Cypryan Kamil Noe-
dz — „Pierścień wielkiej gamy”;
22.15 Rolnicze rozmowy;
22.25 „Proscenium” — mag. teatralny;
23.20 Dziennik;

PROGRAM II

16.30 Program dnia;
16.35 Język niem. (25);
17.00 Język franc. (25);
17.30 Język ros. (25);

PROGRAM I

18.00—23.15 SPOTKAJMY SIĘ RAZ JESZCZE
18.05 Piosenka dla ciebie;
18.10 „Coś wesołego” — rep. Krystyny Pobog-
Malinowskiej;
18.25 „Jaka jestem naprawdę” — Krystyna
Janduska;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;

PROGRAM II

20.15—23.15 SPOTKAJMY SIĘ RAZ JESZCZE
20.25 Godzina z Włodzimierzem Sokorskim:
„To wszystko Galesyński...” — impresja
dramowa Urszuli Litwskiej;
21.00 Piosenka dla ciebie;
21.45 24 godziny;
21.55 „O krok od siebie” — recital Asji Ham-
luginy;
22.00 „Rozanec z granatów” — nowela filmo-
wa TP;

WTOREK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
6.00 Dla szkół: język polski, kl. VI — Józef
Chelmoński;
6.35 Program dla najmłodszych: kl. 1—3
„Czerwone, żółte, zielone” — „W drodze
do szkoły”;
13.30 Program dla szkół średnich: kl. 1—2
Rodzina współczesna — „Ja i inni”;
13.50, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 Telewizyjny klub seniora;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektowy;
16.30 „Dzień dobry, w kręgu rodziny”;
17.00 „Słuszy podziwiał przedstawia” — film
animowany;
17.20 Polska Kronika Filmowa;
17.30 „Interstudio”;
17.40 Telewizja młodych — magazyn C.D.N.;
18.50 Dobranoc „Mis Uszatek”;
19.00 „Camerata”;
19.30 Dziennik;
20.15 „Sol ziemi” (2) — radz. film społeczno-
obyczajowy;
21.00 „Forum ekonomistów”;
22.05 „Możesz” — jedność przeciwności;
22.35 Dziennik;
22.45 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

PREMIERY DNIA

10.00 „Sol ziemi” (2) — radz. film społeczno-
obyczajowy;
11.05 Antyczny świat profesora Krawczyka;
11.35 „Interstudio”;
12.25 Program dnia;
16.30 Język ang. (25);
17.00 Język niem. (25);
17.30 Język franc. (25);
17.55 Kino telwizji najmłodszych — „Opowia-
danie o księżcu”;
18.25 „W pracowni...” — rzeźby Ryszarda
Wojciechowskiego;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.15 Antyczny świat prof. Krawczyka —
„Egipt Kleopatry”;
20.45 Wtorek melomana;
21.45 24 godziny;
21.55 W starym kinie — „Infermezzo” — ame-
rykański film fab;

ŚRODA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
6.00 Chemia, kl. VII — ważny kwas;
6.55 Historia, kl. V — W średniowiecznym
zamku;
11.00 Program dla najmłodszych, kl. 1 —
muzyka — gramy na instrumentach;
11.30 Fizyka, kl. VII — przyrządy optyczne

13.30, 14.00 TTR, RTSS:

14.30 Program dla PGR-ów;
15.00 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 NURT;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektowy;
16.30 Dla dzieci — „Michałki”;
17.00 Losowanie małego lotka i express lotka;
17.10 „Dóm i my” — poradnik;
17.30 Studio sportu;
18.20 „Drugie oblicze kultury” — „Coś na
szosty dzień tygodnia” — rep. film;
18.50 Dobranoc „Osiołkowe bajeczki”;
19.00 „W stronę ciszy” — film przyrodniczy;
19.30 Dziennik;
20.15 „Mieszkańciowie progi” — program publ.;
21.15 „Z nocy w dzień” — recital piosenkar-
ki Renaty Kretowiny;
21.45 Teatr telewizyjny — studio 80 — Zdzisław
Pietras, Kazimierz Rodowicz — „Ostat-
nie tygodnie, ostatnie dni, ostatnie go-
diny”;
22.00 Dziennik;
23.15 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

PREMIERY DNIA

10.00 Sprawy młodych — „Mojej śmierci win-
na jest Kława K.” — film obycz.;
11.15 „Dóm i my” — poradnik;
11.35 Kosmos 1981;
16.10 Program dnia;
16.15 Język ang. dla zaawansowanych (18);
16.45 Język ang. (25);
17.15 Język niem. (25);
17.40 Sprawy młodych — „Mojej śmierci
winna jest Kława K.” — film obycz.;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.15 Kosmos 1981 — „Pamięć”;
21.45 24 godziny;
21.55 Kosmos 1981 — „Pamięć”;

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
6.00 Zoologia, kl. VII — z życia ptaków;
6.35 Język polski, kl. 2 lic. — Adam Asnyk;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.15 Program dnia;
15.20 Dla młodych widzów: — „Turniej za-
stepowych”;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektowy;
16.30 Dla młodych widzów — czwartek TDC;
17.30 „Informator turystyczny”;
17.45 „Patrol” — „My z ZSMP”;
18.10 Magazyn szkolny C.D.N.;
18.50 Dobranoc „Bajki z mehu i paproci”;
19.00 „Sonda” — xyz — geometryczne wia-
domości;
19.30 Dziennik;
20.15 „Misja” (4) — serial sens. TP;
21.10 „Pogaz”;
21.55 „Proby” — magazyn konsumenta;
22.35 Dziennik;
22.45 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

PREMIERY DNIA

10.00 „Sonda” — xyz;
10.25 „Informator turystyczny”;
10.40 „Wynalazca poszukiwany” — „Wokół
studni”;
11.10 Koncert muzyki barokowej;
16.25 Program dnia;
16.30 Język ros. (25);
17.00 Język ang. dla zaawansowanych (18);
17.30 Język ang. (25);
18.00 Program morski;
18.30 „Wynalazca poszukiwany” — „Wokół
studni”;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.15 NURT;
20.45 NURT;
21.15 NURT;
21.45 24 godziny;
21.55 Koncert muzyki barokowej — recital
Marcina Szczęślińskiego;
22.20 „Bez recepty” — rozmowy o wychowa-
niu;

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chw-
li redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUARIUM KIN

(Przypominamy, że filmy szczególnie
przez nas polecane wyróżnione są dru-
kiem pogrubionym)

GORLICE: do 5 Gangsterzy szos (kana-
dyjski, sensacyjny), 7—9 Ojciec (węgier-
ski, psychologiczno-kryminalny); **GRY-
BÓW:** 4—5 Bez miłości (polski, psycholo-
giczno-sensacyjny), 7—9 Przygoda arabska
(brytyjski, przygodowy); **KROŚCIEŃKO:**
4—5 Powrót Mechagodzi (japoński, sen-
sacyjno-fantastyczny), 6—8 Szansa pol-
ski, psychologiczno-sensacyjny); **KRYNY-
CĄ:** 2—3 Czyżby Lucyna to dziewczyna (pol-
ski, komedia), 4—5 Wymyślny (polski, me-
lodramat), 6—8 Samolot w pociągach (rod-
zicki, sensacyjny), 9—10 Przełomy Mi-
souri (USA, western); **LIMANOWA:** 2—5
Superpotwór (japoński, sensacyjno-fan-
tastyczny), 6—9 Ojciec Święty Jan Paweł II

w Polsce (polski, dokument); **MSZANA
DOLINA:** 2—3 O jeden most za daleko
(brytyjski, wojenny), 4—5 Czarny korsarz
(włoski, antyczny), 7—9 Złoty cenny
cenny (polski, sensacyjny), 8—9 Cenne pie-
niądze (francuski, psychologiczno-sensacyj-
ny); **MUSZYNA:** 3—5 Manhattan (USA,
komedia intelektualna), 7—9 Piknik pod
Wieżą Skała (australijski, alegoryczna
ballada sensacyjno-przygodowa); **NOWY
SĄCZ:** 3—5 Hair (USA, musical
konstatawski), 7—9 Sprawy osobiste
(jugosłowiański, młodzieżowy); **NOWY**

SĄCZ: 2—6 Gangsterzy szos (kana-
dyjski, sensacyjny), 7—8 Potop
części II (polski, kostiumowy), 8—10 Potop
części I (polski, kostiumowy); **NOWY
TARG:** 2—3 Brawurowe porwanie (USA,
sensacyjny), 4—5 Łódź nad kukułczym
gniazdem (USA, psychologiczno-sensacyj-
ny), 7—9 Teatr telewizyjny, 8—9 Ucieczka
na Ateny (brytyjski, wojenno-przygodowy);
RAKKA: 2—3 Proces poszukiwawczy
(japoński, kryminalny), 7—9 Ukryty
w ciemności (polski, psychologiczny), 8—12
Superpotwór (japoński, sensacyjno-fanta-
styczny).

styczny; STARY SĄCZ: 4—5 Bitwa
o Midway (USA, wojenny), 6—7 Człowiek
kłam (USA, sensacyjno-sensacyjny), 8—9
Gra ciałem (czeskosłowacki, sportowy);
SZCZAWNICA: 2—5 Coma
(USA, thriller medyczny), 7—8 Paciorki
jednego różnaka (polski, dramat rodzinny);
ZAKOPANE: 2—9 Parszywa dwunasta
(USA, wojenno-przygodowy), 8—10
Kto przychodzi przed północą? (czesko-
słowacki, kryminalny).

Ponadto: **LUHNE:** 5 „Przybywa je-
dziecie (USA, western); **LABÓ:** 4—6
Mroczny przedmiot pośladka (francu-
sko-hiszpański, groteska intelektualna);
RTORO: 4—5 Drogi papa (włoski, społecz-
no-psychologiczny).

DUNAIEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowie-
dzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Krob, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnego), Franciszek Paik,
(redaktor graficzny), Krzysztof Podbiara (redaktor techniczny), Stanisław Smierczak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11.
Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88, wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wy-
dawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.
Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 270-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na
terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-
Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumerata za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11, prenumerata ta jest
droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657. F-8.

Andrzej Grabowski

Fraszki

KUNST

Jesteśmy tak zdolnym narodem
ze nawet z mózgu zrobimy wodę.



ARCHIMEDES NAD WISŁĄ

EUREKA!
Widzę rybę w tych ściekach.



BEZGŁOSNIE

Każda krećta robota —
nie wymaga huku młota.



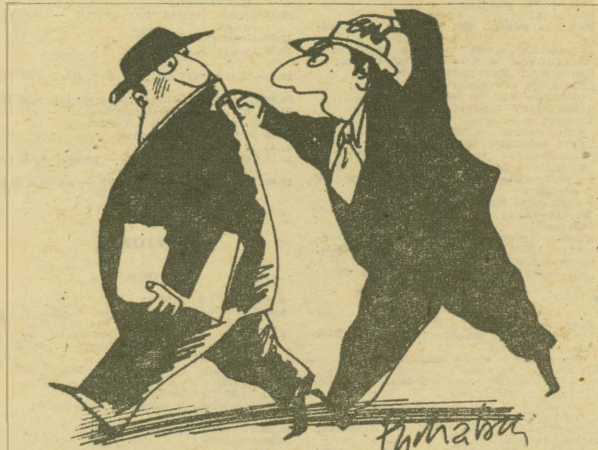
CWANIAK

Zawsze był dobry w uitkach.
Własne brudy wrzucając
do cudzego śmietnika.



PUNKT WIDZENIA

Prawda jest, iż zza koryta
inaczej ocenia się przeciwnika.



— Czy to z wami byłem skorumpowany?

Rys. JULIUSZ PUCHALSKI

Koń ma cztery nogi...

Jeśli zamkniesz drzwi dla
wszystkich błędów, prawda pozostanie
na zewnątrz.

Tagore

Każdy człowiek bez względu
na osiągnięty sukces i uznanie
uważa przed śmiercią, że zmar-
nował życie. Młodość jest nam
bowiem dana po to, żeby czynić
głupstwa, a wiek dojrzały, aby
ich żałować.

Hemingway

Wolę błędy entuzjasty od obo-
jętności mędrca

France

Są ludzie, którzy wcale nie błę-
dzą, bo nie podejmują nie mądre-
go w życiu.

Goethe

To, co się źle zaczyna, zawię-
cza się źle kończy.

Eurypides

Nikt nie potrafi tak solidnie
zakopać swoich błędów jak le-
karz.

Agrypa

CIEKAWOSTKI

PRODUKCJA FAŁSZY

Tajwan stał się miejscem maso-
wego wytwarzania fałszywych to-
warów podrabiających najlepsze
marki europejskie. Płyną więc stam-
ląd „oryginalne” blue-jeans, wyroby
tak słynnych firm jak Cartier czy
Tiffany, eleganckie koszuły firmy
Lacoste i wiele innych. Firmy te po-
noszą ogromne straty finansowe i
tracą jednocześnie dobrą opinię
w oczach klientów, gdyż towary z Taj-
wanu są tandetne, a jedynie opakowa-
nie, znak firmowy, nawet numer
serii są dokładnie podrobione. Ostat-
nio Tajwan zajął się produkcją ak-
cesoriów samochodowych pod mar-
kami znanych firm z RFN, wskutek
czego świetne samochody Boscha
rozregulowały silniki a wycieraczki
BMW rysują szczyby.

AŻYL DLA BOCKÓW

W małym miasteczku Loburg w
NRD od ponad roku istnieje lecznica
przeznaczona specjalnie dla bocia-
nów. Skąd się wzięła idea pomocy
tym właśnie ptakom? Otóż okazało
się, że w wyniku zmian w krajo-

obrazie (nowoczesne rolnictwo, linie
wysokiego napięcia) w ostatnich 40
latkach o połowę zmniejszyła się w
Europie środkowej liczba bocianów.
Okaleczałe ptaki znajdują pomoc w
lecznicy i po okresie rekonwalescen-
cji mogą odbywać swe loty dalej.
Zauważono, że ptaki chętnie zakla-
dają gniazda w tej okolicy.

NIESPODZIANKA

Właściciel małej księgarni Nicho-
las Meinertzhagen myszkując po
antykariatach trafił w jednym z
nich na niewielkie popiersie, które
zakupił za 240 funtów szterlingów.
Okazało się, że w swym 36-letnim
życiu zrobił najlepszy interes. Po
przeprowadzeniu przez fachowców
ekspertyzy stwierdzono, że jest to
rzeźba dłuta włoskiego artysty Lo-
renz z Berniniego (1598—1680) przed-
stawiająca papieża Grzegorza XV.
Wartość rzeźby oceniono na co naj-
mniej milion dolarów. Popiersie po-
chodziło ze sprzedanych hurtem
licznych nieruchomości majątku ro-
dowego pewnego lorda, wycenionych
na ogólną sumę 200 tysięcy dola-
rów.



— To ciekawe! Tu piszą, że wiosną wszystko co żyje wydaje
nam się miłsze i piękniejsze.
Rys. JULIAN BOHDANOWICZ

Koszmarny sen

Tę sobotę obudziłem się rano z uczuciem
ulgi. Nie pójdę dziś do pracy! Moje przed-
siębiorstwo dziś nie pracuje. Nareszcie my,
pracownicy uspołecznionego handlu, mamy wolną
sobotę. Sprawiedliwości stało się zadość.

Ulga była tak wielka, że nakrywszy się koldrą po-
spiałem jeszcze godzinę. I wtedy miałem ten dziw-
ny sen. Dziwny, bo śniło mi się, że... właśnie się
obudziłem, że był ronek, a na zegarze ósma go-
dzina.

Włączyłem radio, aby posłuchać dziennika. Cze-
kałem dość długo, ale żaden dźwięk nie doszedł
mnie z głośnika. Na wszelki przypadek nacisnąłem
kontakt lampki nocnej, sprawdzając, czy jest prąd.
Lampka nie zapaliła się.

Wyskoczyłem z łóżka i poszedłem do łazienki
wziąć jak zwykle gorący prysznic. Nie było ciepłej
wody. Co gorsza — nie było też zimnej. Tknięty
złym przecuciem, poszedłem do miejsca gdzie
jest kaloryfer. Zeberka wionęły chłodem.

Szczęście, że trochę wody zostało od wczoraj w

czajniku. Postawiłem go na piecyk, żeby zaparzyć
sobie kawy. Ale przytknięta do kucharki zapalka
wypaliła się do końca. Nie było dęplu gazu.

— Cóż to, awaria na całej linii? — pomyślałem —
trzeba zadzwonić do administracji.

Ale telefon nie działał. Ubrałem się śpiesznie
i wybiegłem na przystanek autobusowy, aby poje-
chać do centrum. Ani autobusy, ani tramwaje nie
kursowały. A musiałem dostać się na dworzec, bo
wyjeżdżałem do krewnych na prowincję. Zawlokłem
się tam pieszo (żadna takśówka nie pokazała się
na najbliższym postoju), aby dowiedzieć się, że po-
ciągi tego dnia nie kursują.

Opuściliśmy ulicami włokłem się zrezygnowany
przez miasto. Dla zabicia czasu postanowiłem pójść
do kina. I to na jakiegokolwiek bądź film. Kina było
jednak zamknięte. Rozbolała mnie głowa, poszedłem
do najbliższej apteki po proszek. Apteka była nie-
czynna.

Zmęczony i głodny (restauracje nieczynne!), posta-
nowiłem resztę dnia spędzić w domu przy televi-

zorze. Ale po włączeniu wizji, na ekranie przez parę
godzin migotał jedynie test świetlny. Dopiero wie-
czorem nadano sam dziennik. Po wiadomościach
ze świata, spiker powiedział:

— Dziś w kraju minęła kolejna wolna sobota. Po
raz pierwszy zrealizowano w całej pełni postulat
pracowników handlu w sprawie pięciodniowego ty-
godnia pracy. Władze uwzględniły to życzenie, ale
kierując się zasadą sprawiedliwości, pozwoliły — dla
eksperymentu — na zawieszenie działalności wszyst-
kim innym placówkom służby publicznej. Telewizja,
po nadaniu dziennika, również kończy dzisiejszy pro-
gram. Dobranoc państwu...

W tym momencie obudziłem się. Piżama była
mokra od potu. I znów ta niewypowiedziana ulga:
jak dobrze, że to był tylko sen. Koszmar i me-
czący wprawdzie, ale jakże pożyteczny. I wtedy
zrozumiałem to, co już dawno powinni sobie uświa-
domić moi koledzy z handlu: wszyscy w kraju nie
mogą równocześnie odpoczywać! Czynne sklepy,
zwłaszcza spożywcze, są tak samo ważne dla życia
miasta, jak elekrownia, autobus, apteka czy teatr.
Zawieszenie ich działalności w wolną sobotę jest
podcinaniem gałęzi, na której się siedzi.

Spadając zaś z takich gałęzi, możemy sobie na-
bić niemałego guza!

MIK